

Wiadomości

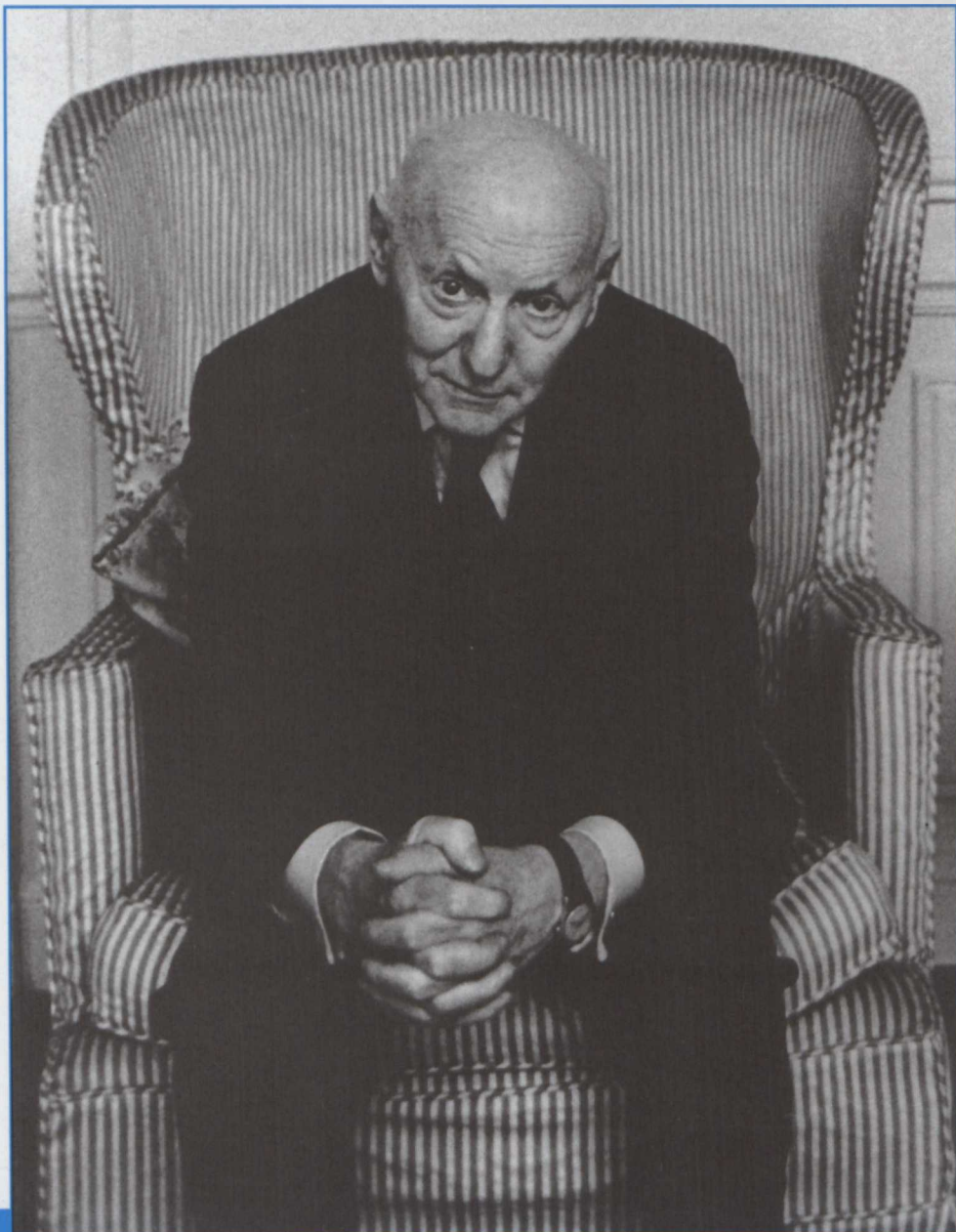
uniwersyteckie

Rok 13

Uniwersytet Marii-Curie Skłodowskiej

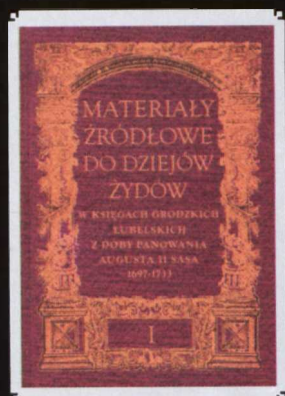
23-25 maja 2003

DNI ISAACA BASHEVISA SINGERA W BIŁGORAJU



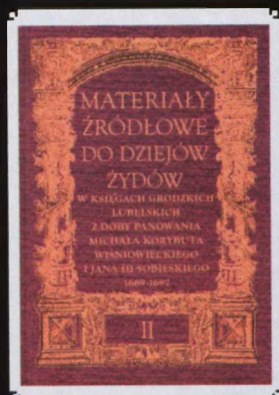
Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

NAJNOWSZE JUDAİKA



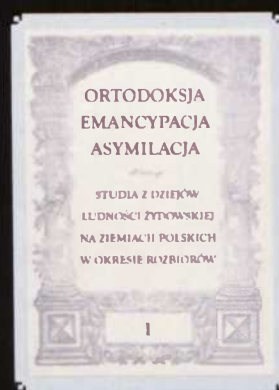
Pierwszy tom serii „Judaica Lublinensia”, wydawanej wspólnie przez Centralne Archiwum Historii Narodu Żydowskiego w Jerozolimie, Instytut Historii oraz Zakład Kultury i Historii Żydów UMCS w Lublinie, opracowany na podstawie kwerendy w Archiwum Państwowym w Lublinie, dotyczący Żydów lubelskich. Istotnym walorem dzieła są indeksy: osób, nazw geograficznych, rzeczowy, słownik ważniejszych staropolskich terminów i pojęć występujących w regestach oraz połączone ilustracje.

Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich z doby panowania Augusta II Sasa 1697-1733, przedmowa Adam Teller, oprac. Henryk Gmiterek, Lublin 2001, „Judaica Lublinensia” I, s. 497 + ilustracje.



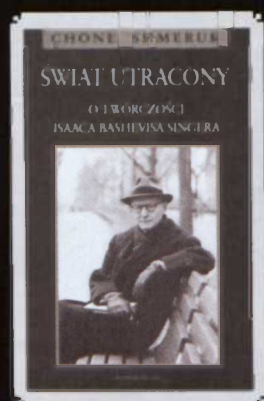
Tom obejmuje lata poprzedzające okres uwzględniony w pierwszym tomie serii. Mimo że tom drugi zawiera regesty z 28 lat, a pierwszy obejmował lat 36, liczba zapisek jest w nim większa (2377). Może to mieć związek z faktem, że lata objęte niniejszym tomem były – po wojnach i klęskach z połowy XVII wieku – okresem względnej tolerancji i dobrobytu Żydów lubelskich, uzyskali bowiem wówczas zwiększone prawa dotyczące handlu. Regesty wzbogacają naszą wiedzę o działalności Żydów zamieszkałych w Polsce w wieku XVII, a także o ich stosunkach z ludnością nieżydowską. Kolejne tomy „Materiałów...”, których wartość poznawczą trudno przecenić, będą się ukazywać w miarę postępu badań.

Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich z doby panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego 1669-1697, oprac. Henryk Gmiterek, Lublin 2003, „Judaica Lublinensia” II, s. 483.



Wiek XIX i pierwsze dekady XX to w dziejach ludności żydowskiej ziem polskich okres z jednej strony laicyzacji i emancypacji spod długo niepodzielnych wpływów sfer konserwatywnych, z drugiej zaś triumf chasydyzmu, który na przelomie wieków XIX i XX stał się integralną częścią ortodoksji. Ortodoksja, emancypacja, asymilacja to zagadnienia, wokół których oscylują zebrane w tomie artykuły. Czytelnik znajdzie tu teksty z historii, historiografii, socjologii, literaturoznawstwa i językoznawstwa. Ze względu na charakter interdyscyplinarny książka powinna zainteresować tych, którzy z szerszej perspektywy pragną spojrzeć na dzieje i kulturę ludności żydowskiej ziem polskich.

Ortodoksja, emancypacja, asymilacja. Studia z dziejów ludności żydowskiej na ziemiach polskich w okresie rozbiorów, red. Konrad Zieliński, Monika Adamczyk-Garbowska, Lublin 2003, „Judaica Lublinensia. Series Variorum” I, s. 224.



W ostatnich tygodniach ukazał się wybór prac światowej sławy historyka kultury i literatury żydowskiej Chone Shmeruka, zatytułowany *Świat utracony. O twórczości Isaaca Bashevisa Singera*. Książka, w której czytelnik znajdzie m.in. korespondencję Shmeruka z Isaakiem Bashevisem Singerem, została opracowana przez prof. Monikę Adamczyk-Garbowską. „Eseje Shmeruka – pisma M. Adamczyk-Garbowska, inspirujące i nierzadko odkrywcze, uświadamiają nam, jak wiele aspektów twórczości Singera godnych jest bliższej uwagi i jak wiele kwestii nie zostało jeszcze dostatecznie zbadanych”.

Chone Shmeruk, Świat utracony. O twórczości Isaaca Bashevisa Singera, red. i oprac. Monika Adamczyk-Garbowska, Lublin 2003, s. 212 + ilustracje.

SZANOWNI PAŃSTWO

Polecamy lekturę specjalnego dodatku do miesięcznika Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej „Wiadomości Uniwersyteckie” w całości poświęconego Dniom Singerowskim w Biłgoraju. Są tu fragmenty prozy Isaaca Bashevisa Singera, omówienie jego sylwetki i losów, wspomnienia syna, teksty związane z Biłgorajem, tym nieistniejącym, wielokulturowym, tragicznie dotkniętym wojną, zachowanym w pamięci już coraz bardziej nielicznych. Ale są też materiały poświęcone dniom dzisiejszym, historii miasta i jego dorobkowi, znaczeniu na mapie Lubelszczyzny.

Szczegółowy program Dni daje dowód niezwykłego zaangażowania naszego uniwersytetu w zorganizowanie tego kilkudniowego wydarzenia. Jest także dowodem niespotykanej mobilizacji całego środowiska Biłgoraja i pobliskich miejscowości. O zaangażowaniu, o hojności naszych sponsorów wiemy od dawna, od dawna mamy dowody, iż w tym ośrodku inicjatywy uniwersyteckie znajdują odzew, życzliwe zrozumienie i wszechstronną pomoc.

Dziękuję wszystkim organizatorom, licznemu gronu sponsorów medialnych, sponsorów finansowo wspierających nasze kilkudniowe przedsięwzięcie. Jak jest Państwa wielu, proszę dokładnie spojrzeć do programu uroczystości, lista jest imponująca. Ale przede wszystkim dziękuję mieszkańcom i władzom Biłgoraja – samorządowym i administracji państwowej – w Dniach Singerowskich znaleźli oni szansę na promocję swojego urokliwego miasta i jego okolic.

Mam nadzieję, że nie poprzestaniemy na jednorazowym zorganizowaniu takiej imprezy, że w latach następnych wspólnie podejmować będziemy inne inicjatywy, służące rozstawianiu „małych ojczyzn” – miasta, okolic i uniwersytetu, który wśród Państwa znalazł swoje miejsce.

Rektor UMCS prof. dr hab. Marian Harasimiuk

ISAAC BASHEVIS SINGER
 KALENDARIUM ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI
1904

Ischok Zynger (późniejsza angielska pisownia: Singer) przychodzi na świat 14 lipca w Leoncinie jako syn Basze-wy Zylberman i Pinchasa Menachema Zyngera. Jest młodszym bratem Hinde Ester (ur. 1891) i Israela Jehoszui (ur. 1893); dwa lata później rodzi się najmłodszy brat, Mosze.

1907

Rodzina Zyngerów osiada na krótko w Radzyminie.

1908

Rodzina Zyngerów przenosi się do Warszawy.

1917

Ischok wyjeżdża na cztery lata do Biłgoraja do rodziny matki.

1918-1920

Zaczyna pisać wiersze i opowiadania po hebrajsku; pracuje jako nauczyciel w Biłgoraju.

1921

Zapisuje się do Tachkemojni, żydowskiego seminarium teologicznego w Warszawie z rozwiniętym programem nauk judaistycznych, ale nie podejmuje w nim nauki.

1922

Wraca na krótko do Biłgoraja.

1924

Zaczyna pracować jako korektor w "Literarisze bleter", literackim tygodniku wydawanym w Warszawie w języku jidysz. Tłumaczy na jidysz utwory Knuta Hamsuna, Stefana Zweiga, Thomasa Manna.

1925

Debiutuje w "Literarisze bleter" opowiadaniem *Off der elter (Na starość)*. Zaczyna pisać pod pseudonimem Ischok Baszewis, pochodzącym od imienia matki, Baszewy. Jego utwory pojawiają się także w czasopiśmie "Di jidische welt" i "A mol in a jowl" oraz w dziennikach "Hajnt" i "Udzher ekspres". Publikuje wywiady z pisarzami i artystami pod pseudonimem Ischok Cwi.

Przywilej dla Żydów biłgorajskich z 1694 roku

Żydzi zamieszkiwali w Biłgoraju niemalże od początku istnienia miasta. Pierwsze o nich wzmianki znajdujemy już pod koniec XVI stulecia. Nie było ich jednak nazbyt wielu, skoro przez długi czas nie powstała tu samodzielna gmina wyznaniowa (kahał), funkcjonował jedynie tzw. przykahałek, podlegający kahalowi w Szczepieszynie i wraz z nim przynależny do ziemstwa chełmsko-bełskiego. Taką sytuację zastał też nowy właściciel miasta Stanisław Antoni Szczuka, referendarz koronny i starosta lubelski, który 22 sierpnia 1693 r. nabył Biłgoraj od Teofili z Gorajskich za sumę 200 tys. złp. Szybko przystąpił do przebudowy dóbr, zmierzając do podniesienia ich dochodowości. Jeszcze w 1693 r. wystarał się u króla o dokument reorganizujący jarmarki biłgorajskie, których miało być odtąd osiem. Miasto uzyskało również królewskie zatwierdzenie dla istniejących tutaj cechów rzemieślniczych, usprawniona została administracja miejska.

W rządzie reformatorskich przedsięwzięć Szczuki postawić należy również określenie na nowo sytuacji Żydów biłgorajskich. 15 lutego 1694 r., przebywając w Żółkwi, Szczuka wystawił Żydom biłgorajskim przywilej, mający zapobiegać nadmiernym obciążeniom podatkowym nakładanym na nich przez starszych ziemstwa chełmskiego. Maksymalną wysokość wszystkich świadczeń, jaką rocznie można było nakładać na Żydów z Biłgoraja, ustalił na 600 złp. Przyznawał im też własne sądownictwo, znosząc jednocześnie jurysdykcję kahału szczepieszynskiego i apelacje do Szczepieszyna. Był to ważny krok na drodze emancypacji Żydów biłgorajskich. Dla większej pewności wystarał się o zatwierdzenie tego przywileju przez króla Jana III Sobieskiego (16 VII 1694), a po śmierci Sobieskiego także przez jego następcę Augusta II Sasa (12 VII 1698).

Ten ważny dla Żydów biłgorajskich przywilej został 7 sierpnia 1698 r. wpisany do ksiąg grodu lubelskiego (Księgi grodzkie lubelskie, RMO 170, k. 515-516). Oblaty dokonał Tybel Izaakowicz, jeden z najbardziej aktywnych wówczas członków społeczności żydowskiej w Biłgoraju. Z księgi grodzkiej lubelskiej publikujemy go tutaj w całości, pomijając jedynie formułę konfirmacji dokumentu dokonanej przez Augusta II Sasa:

(k. 515) Jan III z Bożej laski król Polski, wielki książę litewski etc. Oznajmujemy niniejszym listem naszym wszem wobec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy. Iż produkowany był przed nami przywilej urodzonego Stanisława Szczuki, referendarza koronnego, lubelskiego, wareckiego starosty naszego, Żydom biłgorajskim dany, cały, nienaruszony i żadnej suspicyjey niepodległy i supplikowano nam, abysmy go powagą naszą królewską aprobować i konfirmować raczyli, którego rzecz taka jest:

Stanisław na Szczepieszynie i Radzyniu Szczuka (k. 515v), referendarz koronny, lubelski, warecki starosta, rotmistrz rotusarskiej Jego Królewskiej Mości. Wiadomo czynię komu o tym wiedzieć należy, iż ja z laski i błogostawieństwa Bożego objawszy prawem dziedzicznym miasto Biłgoraj, między najpierwszym licząc staraniem radzić nie tylko o konserwacyjey mieszczan, ale też pomnożeniu onych, a dopierosz ich od wszelakich krzywd, oppresyjey i niesłusznych bronić impetycjey za powinność i własność należytej i naturalnej protekcyjey poczytam. Widząc za tym, że starsi Żydzi chełmscy tak podatkami poddanych moich Żydów z miasta Biłgoraja według własnego upodobania swego obciążają, jako też w prowizyjach, które przeciwko słuszności nader są podwyższone, że im takowych wypłacić niepodobna, aggrawują, tudzież w sądach szczepieszynskich różnym dotychczas podlegając oppresyjom, tedy zabiegając dalszej poddanych moich ruinie mieć chcę i rozkazuję, uważwszy, że nad siłę wystarczyć nie mogą, aby wszystkich in genere podatków więcej nad sześćset złotych nie placili, które corocznie złożywszy i według czasu naznaczonego oddawszy, do żadnych innych wymyślnych od pomienionych Żydów [starszych chełmskich] nie mają należeć składek i kontrybucyjey. W prowizyjach zaś podwyższonych powinno być pomiarkowanie, które według słuszności należy potrącić, aby się z nich ratami powoli wypłacać mogli. Na wyjście zaś szkód, aggrawacyjey i ekspens niepotrzebnych samemi podróżami do sądów szczepieszynskich, nadaję im własne sądy i jurysdykcyją w Biłgoraju, aby się sami między sobą sądzili, bez żadnej do Szczepieszyna apelacyjey. Które to ich sądy i jurysdykcyja tenże ma mieć walor, jako i w Szczepieszynie, w Zamościu i innych

miastach do ziemi chełmskiej należących, bez najmniejszej w tym od starszych Żydów przeszkody, impetycyj. Co mają dziedzicznej mojej władzy w mieście własnym czynić, nadaję i utwierdzam i dla lepszej wagi przy pieczęci mojej ręką własną podpisuję się. Działo się w Żółkwi, dnia piętnastego lutego miesiąca, Roku Pańskiego MDCXCIV [1694]. Stanisław Szczuka referendarz koronny, starosta lubelski i warecki.

My tedy Jan król skłoniwszy się laskawie do przerzeczonej tak słusznej suppliki, mianowany przywilej we wszystkich punktach, klauzu-

lach, artykułach i kondycjach aprobować i konfirmować umyśliliśmy, jakosz aprobujemy i ratyfikujemy tym listem naszym. Decernentes has literas vim et robur perpetuae firmitatis obtinere debere. A za tym dla lepszej wiary własną podpisawszy się ręką, pieczęć koronną przycisnąć rozkazaliśmy. Dano w Wysocku, die XVI miesiąca lipca Roku Pańskiego MDCXCIV [1694], panowania naszego XXI. Jan Król.

Do druku podał Henryk Gmiterek



Goraj, fot. z początku XX w. (ze zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej)

GORAJ

Goraj, znany ze świetnych talmudystów i pobożnych obywateli, całkowicie opustoszał. Okrągły rynek, na którym niegdyś odbywały się jarmarki, porośł chwastami, w bożnicy i w domu nauki pełno było łajna pozostawionego przez trzymane tam przez żołnierzy konie. Większość domów pochłonął ogień... Wydawało się, że miasteczko zostało unicestwione na zawsze...

Ale tak już dzieje się na tym świecie, że z czasem wszystko wraca do poprzedniego stanu... W sklepikach nieśmiało uchylały się drzwi, czeladnicy naprawiali podziurawione dachy... Stopniowo wędrowni handlarze zaczęli chodzić od wioski do wioski przynosząc żyto, pszenicę, warzywa i len. Okoliczni chłopi, w większości Rusini, którzy do tej pory bali się postawić nogę w Goraju, panoszyły się tam bowiem złośliwe demony, znowu przyjeżdżali furami, kupowali sól i świece, cyc na spódnice i kaftaniki, kabaty i gliniane garnki, rozmaite koraliki i paciorki. Goraj zawsze był odcięty od świata. Dokoła na mile rozciągały się pagórki i gęste lasy. Zimą na drogach czyhały niedźwiedzie, wilki i dziki. Od czasu kozackiej masakry te złe bestie bardzo się rozplenily...

I. B. Singer, *Szatan w Goraju*, przeł. Monika Adamczyk-Garbowska i Chone Shmeruk, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995

1929

Rodzi się syn Israel z wolnego związku z przyjaciółką Runią (Rochl) Szapiro.

1933

Baszewis publikuje swoją pierwszą powieść *Szatan w Goraju*, która ukazuje się w odcinkach w żydowskim piśmie "Globus", a w formie książkowej w roku 1935. Jest to jedyna powieść Baszewisa wydana przed wojną w Polsce.

1935

Emigruje do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaczyna pisać dla żydowskiego dziennika "Forwerts".

1935-1936

Wychodzi w odcinkach powieść historyczna *Grzeszny Mesjasz (Der zindiker mosziech)* na temat Jakuba Franka i frankistów.

1940

Poślubia emigrantkę żydowską z Niemiec Almę Haimann.

1943

W Nowym Jorku ukazuje się poprawione wydanie *Szatana w Goraju* wraz z pięcioma opowiadaniem.

1944

Umiera brat Icchoka, Israel Jehoszua, znany pisarz w języku jidysz, autor takich powieści, jak *Josie Kałb* czy *Bracia Aszkenazy*.

1945

Baszewis zaczyna pracę nad *Rodziną Muszkatów (Di familie Muszkat)*, powieścią utrzymaną w konwencji sagi europejskiej. Drukuje ją w odcinkach w "Forwerts" w latach 1945-1948.

1950

Ogłasza *Rodzinę Muszkatów* w formie książkowej zarówno w języku jidysz, jak i w wersji angielskiej. Jest to pierwszy utwór Baszewisa wydany w języku angielskim.

1953

Opowiadanie *Gimpel głupek (Gimpel tam; Gimpel the Fool)*, przełożone przez Saula Bellowa i opublikowane w kwartalniku "Partisan Review", zapoczątkowuje wielką karierę pisa-

rza w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach.

1955

Ukazuje się angielski przekład *Sztana w Goraju*.

1956

Autobiograficzne opowiadania *Majn tatns bes-din-sztub (Izba rabinacka mojego ojca)*.

1959

Sztukmistrz z Lublina (Der kuncnma-cher fun Lublin), publikowany w odcinkach w "Forverts".

1960

Wersja angielska *Sztukmistrza z Lublina*.

1961

Spinoza z ulicy Rynkowej i inne opowiadania (od tego momentu podaję jedynie daty wydań wersji angielskich, ale należy pamiętać, że wszystkie utwory Baszewisa zostały najpierw napisane i zwykle opublikowane w odcinkach w języku jidysz).

1962

Powieść *Niewolnik (Der knecht; The Slave)*.

1963

Krótki piątek (Short Friday), opowiadania.

1964

Baszewis zostaje członkiem Amerykańskiego Instytutu Sztuki i Literatury.

1966

Angielskie wydanie *Majn tatns bes-din-sztub – In My Father's Court*; polski przekład: *Urząd mojego ojca*.

1967

Powieść *Dwór (Der hojf; The Manor)*.

1968

Seans spirytystyczny i inne opowiadania (The Seance and Other Stories).

1969

Druża część *Dworu – Spuścizna (The Estate)*.

Adam Kopciowski

Żydzi w Biłgoraju na przełomie XIX i XX wieku



Biłgoraj, widok ogólny, lata 30. XX w., w głębi widoczna synagoga (ze zbiorów Muzeum Ziemi Biłgorajskiej)

Półowa lat sześćdziesiątych XIX w. to dla Biłgoraja, podobnie jak dla wielu innych miast i miasteczek Królestwa, okres zasadniczych i wszechstronnych zmian. Miasto, będące od chwili założenia własnością prywatną, zostało w 1864 r. nabyte przez rząd i upaństwowione. Dwa lata później, na mocy ukazu o zniesieniu stosunków dominialnych w miastach, Biłgoraj został w pełni usamostniony, stając się jednocześnie stolicą nowo

następujących transformacji było podwojenie liczby mieszkańców miasta w okresie do wybuchu I wojny światowej.

Ludność żydowska Biłgoraja na równi z innymi obywatelami miasta współtworzyła i wyznaczała nowe kierunki jego rozwoju. W latach 1859-1913 nastąpił ponad 270% wzrost liczebności tej grupy narodowościowej, a odsetek Żydów wśród mieszczan biłgorajskich podniósł się z 39 do 50%.

Rok	Liczba ludności ogółem	Liczba Żydów	Procent Żydów
1859	5434	2070	39,2
1865	6005	2295	38,2
1890	8185	3430	41,9
1897	8740	3588	41,1
1899	8953	3810	42,6
1904	9602	4043	42,1
1913	11173	5595	50,1

powstałego powiatu. Zapoczątkowana w ten sposób nowa epoka w dziejach miasta, przyniosła wiele większych i mniejszych zmian w jego dalszym rozwoju oraz strukturze wewnętrznej. Najbardziej widocznym efektem

Aktywność biłgorajskich Żydów uwidoczniła się przede wszystkim w dziedzinie życia gospodarczego. Niemal cały handel Biłgoraja (z którego w 1864 r. żyło 10,5% wszystkich czynnych zawodowo mieszkańców mia-

sta) znajdował się w ich rękach. Zdecydowana większość sklepów i punktów handlowych, koncentrujących się głównie przy rynku i ulicach do niego przyległych, była własnością żydowską. Domeną Żydów były również operacje finansowe oraz dzierżawa dochodów i instytucji, które w połączeniu z zakrojoną na dużą skalę działalnością kupiecką przynosiły bardziej operatywnym jednostkom dość spore jak na skalę lokalną zyski. Wśród żydowskich potentatów finansowych Biłgoraja drugiej połowy XIX w. znajdowali się m.in.: Szmul Ela Szwerdszarf – kupiec drzewny (splawiał drewno aż do Gdańska), dzierżawca lasów ordynackich oraz właściciel dużego, piętrowego domu w samym centrum rynku, którego część od połowy wieku wynajmował na swoją siedzibę biłgorajski magistrat; Dawid Lubliner – przedsiębiorca budowlany, właściciel największej murywanej kamienicy w mieście, którą z dużym zyskiem dzierżawił na lazaret dla stacjonującego w mieście pułku kozaków; Josef Goldman – pochodzący z Tamogrodu dzierżawca majątku Rożnówka oraz miejskiego prawa propinacji; Abuś Pelc – kupiec i wieloletni dzierżawca dochodów żydowskiej gminy wyznaniowej; Herszel Szajnwald – najbogatszy spośród dość licznych żydowskich handlarzy zbożem, właściciel młyna; Klajnminc, Lajchert i Wakszul – właściciele dużych sklepów kolonialnych; Eliasz Enstein – bogaty aptekarz oraz Majman – właściciel dużego sklepu bławatnego.

W ciągu drugiej połowy wieku Żydzi biłgorajscy zdominowali również miejscowe rzemiosło, które według danych z 1864 r. było zajęciem dającym utrzymanie aż 66% ludności miejskiej czynnej zawodowo. Obok wykonywanych tradycyjnie przez Żydów krawiectwa i szewstwa, domeną tej grupy narodowościowej powoli stawała się także główna biłgorajska profesja rzemieślnicza, czyli sitarstwo. O skali tego zjawiska świadczy fakt, iż na przestrzeni lat 1880-1902 liczba żydowskich warsztatów sitarskich wzrosła z 10 do 346. Największe z nich były własnością Urysza Zylberberga, Mojżesza Wajsmiana, Bergera, Korensztajna, Sznicera i Tuchmana.

Rosnąca siła biłgorajskiego sitarstwa przyciągała do tego rodzaju wytwórczości również żydowskich kupców, którzy niemal całkowicie skupili w swoich rękach handel sitami. Żydzi skupujący sita i eksportujący je w najodleglejsze zakątki imperium, stanowili elitę miejscowej „finansjery”, dorabiając się często dość dużych fortun, szacowanych nawet na kilkaset tysięcy rubli. Potentatem w tego typu operacjach był Kielman Szajnwald, który obracał rocznie kapitałem w wysokości 40 tys. rubli.

Żydzi byli także właścicielami większości biłgorajskich nieruchomości. Według stanu z 1910 r. własnością żydowską były 404 (66,4%) spośród 608 domów.



Rodzina Lasków, żydowskich powoźników, Biłgoraj. II wojna światowa (ze zbiorów Muzeum Ziemi Biłgorajskiej)

Uboższa część biłgorajskiej społeczności żydowskiej znajdowała zatrudnienie głównie jako siła najemna w warsztatach rzemieślniczych (w 1864 r. wyrobnicy stanowili ponad 16% ludności miejskiej czynnej zawodowo). Znikoma liczba Żydów zajmowała się pracą na roli, żaden zaś nie pracował w przemyśle, jako że aż do I wojny światowej nie powstał w Biłgoraju żaden zakład przemysłowy.

Ludność żydowska dominująca w życiu gospodarczym miasta, była jednak upośledzona



Rodzina Grafinkolów, Zamość (ze zbiorów Muzeum Ziemi Biłgorajskiej)

pod względem reprezentacji w miejskich instytucjach samorządowych i społecznych. Pomimo licznych protestów z jej strony, aż do I wojny światowej w biłgorajskim magistracie nie zasiadał żaden niechrześcijanin. Niewielki był udział Żydów również w innych instytucjach miejskich, z wyjątkiem organizacji o charakterze gospodarczym (w biłgorajskim Towarzystwie Oszczędnościowo-Pożyczkowym poza prezesem cały zarząd składał się z Żydów). Sytuacja taka sprawiała, iż Żydzi biłgorajscy rozwijali własne, autonomiczne i niezależne formy aktywności społecznej oraz politycznej.

1970

Baszewis zdobywa prestiżową nagrodę National Book Award za twórczość dla dzieci. Wychodzi zbiór opowiadań pt. *Przyjaciel Kafki (A Friend of Kafka)*.

1972

Powieść *Wrogowie. Historia miłości (Sonim. A geschichte fun libe; Ene-mies. A Love Story)*, jedna z niewielu powieści Baszewisa, której akcja toczy się nie w przedwojennej Polsce, lecz w powojennej Ameryce.

1973

Korona z piór i inne opowiadania (A Crown of Feathers and Other Stories).

1974

Otrzymuje po raz kolejny National Book Award, tym razem za całokształt twórczości.

1975

Namiętności (Passions), opowiadania; otrzymuje tytuł doctora honoris causa Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie.

1978

Isaac Bashevis Singer otrzymuje Nagrodę Nobla jako pierwszy i jedyny dotąd pisarz spośród twórców w języku jidysz; ukazuje się powieść *Szo-sza (Shosha)*.

1979

Późna miłość (Old Love), opowiadania.

1983

Opowiadania zebrane (The Collected Stories).

1984

Krótką powieść *Pokutnik (Der baaltszuwe; The Penitent; Bal)*. *Opowiadania dla dzieci (Stories for Children)*. Powieść autobiograficzna *Miłość i wygnanie (Love and Exile)*.

1985

Zjawa i inne opowiadania (The Image and Other Stories).

1988

Śmierć Matuzalema i inne opowiadania (The Death of Methuselah and Other Stories). Powieść *Der kenig fun*

di felder (The King of the Fields), polski przekład: *Opowieść o królu pól*.

1991

Powieść *Szumowiny (Szojm; Scum)*. 24 lipca Isaac Bashevis Singer umiera w Miami na Florydzie.

1992

Powieść *Certyfikat (Der sertifikat; The Certificate)*.

1994

Powieść *Meszuge (Meshugah)*.

1996

Ukazuje się *Majn tants bes-din-sztub-hemszejchim zamlung*, wybór utworów autobiograficznych (nieдоступnych na razie w języku polskim), kontynuujących wątki zawarte w zbiorze *Urząd mojego ojca*; okrojona wersja angielska *More Stories from My Father's Court* (1998).

1997

Powieść *Cienie nad rzeką Hudson (Shadows on the Hudson)*.

Opracowała M.A. -G.

Tradycyjnie centralną instytucją życia żydowskiego była gmina wyznaniowa (okręg bożniczy), która w tym okresie pełniła funkcję swego rodzaju samorządu wyznaniowego. W jej gestii znajdowało się zaspokajanie duchowych potrzeb swoich członków oraz administrowanie majątkiem służącym temu celowi. W drugiej połowie XIX w. własnością gminy bilgorajskiej były: wybudowana w 1875 r. murowana synagoga (stara, drewniana spłonęła w 1867 r.), dwa bet-hamidrasze, mykwa, dwa cmentarze – stary (z XVIII w.) i nowy (z pierwszej połowy XIX w., położony na połu-

dnie od miasta na tzw. Piaskach), cztery domy modlitwy oraz szkoła Talmud Tora.

Władzę w okręgu bożniczym sprawował główny rabin gminy oraz trzech obieralnych członków dozoru bożniczego. Jak wynika ze źródeł archiwalnych, zarówno w Bilgoraju, jak i w wielu innych okręgach bożniczych guberni dość często w omawianym okresie dochodziło do spektakularnych konfliktów pomiędzy miejscową społecznością żydowską a władzami gminy. Konflikty te, mające głównie charakter oskarżeń o nadużycia finansowe, niejednokrotnie paraliżowały działalność gminy, a w sporadycznych przypadkach kończyły się odwołaniem w trybie przymusu administracyjnego jej władz.

Sytuacja taka miała miejsce w Bilgoraju w 1887 r. Pochodzący ze Lwowa, ówczesny rabin miasta Nuchim Lejbowicz Palast wraz z trzema członkami dozoru bożniczego: Szmulem Szwerdszarfem, Nisonem Szturmem i Herszkiem Germanem, został oskarżony przez miejscową społeczność żydowską o trwające od dłuższego czasu przywłaszczanie podatku od uboju i sprzedaży mięsa koszernego oraz o nieprawidłowości przy oddawaniu warendę dochodów gminy. Sprawa ta szybko stała się obiektem zainteresowania prokuratora okręgowego i jeszcze w tym samym roku rabin Palast oraz trzej członkowie dozoru (w tym zasiadający we władzach gminy od 30 lat Szwerdszarf) zostali pozbawieni sprawowanych funkcji. Następcą Palasta na stanowisku naczelnego rabina miasta został dziadek braci Singerów, Jankiel Mordko Zylberman, pełniący prawdopodobnie uprzednio funkcję podrabina. Po ponad dwudziestu pięciu latach twardego, lecz na ogół nierodzącego konfliktów kierowania bilgorajską gminą Jankiel Mordko Zylberman spotkał się z podobnymi oskarżeniami, co jego poprzednik. W 1913 r. bogata bilgorajska rodzina Kaminerów oskarżyła rabina Zylbermana oraz dwóch członków dozoru: Jakowa Zylberzweiga i Szulima Rofela o malwersacje finansowe. Pomimo iż sprawie tej władze rosyjskie nie nadały dalszego toku (miejscowi Żydzi nie chcieli zeznawać

przeciwko rabinowi), dziadek noblisty jeszcze w 1913 r. ustąpił z funkcji naczelnego rabina Bilgoraja. Stanowisko to objął jego syn Icek Zylberman, który już po roku urzędowania został oskarżony przez grupę miejscowych Żydów o pobieranie nadmiernych opłat za wpisy do ksiąg metrykalnych oraz o wykorzystywanie nieznamomości przepisów przez ubogich Żydów dla własnych korzyści materialnych. Dopiero wybuch I wojny światowej zakończył konflikty we władzach gminy bilgorajskiej.

Jak wynika z wielu przekazów źródłowych, większość żydowskiej ludności Bilgoraja ulegała chasydyzmowi. Największymi wpływami w mieście cieszyły się odłamy ruchu chasydzkiego wywodzące się od cadyków z Turzyska, Belza i Rudnika. Siła grupy uznającej władzę duchową cadyka z Belza była tak duża, że w okresie międzywojennym przedstawiciel tej dynastii Motele Rokeach wybrał Bilgoraj na siedzibę swojego dworu.

Pierwsze formy nowoczesnej działalności politycznej pojawiły się wśród Żydów bilgorajskich w czasie rewolucji lat 1905-1907. W okresie tym zawiązały się w mieście pierwsze struktury Bundu, a kierowany przez Szymona Goldmana, Chaima Hochmana i Jakuba Bekelmana Komitet Robotniczy podjął ożywioną agitację wśród miejscowych uczniów i terminatorów sitarskich. Efektem pobudzenia politycznego bilgorajskich Żydów był rezultat wyborów do I Dumy Państwowej w 1906 r. W Bilgoraju wybory do kurii wyborców miejskich wygrał dzierżawca majątku Rożnówka Feliks-Falek Fabrykant, zdecydowanie dystansując kandydata narodowej demokracji, miejscowego dziekana ks. Koziotkiewicza.

Życie umysłowe i kulturalne bilgorajskich Żydów nie odbiegało zbyt daleko od wzorców obserwowalnych w innych tej wielkości miastach guberni. Istniejące w Bilgoraju od lat siedemdziesiątych dwie szkoły początkowe nie cieszyły się wśród ludności żydowskiej zbyt dużą popularnością. Szkolnictwo żydowskie, tradycyjnie oparte było na sieci chederów, których pod koniec omawianego okresu funkcjonowało w Bilgoraju 16. Według danych z 1897 r. aż 64% populacji Bilgoraja stanowili analfabeci.

Stosunkowo nieliczna żydowska inteligencja rekrutowała się w tym okresie głównie spośród przedstawicieli zawodów religijnych oraz medycznych.

Jedynymi żydowskimi instytucjami kulturalnymi działającymi na początku XX w. w Bilgoraju były drukarnie. Wśród nich największym prestiżem cieszyły się zakłady należące do Natana Kronenberga, Mordko Wenera oraz Maksa Kaminera. Większość druków wydawanych przez te drukarnie stanowiła literatura religijna.

Bardziej aktywna działalność kulturalna Żydów bilgorajskich zaczęła się dopiero w okresie I wojny światowej.



Ulica Radziecka w Bilgoraju w 1912 r. (ze zbiorów Muzeum Ziemi Bilgorajskiej)

Robert Kuwałek

Lubelska gałąź rodu Isaaca Bashevisa Singera



Isaac Bashevis Singer, fot. Seymour Linden (wł. Archiwum I. B. Singera, University of Texas w Austin, USA)

Agata Tuszyńska w książce *Singer. Pejzaże pamięci*, przywołuje akt ślubu ojca Bashevisa, Pinkasa Singera i jego matki Batszewy z Zylbermanów. Postanowiłem pójść tym tropem i rozpocząłem poszukiwania w lubelskim Archiwum Państwowym. Wiadomo było, że pan młody, Pinkas Singer, pochodził z Tomaszowa Lubelskiego i według metryki ślubnej powinien być urodzić się w 1868 r. W Archiwum Państwowym w Lublinie na szczęście przechowywane są księ-

gi metrykalne Tomaszowskiego Okręgu Bożniczego do 1876 r. (księgi z lat 1877-1893 możemy znaleźć w Archiwum Państwowym w Zamościu). Rzeczywiście, księga z 1868 r. jest i figuruje w niej wpis do alfabetycznego skorowidza urodzonych w 1868 r., informujący nas, że pod nr. 14 powinien znajdować się akt urodzenia Pinkasa Singera (w skorowidzu zapisano go jako Pinkwasa Zingiera). Jakież było moje zdziwienie, gdy nie znalazłem tego aktu.

Pod nr. 14 kancelista dokonujący wpisów odnotował fakt urodzenia Matli Rub, córki Ica i Ruchli Rojzy z domu Klank. Coś się nie zgadzało i wyglądało na to, że historia zdrwiła sobie z pobożnego chasyda Pinkasa Singera i tak jak on odwrócił się od realnego świata, realny świat od samego początku zignorował jego, nie chcąc nawet poinformować potomnych o narodzinach ojca noblisty. Zdecydował o tym jednak zwykły błąd kancelisty z Tomaszowa, człowieka z pewnością niezbyt do-

kładnego, a może zmęczonego, który przepisując w 1868 r. księgę metrykalną dwukrotnie wpisał akt urodzenia Matli Rub, osoby, o której nic dzisiaj nie potrafimy powiedzieć, zapomniał natomiast o Pinkasie Singerze. Matla Rub figuruje bowiem w Skorowidzu pod aktem nr 12. Gdy otworzymy księgę na stronie, na której znajduje się akt nr 12, okaże się, że obok niego, na sąsiedniej stronie, znajduje się akt nr 14, gdzie powinniśmy normalnie odnaleźć informację o Pinkasie Singerze. Porównując sąsiednie metryki, dojdziemy do prostego wniosku, że Pinkas Singer urodził się mniej więcej w połowie lutego 1868 r., ale jego aktu urodzenia nie ma – jest tylko wpis do skorowidza. Mamy jednak wskazówkę, że urodził się w Tomaszowie Lubelskim i zakładając, że rodziny żydowskie nie ograniczały się zazwyczaj do jednego dziecka, postanowiłem cofnąć się w czasie w poszukiwaniu informacji o jego rodzeństwie i rodzicach.

Na szczęście w archiwum lubelskim zachowały się oprócz duplikatów ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego wyznania mojżeszowego w Tomaszowie, także unikaty – zbiorcze zapisy urodzeń, małżeństw i zgonów, spisane dla kilku lat w jednej księdze. Sięgnąłem najpierw po księgę małżeństw z lat 1849-1866. W akcie ślubu Pinkasa Singera i Batszewy Zylberman, cytowanym w książce Tuszyńskiej, znajduje się informacja, że rodzice pana młodego, Szmul Singer i Tema Singerowa z domu Szejner, pochodzili z Tomaszowa, więc tu również powinni byli się pobrać.

Tak też było. Ku mojej radości, w zapisach akt małżeństw z 1850 r., pod nr. 26 odnalazłem metrykę ślubu dziadków Isaaca Bashevisa. 26 lipca 1850 r. w mieście Tomaszowie guberni lubelskiej przed zastępcą rabina Josefem Rotholtzem zawarte zostało religijne małżeństwo pomiędzy Szmulem Singerem, kawalerem lat 28, urodzonym w Końskich (w ówczesnej guberni kieleckiej), synem Szaji i Sury Singerów (ich nazwisko pisało się wtedy Zingier), kramarzy z Końskich, zamieszkałym „przy rodzinie” we wsi Hostynne powiat Hrubieszów, a Temą Blimą Szener lat 19, urodzoną w Szczepieszynie powiat Zamość, córką Icka Hersza i Hindy Estery z Majsterów, handlarzy zboża w Tomaszowie, zamieszkałą „przy rodzicach”. Świadcami uroczystości byli szkolnicy synagogi tomaszowskiej: Jankiel Wider i Mordko Borglat, a ślub poprzedzony został trzykrotnymi zapowiedziami w bożnicy w Grabowcu, do której uczęszczał pan młody. Kto z rodziny Singerów mieszkał w Hostynnem, tego nie wiemy. Jego rodzice nie byli obecni na ślubie, ponieważ nie ma ich podpisów pod aktem ślubu, tak jak figurują podpisy rodziców Hindy Ester. Warto dodać, że obydwoje państwo młodzi potrafili podpisać się własnoręcznie po polsku, co można przeczytać pod ich aktem ślubu – a nie było to znowu takie częste u małomiasteczkowych Żydów w Królestwie Polskim.

Obydwoje zamieszkali w Tomaszowie. Nie byli chyba zamożni. Gdy 6 stycznia 1853 r. urodziła się ich pierwsza córka, a potem ciotka Isaaca Bashevisa, Sura Ita Singer, w metryce jej urodzenia odnotowano, że Szmul Singer był wyrobnikiem w Ostynie (miejsce takie nie figuruje w oficjalnym skorowidzu miejscowości, wydanym przed 1939 r. – być może była to jakaś kolonia pod Tomaszowem). 16 maja 1856 r. małżonkom Singer urodził się syn Szymon, a rodzina Singerów mieszkała już w samym Tomaszowie. Ojciec dziecka nadal pracował jako prosty robotnik. Czy oprócz tych dwojga dzieci i trzeciego Pinkasa mieli jeszcze jakieś potomstwo – na razie nie wiemy. Księga unikatów aktów metrykalnych kończy się na roku 1860 r., a brakuje w niej też kilku stron. Trzeba byłoby przeprowadzić kwerendę w księgach duplikatów. Możemy się za to cofnąć jeszcze bardziej, w poszukiwaniu genealogii babki Isaaca Bashevisa, Temy Blimy z domu Szejner. Posiadamy przecież informację, że urodziła się w Szczepieszynie i że w 1850 r. miała 19 lat. Księgi metrykalne wyznania mojżeszowego ze Szczepieszyna zachowały się od 1822 r. Już w czasie pobieżnego ich przeglądania przekonamy się, że rodzina Szejnerów żyła w Szczepieszynie w latach trzydziestych XIX w. Było to małżeństwo Icka Hersza i Hindy Ester. Jednakże okazuje się, że Tema Blima Szejner w momencie swojego ślubu zawyżyła o dwa lata swój wiek – w rzeczywistości w 1850 r. miała 17 lat. Urodziła się, zgodnie z aktem urodzenia nr 3, w dniu 1 lutego 1833 r. Jej ojciec Icek Hersz Szejner był handlarzem w Szczepieszynie. W księdze metrykalnej z 1833 r. jej imię zapisano jako Timkiel Bime, ale błędów w brzmieniu imion i nazwisk żydowskich jest bardzo wiele i wynikają one z zapisu fonetycznego. Kancelista zapisywał je tak, jak słyszał. W księdze z 1827 r. natrafiłem na akt ślubu pradiadków Isaaca. Pod nr. 3 zapisano akt ślubu religijnego, zawartego 18 lutego 1827 r. przed rabinem w Szczepieszynie Zelikiem Perlem, pomiędzy Ickiem Herszem Szejnerem, lat 19, synem Pinkasa i Rywki, utrzymujących się z huty szklanej, a Hindą Ester, lat 20, córką Berka i Biny Feldmanów. W tym miejscu pojawia się kolejny znak zapytania: Tema Blima przy swoim akcie ślubu będzie miała zapisane, że jej matka pochodziła z rodziny Majster, a nie Feldman; dziś już nie jesteśmy w stanie tego rozstrzygnąć. Rodzice jej byli kramarzami w Szczepieszynie. Świadcami uroczystości byli już zwyczajowo szkolnicy szczepieszynskiej synagogi: Lejb Bejlampter i Rachmil Brandel. Zapowiedzi zaś ogłoszono w synagogach w Szczepieszynie i Tomaszowie, w domu nowożeńca. Mamy więc kolejną wskazówkę, że Szejnerowie pochodzili właśnie z Tomaszowa i tam najprawdopodobniej ok. 1808 r. urodził się Icek Hersz Szejner, pradiadek Isaaca Singera. Czy byli zamożni? Tego nie wiemy.

Umowy przedślubnej, dotyczącej majątku, nie zawarto, a informacja, że Szejnerowie utrzymywali się w Szczepieszynie z huty szklanej jest zbyt niepełna, by stwierdzić, czy rzeczywiście byli oni jej właścicielami, czy była duża i dochodowa, czy też tylko w niej pracowali? Szczepieszyn na początku XIX w. z pewnością nie był zbyt dużym centrum handlowym, tak jak nie jest nim dzisiaj. Więc prawdopodobnie i bogactwo jego mieszkańców było na miarę wielkości miasta. Z pewnością jednak Żydzi ze Szczepieszyna byli bardzo ortodoksyjnie religijni. Tradycyjni pozostali też do 1939 r. Singerowie z Tomaszowa byli chasydami, podobnie jak większość mieszkańców tego miasta, w którym w latach 50. i 60. XIX w. władzę rabinacką sprawowała miejscowa dynastia cadyków – Najhauzowie, w których to rękach urząd ten pozostawał jeszcze w dwudziestolecu międzywojennym.

Jak stwierdza Agata Tuszyńska w swojej książce o Singerze, jego prababka ze Szczepieszyna Hinda Ester wychowała się w domu chasydzkim. Była przecież tak pobożna, że nosiła tańs i pielgrzymowała do cadyka Rokeacha z Belza. Podobne wychowanie musiała dać też swojej córce Temie Blimie. Nie potrafię wyprowadzić genealogii Szmula Singera, dziadka Bashevisa. Urodził się w Końskich, w guberni kieleckiej. Jeżeli zachowały się w miarę pełne księgi metrykalne wyznania mojżeszowego z Końskich, to obecnie należy ich szukać w Archiwum Państwowym w Kielcach.

Warto też wspomnieć, że Pinkas Singer, ojciec noblisty, odziedziczył imię po pradiadku Pinkasie Szejnerze ze Szczepieszyna i Tomaszowa. Być może i on był pobożnym chasydem. Tego dokumenty już nam nie mówią i nie sądzę, aby udało się jeszcze coś z nich wycisnąć na ten temat. Należy jedynie przyjąć, że Feldmanowie nie wydaliby swojej pobożnej córki za mniej pobożnego od niej mężczyznę. Wszakże zgodnie z aktem ślubu Icka Hersza i Hindy Ester to rodzice obydwojga zgodzili się na ślub, więc zgodnie z tradycją już dużo wcześniej musieli się nań umówić. Dokumenty archiwalne zawierają wiele cennych informacji, trzeba je tylko o nie umiejętnie zapytać.

PS. Nieco zmieniona wersja tego artykułu znajduje się w czasopiśmie „Na przykład” 1994, nr 13/14. Materiał, na podstawie którego opracowano tekst, znajduje się w Archiwum Państwowym w Lublinie w zespolach: Urząd Stanu Cywilnego (dalej USC), Tomaszów Lubelski, wyznanie mojżeszowe, Księga duplikatów aktów urodzeń, małżeństw i zgonów z 1868 r.; USC Tomaszów Lubelski, wyznanie mojżeszowe, Księga unikatów aktów małżeńskich z lat 1849-1866, Akt nr 26 z 1850 r.; USC Tomaszów Lubelski, wyznanie mojżeszowe, Księga unikatów aktów urodzenia z lat 1852-1861, Akt urodzenia nr 6 z 1853 r. oraz akt urodzenia nr 30 z 1856 r.; USC Szczepieszyn, wyznanie mojżeszowe, Księga duplikatów aktów urodzenia, małżeństw i zgonów z 1833 r., Akt urodzenia nr 3; USC Szczepieszyn, wyznanie mojżeszowe, Księga duplikatów aktów urodzenia, małżeństw i zgonów z 1827 r., Akt ślubu nr 3.

Seth L. Wolitz, Joseph Sherman

Isaac Bashevis Singer jako lubelski regionalista

Z punktu widzenia geografii bogaty dorobek Isaaca Baszewisa Singera osadzony jest w wielu miejscach Polski, wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, Izraela, czasami także w niektórych miastach zachodnioeuropejskich, a nawet w Ameryce Południowej. Podczas gdy jego najważniejsze, obszerne powieści – *Rodzina Muszkatów*, *Dwór* i *Niewolnik* – tworzą rozległe freski, ukazujące radykalne przemiany historyczne, jakie dotknęły Polskę między wiekiem siedemnastym a dwudziestym, opowiadania dotyczą zazwyczaj wybranych i ściśle ograniczonych pod względem topograficznym miejsc, głównie w Polsce, i to w szczególnym okresie skomplikowanych pod względem geopolitycznym dziejów tego kraju.

Chociaż Baszewis umiejscowił wiele najbardziej znanych opowieści w żydowskich dzielnicach Warszawy, na ulicach o konkretnych nazwach – Krochmalna, przy której znajdowało się mieszkanie rodziców pisarza, jest szczególnie dobrze znana jego czytelnikom – akcja większości opowiadań rozgrywa się w licznych miasteczkach (*shtetlach*) Lubelszczyzny.

Lublin, który odegrał znaczną rolę w całej historii Polski, zajmuje szczególnie ważne miejsce w dziejach polskich Żydów. Znajdując się na skrzyżowaniu dróg handlowych wiodących ze wschodu na zachód i z północy na południe, przyciągał kupców z całej Europy, z Rosji i Imperium Tureckiego. Polscy Żydzi odgrywali rzecz jasną ważną rolę w tym ożywionym handlu. Wielu liczących się żydowskich kupców brało udział w lubelskich jarmarkach, a słynni rabini odbywali w mieście dysputy i sądy (*bejt din*). W szesnastym wieku działało w Lublinie kilku znamienitszych żydowskich lekarzy – jeden z nich służył nawet polskiemu królowi. Wielu przywódców gmin wschodnioeuropejskich przybywało tutaj, aby omawiać kwestie istotne dla funkcjonowania społeczności żydowskiej. Duże skupisko Żydów i centralne położenie miasta przyciągało różnych rabinów i uczonych, którzy zakładali w Lublinie jesziwy i drukarnie cieszące się dobrą sławą w całej Europie Wschodniej.

Kiedy Polska uległa rozbiorem, Lublin i

Lubelszczyzna zostały najpierw w 1795 roku wchłonięte przez Austrię, a potem po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku przeszły we wła-



Isaac Bashevis Singer, Jerozolima 1973, fot. David Harris (wł. Uniwersytetu w Jerozolimie)

danie Rosji, stając się niemal do końca pierwszej wojny światowej częścią imperium carskiego. A zatem przez prawie sto lat carskie rządy wytyczały parametry guberni lubelskiej, regionu przeważającego w geografii opowiadań Isaaca Bashevisa Singera.

Pod względem politycznym i historycznym gubernia lubelska rozciągała się na południe od Lublina w stronę granicy austro-węgierskiej, na której Tarnogród stanowi ostatnie większe miasto. Jej wschodnia granica obejmowała Zamość i Tyszowce, które Baszewis określił w *Ostatnim demonie* (jid. *Majse tisze-wic*, czyli „Opowieść tyszowiecka”) jako miejscowość tak małą i niepozorną, że „Adam nie przystanął tutaj nawet, żeby się wysiusiać”. Tymczasem w okresie istnienia Waad Arba

Aracot, Sejmu Czterech Ziem, Tyszowce pomimo skromnych rozmiarów stały się podobnie jak Zamość i Tarnogród jednym z głównym miejsc zjazdów żydowskiego sejmiku. Baszewis przyjął Kraśnik i Janów jako najdalej wysunięte na zachód punkty Lubelszczyzny występujące w jego twórczości. Lubelszczyzna Baszewisa, jak uzmysławiają sobie czytelnicy na podstawie miast i miasteczek, których scenierię stale przywołuje w swoich opowieściach, jest znacznie mniejsza niż rzeczywiste terytorium znajdujące się w jej granicach administracyjnych zarówno za czasów carskich, jak i w okresie międzywojennym. Skutkiem tego pisarz świadomie wprowadza czytelnika swoich opowiadań do konkretnych miast w określonym świecie, który tak w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym niesie – dla wtajemniczonych – echa swej charakterystycznej przeszłości, jak skrawo odcinającej się od przynębiających współczesnych skojarzeń.

Centrum Singerowskiej Lubelszczyzny nie jest stolica regionu Lublin, który pozostaje odległy jako miasto zasobne w licznych żydowskich mieszkańców przestrzegających zasad ortodoksyjnego judaizmu, ale Biłgoraj, miasto, w którym urodził się starszy brat Baszewisa Israel Jehoszua Singer i gdzie ich dziadek ze strony matki, czołowy *misnaged* (przeciwnik chasydyzmu), był słynącym z wielkiej wiedzy, wpływów i znaczenia rabinem i przywódcą lokalnej społeczności. Sam Baszewis urodził się w Leoncinie w pobliżu Warszawy (w miasteczku tym rozgrywa się akcja opowiadania *Syn z Ameryki*). Biłgoraj leży na trasie wiodącej z Lublina na południe do Tarnogrodu, stanowiąc jedno z większych miast na tym terenie. Wyobraźmy sobie drogę, jaką Baszewis mógł przemierzać, podróżując furmanką z Lublina do Biłgoraja. (Faktycznie rodzinne podróże z Biłgoraja do Warszawy i z powrotem odbywały się w znacznej części pociągiem – Baszewis opisuje podobną podróż w opowiadaniu pt. *Podróż*, zawartym w tomie wspomnień *Urząd mojego ojca*.) Pierwszym miejscem, gdzie furmanka mogła się zatrzymać byłby Frampol, miejscowość znana zarówno z *Pana z Krakowa*, jak i z *Rodziny małych szewców*. Następnie dojechałby do Goraja, miejsca akcji singe-

rowskiego arcydzieła, krótkiej powieści *Szatan w Goraju*.

Furmanka podążyłaby dalej do Turobina, gdzie rozgrywa się akcja *Zonobójcy*, po czym zatrzymałaby się w Bychawie, scenarii *Coś tam jest*, zanim dotarłaby do samego Lublina, centrum bogatego i aktywnego żydowskiego życia, które stale pojawia się w twórczości Baszewisa. Stamtąd rodzina Singera jechała pociągiem przez Puławy i Dęblin (zwany wówczas Iwanogrodem) do Warszawy, miejsca ich stałego zamieszkania i głównej metropolii występującej w twórczości pisarza.

Fikcyjne potraktowanie przez Baszewisa Lubelszczyzny nie ogranicza się jedynie do wspomnianej trasy rodzinnych podróży. Obejmuje także rejon wokół Biłgoraja, rozciągający się na wschód w stronę Tyszowców i na zachód do Janowa. Na południowy zachód od Biłgoraja Baszewis sytuuje *Upadek Krzeszowa*; niedaleko stamtąd jest Biszcza, a następnie Radoszyce, gdzie rozgrywa się akcja opowiadania *Pasje*. Na północny zachód od Biłgoraja, w Janowie, Baszewis osadza niezwykle i dwuznaczne losy bohaterów słynnej noweli *Jentl, uczeń jesziwy* (zaadaptowanej swobodnie na duży ekran przez Barbrę Streisand, odtwarzającą tytułową rolę), a dalej w Kraśniku ma miejsce kuszenie i upadek wdowy z *Lustra*. Na południowy wschód od Biłgoraja znajduje się Józefów, niegdyś siedziba ważnej dynastii chasydzkiej, który służy jako scena, gdzie zaczynają się *Niewidzialni* oraz biorą swój początek wydarzenia ze *Starca*. Wprost na południe od Józefowa znajduje się Aleksandrów, gdzie częściowo toczy się akcja *Dziadka i wnuka*. Położony nieco bardziej na wschód Krasnobród służy jako miejsce akcji dla *Korony z piór*. Stamtąd, po niedługim czasie, dojeżdżamy wąską drogą do słynnego Zamościa o wspaniałej renesansowej architekturze zachowanej niemal w swoim pierwotnym kształcie, ważnego centrum handlu i nauki. Zamojscy Żydzi uważali się za poniekąd lepszych od innych, a nawet otwarcie podkreślali swoją wyższość wobec współbraci w pozostałych rejonach Polski. Bo rzeczywiście, nawet pod koniec dziewiętnastego wieku Zamość stanowił centrum Haskali, żydowskiego oświecenia; był miejscem urodzin Icchoka Lejba Pereca, jednego z ojców literatury jidysz, a także żydowskiej działaczki rewolucyjnej Róży Luksemburg. Baszewis Singer pogardzał Zamościem, stanowiącym duchowe jak również fizyczne gniazdo „modernistów”, których poglądy uważał za całkowicie zgubne i odrażające. W pobliskim Komarowie, niegdyś również siedzibie słynnego chasydzkiego sądu rabinackiego, rozgrywa się akcja zabarwionego gorczą opowiadania *Radość*. Dla pokolenia żyjącego w Polsce międzywojennej nazwa Komarów była boga-

ta w skojarzenia, jako że miasteczko to stało się terenem wielkiej bitwy Rosjan z Austriakami na początku pierwszej wojny światowej. Rosjanie ponieśli w niej klęskę, a przy okazji zginęło wielu okolicznych Żydów.

Dla uzyskania prawdopodobieństwa Baszewis zawsze dokłada starań, aby podać niektóre charakterystyczne cechy miasteczek, wsi czy osad jako tło dla swoich utworów. Zwykle odwołuje się do wybranego miejsca, wspominając tamtejszą rzekę czy inny zbiornik wodny, rodzaj gleby czy stopień zalesienia. Znakomitym przykładem tej precyzji może być fragment otwierający *Upadek Krzeszowa*: *Krzeszów jest niemal tak duży jak jedna z najmniejszych liter w najmniejszym modlitewniku. Z dwu stron miasteczko otacza gęsty sosnowy las, a z trzeciej strony płynie San. Chłopi w okolicznych wioskach są biedniejsi i bardziej oddaleni od świata niż inni goje w lubelskiej guberni, a pola są tu najbardziej jałowe. Przez większą część roku drogi prowadzące do większych miast zamieniają się w szerokie rowy wypełnione wodą; podróżuje się się furą na własne ryzyko.*

Szczegółowa wiedza Baszewisa ma źródło w autopsji, a osobiste obserwacje wzbogacone talentem literackim, pozwalają zawrzeć w syntetycznych obrazach realistyczny szkic przywoływanego miejsca. W przeciwieństwie do pisarzy dziewiętnastowiecznych Baszewis nie wydłuża swoich opisów; opis nie istnieje dla samego siebie czy nawet dla dodania utworowi realizmu, ale raczej – odzwierciedlając rzeczywistość – zapowiada wydarzenia, które mają nastąpić. Narracja uwzględnia odrębność miasteczka i jego mieszkańców, ich wygląd zewnętrzny, potrzeby uczuciowe i społeczne oraz skryte i niedozwolone pragnienia, dając wrażenie starannie skonstruowanej całości. Pisarz ukonkretnia scenę na tyle, aby oddać zarówno fizyczny, jak i metafizyczny wymiar żydowskiego środowiska, które opisuje i które ujęte w szerokiej perspektywie obejmuje polskich Żydów z Lubelszczyzny. Topografia łączy się idealnie z metafizycznymi aspektami ich kultury, a Baszewis nie zapomina wytknąć z ciętym humorem słabostek żydowskich bohaterów, zwłaszcza w ich kontaktach z ludnością chrześcijańską, z którą muszą na co dzień obcować.

Narratorzy opowiadań Baszewisa ukazują regionalny świat wschodnioeuropejskiego żydostwa wyraźnie i celowo wyodrębniony z litwackiego¹ świata północnej Polski i Litwy. Ich głos zmusza czytelnika do poznawania życia chasydów i kultury Żydów Lubelszczyzny w ogóle, pozwalając nam uchwycić, zakosztować i doświadczyć niemal z pierwszej ręki konfliktów religijnych i intelektualnych. Singer stara się stopić w jedno rzeczywiste i wyobrażone aspekty żydowskiego życia w jego

codzienności i relacjach ze środowiskiem nieżydowskim. Utracony świat, który ukazuje, jest światem faktycznie odizolowanych, aczkolwiek bardzo charakterystycznych w swej odrębności Żydów, którzy są dumnymi dziedzicami wielkich, minionych już dni Rzeczypospolitej i jej żydowskiego renesansu oraz żywej ery chasydzkiej, chylącej się ku upadkowi. Baszewis nie dokonuje ocen moralnych, lecz stara się zaprezentować punkt widzenia wykraczający poza zwykłą rzeczywistość fizyczną, aby przeniknąć umysły ludzi chybotających się na progu Zagłady, do której nie czyni jednak niemal żadnych aluzji.²

Lubelszczyzna z jej rozlicznymi miastami, miasteczkami i osadami została uwieczniona w twórczości Singera jako świat żydowskiej diaspory, który zapuścił na tej ziemi głębokie korzenie i który czuje się tu dobrze zadowolony. Baszewis prezentuje obraz uniwersalnego Izraela w całej rozciągłości: wierny portret kultury, która będąc związana z dawną przeszłością jednocześnie pulsowała dniem dzisiejszym, tak w carskiej Rosji, jak i międzywojennej Polsce. Był to teren żydowskiego życia nie mniej żydowski, znaczący sukcesami i autentyczny aniżeli Żydów zamieszkujących w starożytności Galileę lub tworzących Talmud babiloński w Surze i Kabałę w Hiszpanii czy też tych, którzy mieszkają dzisiaj na Brooklynie w Nowym Jorku lub w Petah Tikvah w Izraelu. W swych opowiadaniach Baszewis Singer jawi się bez wątpienia jako regionalista w najprawdziwszym, najpełniejszym sensie tego słowa, genialny pisarz, który ze starannością i precyzją wykorzystuje szczegóły, aby w ten sposób najlepiej przekazać uniwersalne treści.

Adaptacja wersji angielskiej: *Monika Adamczyk-Garbowska*.

Artykuł ukazał się jako *Bashevis Singer as a Regionalist of Lublin Province: A Note*, w: *The Hidden Isaac Bashevis Singer*, red. Seth L. Wolitz, Texas University Press, Austin 2001, s. 218-224. Opowiadania *Pasje*, *Syn z Ameryki* i *Korona z piór* dostępne są w przekładzie na język polski m.in. w zbiorze *Grosiki na raj i inne opowiadania*, Muza, Warszawa 2001; *Upadek Krzeszowa*, w: *Spinoza z ulicy Rynkowej*, Atext, Gdańsk 1995; *Ostani demon i Jentl, chłopiec z jesziwy*, w: *Krótki piątek*, Atext, Gdańsk 1992; *Coś tam jest*, w: *Przyjaciel Kafki*, bis, Warszawa 1994; *Dziadek i wnuk*, w: *Korona z piór*, Rebis, Poznań 1994; *Pan z Krakowa*, *Zonobójca*, *Lustro*, *Rodzina małych szewców*, *Radość*, *Starzec i Niewidzialni*, w: *Gimpel Głupek*, bis, Warszawa 1994.

¹ Żydów z Litwy i Białorusi zwano litwakami ze względu na używany przez nich odrębny dialekt jidysz; litwacy uważani byli za przeciwników chasydyzmu i cadyków.

² Jednym z wyjątków jest opowiadanie *Ostani demon*, które w naturalistyczno-symboliczny sposób mówi o Zagładzie polskich Żydów.

Monika Adamczyk-Garbowska

Bracia Singerowie



Israel Jehoshua Singer z żoną Genią i synami Jaszą i Joslem, 1924

Kiedy słyszymy czy wypowiadamy nazwisko „Singer”, mamy zazwyczaj na myśli Isaaca Bashevisa Singera. Tymczasem wśród czytelników znających jidysz ten ostatni to zwykle Icchok Baszewis, natomiast nazwisko Singer zarezerwowane jest dla starszego brata noblisty, Izraela Jehoszuy Singera (1893-1944). Kiedy w połowie lat dwudziestych Icchok Singer (1904-1991) zaczął działalność literacką, Izrael Jehoshua był już uznanym pisarzem. Dlatego też później-

szy laureat Nagrody Nobla zaczął podpisywać swoje utwory imieniem Icchok Baszewis, aby nie mylono go ze sławnym bratem. Baszewis często podkreślał rolę, jaką Israel Jehoshua odegrał w jego życiu, uważał go za mistrza i mentora. Jemu właśnie jako autorowi znakomitych sag rodzinnych zadedykował najobszerniejszą ze swych powieści, *Rodzinę Muszkatów*.

Israel Jehoshua uważany był przez wielu krytyków literatury jidysz starszego pokole-

nia za pisarza lepszego. Po przyznaniu Baszewisowi Nagrody Nobla w 1978 roku można było spotkać stwierdzenia, że należała się ona raczej jego bratu, a w jednej z historii literatury jidysz wydanej przed 1978 rokiem, autor pisze, że chwilowa sława Isaaca Bashevisa Singera (taka angielska pisownia imienia i nazwiska przyjęła się na świecie) przeminie, natomiast Israel Jehoshua ma zapewnione trwałe miejsce w historii literatury. Niektórzy krytycy twierdzą natomiast, że przedwczesna śmierć starszego brata umożliwiła młodszemu wypłynięcie na szersze wody, bowiem przestał być traktowany jako przysłowiowy „młodszy brat”.

Oczywiście można dowolnie snuć podobne hipotezy i zastanawiać się, jak potoczyłaby się kariera Baszewisa, gdyby patronował jej dalej Israel Jehoshua, ale nie ulega wątpliwości, że od samego początku byli to dwaj zupełnie różni pisarze, mimo że porównując ich twórczość możemy spotkać podobne wątki czy nawet bohaterów o tych samych nazwiskach. Baszewis już w swoim debiucie powieściowym, *Szatanie w Goraju*, ujawnił zacięcie modernistyczne, kreując bohaterów nacechowanych skrajnym indywidualizmem i łącząc elementy realistyczne z surrealistycznymi. Israel Jehoshua był zaś realistą w duchu Flauberta, ukazującym życie psychiczne bohaterów z punktu widzenia bezstronnego obserwatora i zawsze na szeroko zarysowanym tle społecznym.

Najciekawszą pozycją dla czytelników polskich są chyba Bracia Aszkenazy. Gdyby pokazano polskiemu czytelnikowi odpowiednio dobrany urywek powieści, mógłby sądzić, że to fragment *Ziemi obiecanej* Reymonta. Napisany około czterdzieści lat później niż powieść polskiego noblisty, utwór ten to z jednej strony saga rodzinna, z drugiej zaś Bildungsroman umieszczony w scenarii „ziemi obiecanej”, jaką była Łódź na przełomie wieków.

Bracia Aszkenazy obejmują dużo szerszy okres historyczny niż dzieło Reymonta. Akcja zaczyna się tuż po upadku powstania styczniowego, a kończy w latach dwudziestych. Jej osi są dzieje trzech pokoleń żydowskiej rodziny Aszkenazych, nazwiska o tyle symboliczne, że mianem aszkenazyjskich określano dawniej Żydów z Europy Wschodniej i Środkowej posługujących się językiem jidysz. Tytułowi bracia Aszkenazy to dwaj bliźniacy skrajnie różniący się między sobą i stale ze sobą rywalizujący o miłość, zaszczyty i pieniądze. Jeden z nich, nieatrakcyjny fizycznie, ale niezwykle bystry Symche Majer, dochodzi do fortuny nadludzką pracą i sprytem, drugi Jakub Binem, przystojny i obdarzony urokiem osobistym, osiąga sukcesy przypadkowo, bez żadnego wysiłku. Saga Singera ma rozmach prawdziwie epicki, część akcji toczy się w Rosji w okresie rewo-

lucji i bezpośrednio po niej. Ostatecznym przesłaniem książki jest cytat z Księgi Koheleta: „Marność nad marnościami, marność nad marnościami, wszystko marność”. Zanim jednak Symche Majer dojdzie do takiego wniosku i podzieli do pewnego stopnia los biblijnego Hioba, będzie wystawiony na rozliczne próby.

Wiele prób i lekcję pokory otrzymują także bohaterowie ostatniej powieści Izraela Jehoszuy, *Rodziny Karnowskich* (1943). Obejmuje ona również trzy pokolenia żydowskiej rodziny o korzeniach w Polsce. Przedstawiciel najstarszej generacji, Dawid Karnowski, zafascynowany Haskalą i filozofią Mojżesza Mendelssohna opuszcza rodzinne polskie miasteczko, udając się do stojącego wyżej pod względem cywilizacyjnym Berlina. Osiadłszy tam przyjmuje dewizę Mendelssohna, że należy być w domu Żydem, poza domem zaś Niemcem. Pisarz doskonale ukazuje, czym kończy się to dążenie do asymilacji. Georg Karnowski, przedstawiciel drugiego pokolenia, jest już obojętny wobec swego dziedzictwa, los zaś jego syna Jegora, z mieszanego małżeństwa z Niemką, potoczy się w sposób tragiczny. Chłopiec, zafascynowany ideologią nazistowską, tym mocniej im bardziej jest przez jej wyznawców odrzucany jako „Mischling”, przeżywa dramat tożsamości. Bohaterom uda się wprawdzie wyjechać przed wojną do Ameryki, nie uratuje to ich jednak przed klęską osobistą.

Zupełnie inna pod względem stylistycznym jest powieść *Josie Kalb*, mówiąca o dramatycznej konfrontacji ortodoksyjnie pojmowanej religijności rządzącej życiem duchowym tytułowego bohatera z jego namiętą naturą. Ostrze satyry, pomocne w kreowaniu barwnych bohaterów, w tym wypadku zaś zwłaszcza postaci dwóch skrajnie różnych

cadyków, ich rodzin i wyznawców, ujawnia się tu ze szczególną wirtuozerią. Mniej też w *Josie Kalb* chłodnego dystansu, więcej zaś pasji wnikliwego obserwatora. Powieść ta ze względu na zabarwioną mistycyzmem atmosferę małego żydowskiego miasteczka końca dziewiętnastego wieku bliższa jest również twórczości Baszewisa.

Godne uwagi są także wspomnienia Singera zawarte w książce autobiograficznej *Fun a welt vos iz niszo mer (O świecie, którego już nie ma)*, dotyczące lat dzieciństwa spędzonych w rodzinnym Leoncinie oraz Biłgoraju u dziadka rabina – wyjeżdżał tam często latem z matką i rodzeństwem

O ile obecnie Israel Jehoszua Singer pozostaje w cieniu sławy Baszewisa, o tyle jeszcze większy cień skrywa starszą siostrę obydwu pisarzy Hinde Ester (Ester Singer Kreitman (1989-1954), autorkę trzech książek, w tym między innymi *Tanica demonów* wydanego w Warszawie w jidysz w 1936 roku, a przełożonego później na angielski jako *Deborah. Taniec demonów* to utwór o charakterze autobiograficznym. Skonfrontowanie go ze wspomnieniami braci zawartymi w pośmiertnie wydanym tomie *O świecie, którego już nie ma* Israela Jehoszuy i *Urząd mojego ojca* Baszewisa stwarza możliwość ujżenia tej samej rzeczywistości z innej, kobiecej, perspektywy, tym bardziej odmiennej, jak odmienne było miejsce kobiety w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej.

Na pierwszy rzut oka Israel Jehoszua jest pisarzem bardziej „światowym” niż Baszewis. Porusza się swobodnie między Kijowem, Berlinem a Nowym Jorkiem, kreśląc typy Żydów, Niemców, Polaków i Rosjan. Baszewis natomiast sprawia wrażenie, jakby czuł się dobrze tylko we Frampolu i na Krochmalnej, a w Ameryce, do której trafil

dzięki pomocy starszego brata, został – jak twierdził z pewną dozą kokieterii – „zagubiony na zawsze”. Ale to jednak poprzez zaściankowe Baszewisowskie sztetl, w obrębie którego Szwedzka Akademia słusznie odkryła uniwersalne treści, obydwa twórcy są dzisiaj znani szerokiemu światu.

Szczególny rozgłos zyskały opowiadania Baszewisa utrzymane w tonie ludowej baśni, gdzie rzeczywistość miesza się z fantazją, tradycja z nowoczesnością, bluźnierstwo z głęboką wiarą, makabrazą z humorem, dobro ze złem, a ludzie żyją w niezwykłym świecie rządzonym pozornie przez zjawiska nadprzyrodzone. Pozornie, często bowiem zjawiska uznawane powszechnie za nadprzyrodzone przedstawione są tu niczym zwykle zjawiska przyrodnicze, tyle że niezbadane jeszcze przez człowieka. Telepatia jest w tym świecie czymś równie naturalnym jak przyciąganie ziemskie. Bardziej natomiast tajemnicze od telepatii czy jasnowidztwa są motywy postępowania ludzkiego. Zacierając granicę między naturalnym a niezwykłym pisarz ukazuje istniejące w człowieku siły i namiętności, osiagając przy tym zaskakujące nierzadko efekty artystyczne.

Bohaterowie Baszewisa wywodzą się głównie ze środowiska żydowskiego, ale w jego utworach często występują i Polacy; jednym z przewijających się tematów są stosunki zachodzące między społecznością polską a żydowską. Mimo że większą część życia pisarz spędził w Stanach Zjednoczonych, w swojej twórczości ciągle powraca do spraw najbardziej mu bliskich, które pamięta z dzieciństwa i młodości, przeżytych w Warszawie i Biłgoraju. Jest kronikarzem, który za cel obrał sobie jak najpełniejsze ukazanie losu Żydów osiadłych w Polsce, ale nie tylko kronikarzem. Fakty historyczne służą mu bowiem głównie jako tło rozważań natury religijnej, filozoficznej i moralnej. Podobnie jest z topografią.

Pod względem geograficznym Polska Baszewisa to przede wszystkim ziemie dawnej Kongresówki, ze szczególnym uwzględnieniem Warszawy oraz małych miasteczek Lubelszczyzny i Mazowsza, a także – choć w mniejszym stopniu – dawna Galicja. Wiele z tych miejsc, takich jak Góra Kalwaria, Izbiца, Kock, Chełm czy Tyszowce, ma w opisywanym przez pisarza świecie zupełnie inne znaczenie niż to, jakie utrwalają w świadomości współczesnych Polaków literatura polska i podręczniki historii. Małe, zapomniane obecnie miasteczka ożywają nagle w twórczości pisarza jako ważne centra chasydyzmu, siedziby świętych rabinów i cadyków.

W okresie biłgorajskim przyszły pisarz nasłuchiwał się ludowych opowieści o duchach, chochlikach, cudach dokonywanych przez cadyków. Do okresu tego wraca w wielu swoich utworach, zawdzięczając mu znajomość



Roztocze Zachodnie, fot. Stanisław Turski

realiów prowincji: niektórzy bohaterowie opowiadań i powieści wzorowani są na postaciach krewnych i innych spotkanych wówczas osób.

Wiele z tego co pisze Baszewis Singer, jest rekonstrukcją, legendą, przypowieścią lub wyobrażeniem, tym też różni się od twórczości tych pisarzy żydowskich, którzy przedstawiali istniejący świat w konwencji realistycznej. Jego świat może wydać się bardziej egzotyczny Żydom, którzy się z niego wywodzą, niż czytelnikom nieznanymi przedwojennego sztetl. Nic więc dziwnego, że pisarz spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony niektórych krytyków żydowskich. Jego utwory choć pozornie utrzymane w duchu dziewiętnastowiecznego realizmu są bowiem bardziej bliskie modernistom, mimo że inspirację czerpie on z opowieści chasydzkich czy kabałistycznych. Powtarzające się motywy to zagubienie, alienacja, starość, patologiczne stany duchowości, rozkład fizyczny i moralny, ukazane nierzadko na domiar wszystkiego w sposób groteskowy czy tragikomiczny. Baszewis bardzo chętnie wprowadza do swoich opowieści demony. Demonem jest często człowiek opętany jakąś myślą i pragnieniem. Pisarz daje nam do zrozumienia, że w każdym z nas oprócz pierwiastków ludzkich tkwią również pierwiastki demoniczne, które ujawniają się wtedy, gdy namiętność ogarniająca człowieka jest tak silna, że nie mogą jej już powstrzymać żadne hamulce. Czasami motyw sił nadprzyrodzonych zostaje użyty w celach humorystycznych, częściej jednak ma wymiar tragiczny.

Wiele z motywów występujących w opowiadaniach pojawia się także w powieściach Baszewisa Singera. Najlepszą, zdaniem wielu krytyków, jest wspomniany wyżej *Szatan w Goraju* z 1933 roku. Ujawnił się w niej od razu jego nieprzeciętny talent, odrębny, sugestywny styl, charakteryzujący się precyzją i zwięzłością języka, oraz zainteresowanie demoniczną stroną natury ludzkiej. Osadzona w drugiej połowie siedemnastego wieku, po powstaniu Chmielnickiego, opatrzona podtytułem *Majse fun farcajtns (Opowieść z dawnych czasów)*, może być odczytywana w bardzo różny sposób. Jest to na pewno utwór umieszczony w pieczołowicie odtworzonym kontekście historycznym. Można go jednak także traktować jako alegorię, ukazującą jak narzucenie społeczeństwu niemożliwej do urzeczywistnienia ideologii – w tym wypadku mesjanizmu Sabataja Cwi – prowadzi ludzkość do zła i chaosu uosobianych przez Szatana. Wprawdzie na ostatnich stronach powieści wszystko wydaje się powracać do dawnego porządku, ale jak dalece dosłownie należy je traktować? Utwór może też budzić skojarzenia z *Dybukiem* Ansky'ego, sztuką napisaną w roku 1920 i do tej pory cieszącą się popularnością (przedwojenna adaptacja filmowa



Tarnogród – fragment macewy na miejscowym cmentarzu żydowskim, fot. Stanisław Turski

tej sztuki uznawana jest przez wielu krytyków za najlepszy film żydowski i jeden z najlepszych przedwojennych filmów europejskich). O ile jednak dybuk Ansky'ego zdobywa władzę jedynie nad parą zakochanych, u Baszewisa udaje mu się zawładnąć całą społecznością: Szatan bezkarnie panuje w Goraju.

W momencie ukazania się w języku angielskim (w 1955 roku), dziesięć lat po zagładzie Żydów europejskich, powieść ta zyskała dodatkową interpretację: dopatrzone się w niej zapowiedzi unicestwienia żydowskiego świata lub też szerzej, wizji zła, jakie niesie ludzkości fanatyzm towarzyszący skrajnym ideologiom. Przyjmując tę interpretację można by nawet uznać pisarza za wizjonera, ale byłoby to chyba pewną przesadą. Po prostu literatury hebrajską i żydowską cechuje wyraźna cykliczność w powracaniu do tragedii, które spotykały naród żydowski, a Holocaust mimo niewątpliwiej wyjątkowości jest również apokaliptycznym ze względu na swój zasięg powtórzeniem wcześniejszych pogromów.

Szatan w Goraju, podobnie jak cała późniejsza twórczość Baszewisa, wyrasta zatem z tradycji literatury żydowskiej, ale również buntuje się wobec niej, polemizuje z tą tradycją. Wyrazem tego jest nie tylko niekonwencjonalne wykorzystanie dobrze znanych gatunków, ale przede wszystkim odejście od purytańskiej obyczajowości judaizmu na rzecz nierzadko naturalistycznie pojmowanej erotyki. Występują tu także wątki rozwijane później w innych utworach pisarza, takie jak problem lekceważenia tradycji, walki między intelektualną a zmysłową stroną natury ludzkiej, upodobanie do przedstawiania fizycznych deformacji, fascynacja krwią, symboliczne potraktowanie impotencji i bezpłodności. Widać też wyraźnie skłonność autora do rysowania typów ludzkich grubą kreską. W *Szatanie w Goraju* nie pojawia się jeszcze znany z późniejszych powieści bohater noszący znamiona autobiograficzne, który bez względu na

epokę, w której żyje, prezentuje osobowość i światopogląd bliskie filozofii egzystencjalnej. Ale niektóre inne postaci, jak rozważny rabin Bejnusz Aszkenazy, asceta Icie Mates czy zdeprawowany reb Gedale, występują w swych rozlicznych wcieleniach w wielu późniejszych utworach.

Charakterystyczny bohater pojawia się natomiast niemal w swej archetypicznej wersji w najbardziej znanej w Polsce powieści pisarza *Sztukmistrzu z Lublina* pod postacią Jaszy Mazura, Żyda pochodzącego z rodziny ortodoksyjnej, który w pogoni za radościami życia i szeroko rozumianą wolnością wybiera karierę magika, tak niezwykłą dla przedstawicieli swej społeczności. Awanturnicze życie, ciągle zmiany miejsca otoczenia, lektura świeckich książek, odrywają go coraz bardziej od tradycji, choć nie zrywa z nią całkowicie: w dużej mierze dzięki żonie, która pieczołowicie jej przestrzega, a do której wraca od czasu do czasu zmęczony romansami i życiem wielkomiejskim.

Jasza, grzesznik i utracjusz, zamienia się pod wpływem głębokich przeżyć w Jaszę Pokutnika. Zdobywa sławę i ciągną do niego do Lublina pielgrzymki bogobojnych Żydów niczym do rabina cudotwórcy, lecz Jasza przyjmuje ich niechętnie, jako że przeszkadzają mu zapomnieć o świecie rozpusty i zła, w którym żył do tej pory. Pragnie odciąć się od całej zmysłowości i próżności świata, aby skupić swe myśli wyłącznie na Bogu. Dotychczasowy hedonista zmienia się w ascetę. Skrajność jest dla niego jedynym ratunkiem.

Czy jednak Jasza odnajduje w sobie wiarę i czy naprawdę staje się innym człowiekiem? Wiele zdaje się wskazywać na to, że pozostaje jednak tym samym Jaszą Sztukmistrem, niezależnym do żadnego miejsca, żadnej społeczności, żadnej wiary, ze strachu tylko tłumiącym w sobie marzenia o wolności i posiadaniu całego świata. Czy wiara wynikająca z przerażenia może być silna i prawdziwa i czy

może nieść pociechę? A przecież wybór Jaszy wynika nie z głębokiej wiary, lecz z lęku, wstydu i poczucia beznadziejności, z którymi nie może sobie w żaden sposób poradzić.

Jasza jest tylko jednym z wcieleń bohatera wykreowanego przez Baszewisa. Na tle innych jego wersji jawi się jeszcze najbardziej optymistycznie, bo przynajmniej znajduje jakieś oparcie, jakkolwiek chwiejne, w złudzeniu wiary i starcza mu siła na to, by trwać w tym złudzeniu. Inni trwają w ciągłej pogoni za takim oparciem i nigdy go nie znajdują. Czy oznacza to, że pisarz nie widzi miejsca dla wiary w coraz bardziej sekularyzującym się świecie? Byłoby to stwierdzenie nieprawdziwe. Jeśli tym zagubionym bohaterom przeciwstawimy ortodoksyjnych Żydów, jakże często pojawiających się w utworach Baszewisa, zrozumiemy może jego postanie, w którym wydaje się mówić, że dla Żyda jedynym ratunkiem przed utratą tożsamości jest judaizm. I to judaizm pojmowany ortodoksyjnie. Tylko on bowiem może zapewnić mu korzenie, których utrata prowadzi do zguby.

Sztukmistrza można rozpatrywać na wielu płaszczyznach. Można go widzieć jako barwny obraz społeczności żydowskiej z końca dziewiętnastego wieku. Można go czytać jako wieczny dylemat Żyda wahającego się między tradycją a asymilacją. Można go wreszcie roz-

patrywać w aspekcie uniwersalnym jako powieść o poszukiwaniu wiary i problemach jakie to poszukiwanie za sobą niesie.

Inne powieści, takie jak *Dwór*, *Spuścizna*, *Rodzina Muszkatów*, *Szosza* czy *Wrogowie*, nie należą do najwybitniejszych artystycznych osiągnięć pisarza; arcydzieł należy raczej szukać – jak wspomniałam – wśród opowiadań. Jego powieści mają trochę charakter kronik rodzinnych, trochę tradycyjnych powieści obyczajowych (nie bez racji Singer nazwany został kiedyś najwybitniejszym żyjącym pisarzem dziewiętnastego wieku). Jednak mimo swych słabości cieszą się wielkim powodzeniem. Dlaczego tak się dzieje? Przede wszystkim są pisane prostym językiem, prezentują obfitość wątków, ich bohaterowie, choć czasem zbyt schematyczni, to ludzie z krwi i kości targani sprzecznymi namiętnościami, uwikłani w szereg skomplikowanych problemów. Dla żydowskich czytelników są one atrakcyjne ze względu na szczegółowy i barwny obraz społeczności, w której się wychowali lub z której pochodzą ich rodzice czy dziadkowie. Czytelnika amerykańskiego i zachodnioeuropejskiego pociąga głównie egzotyka. Natomiast polski czytelnik znajdzie tu oprócz egzotyki, interesujący obraz społeczeństwa polskiego różniący się w znacznym stopniu od tego, do którego

jesteśmy przyzwyczajeni – po pierwsze dlatego, że wyszedł spod pióra pisarza tworzącego w jidysz, który zachowuje większy dystans do opisywanych wydarzeń, po drugie zaś dlatego, że wydarzenia te widziane są z perspektywy drugiej połowy dwudziestego wieku, przez co obraz staje się bardziej skondensowany i syntetyczny.

Isaac Bashevis Singer pozostawił po sobie ogromnie bogatą spuściznę w języku jidysz, wprawdzie nie w wydaniach książkowych, ale w postaci powieści, opowiadań i felietonów drukowanych w odcinkach w różnych żydowskich pismach, zwłaszcza nowojorskim „*Forverts*”. Jego wydawcy, Farrar, Straus and Giroux, sukcesywnie wypuszczają na rynek książkarski kolejne utwory. Po śmierci pisarza w 1991 roku ukazały się w minionych latach dwie powieści, *Certyfikat* i *Meszuge*, obie tłumaczone na polski. Ostatnio doszła do tego grona kolejna powieść *Cienie nad Hudsonem*. Akcja książki toczy się w latach czterdziestych w Nowym Jorku, a bohaterami są środkowo- i wschodnioeuropejscy Żydzi, którzy ocalili z Zagłady. To oni wraz z bagażem wspomnień stanowią owe „cienie”, bowiem większości z nich trudno przystosować się do nowych warunków życia.

W swej warstwie ideologicznej powieść zawiera bezwzględna krytykę lewicującej powojennej Ameryki i fascynacji w niektórych kręgach amerykańskich intelektualistów Związkiem Radzieckim i komunizmem. Baszewis od samego początku swej kariery pisarskiej był bardzo krytyczny wobec komunizmu i obdarzony nieomylną intuicją. W *Cieniach* podobnie jak w innych książkach podkreśla horror zbrodni stalinowskich, stawiając je niemal na równi z hitlerowskimi. Kto wie czy nie dlatego właśnie pisarz nie zdecydował się na przekład tej książki wcześniej: zarówno on, jak i jego wydawcy wiedzieli, że lepiej zostanie przyjęty w Ameryce jako autor umieszczonych w przeszłości opowieści ze starego świata niż jako krytyk współczesnej mu rzeczywistości.

Miejmy nadzieję, że kiedyś ukazą się dwie historyczne powieści dotyczące Jakuba Franka i frankistów, *Der zindiker mosziech* (*Grzeszny mesjasz*, 1935/36) oraz *Der man fun chalojmes* (*Marzyciel*, 1970/71). Nie będzie to jednak sprawą łatwą, bo mimo oryginalnej koncepcji i ogromnie ciekawych, zwłaszcza dla polskiego czytelnika fragmentów, cechuje je też sporo słabości konstrukcyjnych i powtórzeń. Potrzebni będą utalentowani tłumacze i redaktorzy, którzy poradzą sobie z dylematem, jak dalece wolno ingerować w dzieło niezjącego już autora.

BIŁGORAJ

W gasnącym świetle dnia wszystko wydawało się piękniejsze, kwiaty drzew bardziej wyraźne, wszystko było zielone, soczyste, promieniujące światłem zachodzącego słońca i aromatyczne... Wydawało mi się, że te pola, łąki i mokradła muszą przypominać ziemię Izraela... Świat wydawał się otwartym Pięcioksięgiem...

Między Zwierzyńcem a Biłgorajem krajobraz był zachwycający. Jechaliśmy przez lasy i łąki mijając od czasu do czasu chatę krytą strzechą lub bielony domek kryty gontem...

Choć moja matka już wcześniej wychwalała Biłgoraj, okazał się on ładniejszy nawet niż jej opisy. Otaczające go lasy wyglądały z oddali jak błękitna wstęga. Domy tonęły w ogrodach i sadach; stały przed nimi ogromne kasztany. W miasteczku panował błogi spokój, jakiego nigdy przedtem nie zaznałem, pachniało świeżym mlekiem i dopiero co rozcynionym ciastem. Wojny i nędza wydawały się być daleko stąd.

Dom dziadka, stary, zbudowany z pobielonych bali, o dachu porośniętym mchem i z ławą pod oknami, znajdował się w pobliżu bóżnicy, mykwy i przytulku dla ubogich...

Ciotka poczęstowała nas ciastem z suszonymi śliwkami, które smakowało jak-by je upieczono w raju... Głosy ptaków, świerszczy i innych owadów dzwoniły mi w uszach, a kiedy uniosłem wzrok, zobaczyłem biłgorajską synagogę, a za nią pola rozciągające się do skraj lasu. Miały przeróżne kształty i barwy, kwadratowe, prostokątne, ciemnozielone i żółte...

Marzyłem, aby móc tutaj zostać na zawsze.

Fragment wspomnień z tomu I. B. Singera A Day of Pleasure [Dzień przyjemności], przeł. Monika Adamczyk-Garbowska, Farrar, Straus and Giroux, New York 1969.

Robert Kuwałek

TAM JUŻ NIE MA NIC Z SINGERA...

W poszukiwaniu nieistniejącego Biłgoraja



Biłgoraj. Rynek, ok. 1918 r. (ze zbiorów Muzeum Ziemi Biłgorajskiej)

Do Biłgoraja ciągnęło mnie od dawna, zwłaszcza, gdy dowiedziałem się więcej o rodzinie Isaaca Bashevisa Singera i jego dziadku, rabinie w Biłgoraju Jakubie vel Jankielu Mordce Zylbermanie. Mimo że w okolicach miasta bywałem wielokrotnie, to nigdy się w nim nie zatrzymywałem. Z okien autobusu widziałem jedynie nową zabudowę i ani śladu dawnego żydowskiego Biłgoraja. W międzyczasie nawiązałem kontakt z panią Agatą Sagan z Warszawy i dzięki temu poznałem jej babcię, Marię Sagan, rodowitą mieszkankę Biłgoraja, która pamięta, jak wyglądało miasto i życie w nim kiedyś.

Wcześniej zdarzało mi się w bibliotekach szukać informacji na temat rodzinnego miasta matki żydowskiego pisarza. Udało mi się zebrać nieco materiałów i z tym wybrałem się do Biłgoraja w pewną grudniową niedzielę, przed świętami Bożego Narodzenia. Jechałem na spotkanie z panią Marią Sagan, ale

także z nadzieją, iż uda mi się znaleźć jakiś ślad po Singerze lub żydowskiej społeczności miasteczka.

Załowałem, że nie miałem czasu, by po drodze zatrzymać się chociaż na chwilę w Goraju lub Frampolu, dawnych żydowskich miasteczkach, które znalazły się na kartach powieści i opowiadań Isaaca Bashevisa. Bo to przecież i *Szatan w Goraju*, uważany przez wiele osób za najlepszą powieść noblisty, i Frampol, którego zabudowę i specyfikę da się odnaleźć w opowiadaniu *Gimpel Glupek*. Jednak te miejscowości widziane z okien autobusu nie zrobiły na mnie większego wrażenia.

W Goraju wokół rynku stały wyłącznie nowe domy. Singerowski szatan nie miałby czego tam szukać, zwłaszcza po II wojnie światowej, gdy miejscowi Żydzi zostali wymordowani w sposób tak okrutny, że chyba nawet moce piekielne nie byłyby w stanie sobie tego wyobrazić. Frampol jest też no-

wym miastem. We wrześniu 1939 r. hitlerowskie lotnictwo wybrało sobie miasteczko na cel dla ćwiczebnego nalotu. Regularny układ rynku i ulic gwarantował, że można było przeciwżyć skuteczność niszczenia całych skupisk ludzkich. Rzeczywiście, miasto spłonęło w ciągu jednego dnia. Wymordowano też całą społeczność żydowską. Dokonano tego na miejscowym cmentarzu żydowskim, w masowej egzekucji. Cmentarz wojnę przetrwał, a nawet zaopiekowała się nim młodzież z miejscowej szkoły. Można na nim znaleźć nawet XVIII-wieczne macewy. Nie ma tylko dawnego ducha prowincjonalnego sztetl – żydowskiego miasteczka, którego mieszkańców wraz z ich namiętnościami, przywarami, mądrością i głupotą wskrzeszał w swoich opowiadaniach Isaac Bashevis Singer czy wcześniej przed nim, jeden z ojców literatury jidysz, zamościanin Icchak Lejbusz Perc. Dawny nastrój maleńkiego Frampola moż-



Bilgoraj, Rynek, ok. 1914 r. (ze zbiorów Muzeum Ziemi Bilgorajskiej)

na znaleźć nawet u Marii Dąbrowskiej, która była tu w latach dwudziestych i swoje wrażenia opisała w opowiadaniu *Czas zatrzymał się we Frampolu*. Może kiedyś uda mi się i w tych miasteczkach znaleźć coś z ich dawnego ducha. Nawet jeżeli ten duch pozostał jedynie w ludzkich wspomnieniach, jak chociażby w opublikowanej niegdyś na łamach „Kamieny” legendzie o pięknej karczmarzównie Esterce, która zakochała się w „goju” i na rok przed wybuchem wojny uciekła z domu. Podobno jej dusza błąka się do dzisiaj na wzgórze pod Frampolem i płacze.



Bilgoraj, magistrat, lata 20. XX w. (ze zbiorów Muzeum Ziemi Bilgorajskiej)

Bilgoraj przywitał mnie pogodą słoneczną, topniejącym śniegiem i tłumami ludzi na ulicach. W przedświąteczną niedzielę mieszkańcy robili zakupy na Boże Narodzenie. Tak też chyba było i dawniej, gdy w mieście większość handlu znajdowała się w rękach żydowskich. W soboty miasto, jak setki innych miasteczek w Polsce, zamierało, a Żydzi świętowali szabas. W niedzielę, mimo nawoływań katolickich moralistów, żydowskie sklepy i sklepiki otwierały się, a chrześcijanie po mszy w kościele robili zakupy. Teraz też, mimo że moralisci nawołują do świętowania niedzieli, polski kapitalizm, nawet bez Żydów, jest silniejszy. Niedzielnym rytuałem stały się zakupy, zwłaszcza przed świętami.

Klucząc po całkiem nowych ulicach nie mogłem dostrzec niczego, co mogłoby przy-

pominać stary Bilgoraj. Niby był Rynek, jakieś domy i sklepy, pawilony, wszystko nowe. Nawet kościół z boku Rynku wydawał się być nowy. Dopiero w bocznych uliczkach znalazłem kilka chylących się ze starości domków. Łatwiej je można porównać do chatki niż do normalnych domów. Czy to miał być ten Bilgoraj, którego szukałem?

Rynek był dookoła otoczony przeważnie murowanymi, jednopiętrowymi domami. Na środku Rynku usytuowany był magistrat, również jednopiętrowy, od strony północnej i południowej, tuż przy Magistracie były małe żydowskie sklepiki, bardzo ubogie. Miały ceglana podłogę, oświetlenie naftowe, a nawet świecowe, posiadały trochę na półkach towarów spożywczych lub z branży odzieżowej, albo tylko naftę, mydło i świece. Pieców te sklepiki nie miały. Zimą sprzedawcy grzali sobie dłonie nad żelaznymi garnkami, wypełnionymi żarzącymi się węglami drzewnymi.

Ponieważ Rynek nie był wybrukowany, więc rosła na nim miejscami trawa i stały kaluże – pasły się na nim żydowskie kozy i popijały wodę.

Cyt. za: Stefania Kwiecińska, *Bilgoraj mojego dzieciństwa*, „Tygodnik Zamojski” 1987, nr 26.

Dzisiaj nie ma już w Rynku żydowskich sklepików, bo i samych Żydów tu nie ma. Ulice są wybrukowane, a istniejące zakłady handlowe świadczą raczej o zamożności Bilgoraja. Nie uświadczą się tu kóz, kupców wystających godzinami w oczekiwaniu na klienta, beczek z naftą. Za to ruch w centrum miasta spory, świadczący o przedświątecznej gorączce zakupów. Singer z pewnością nie poznałby miasta swojej matki, w którym sam często bywał, przyjeżdżając do dziadków.

Z każdą chwilą spaceru utwierdzałem się w przekonaniu, że chyba nie znajdę tego, czego szukałem. Po drodze na żydowski cmentarz odkryłem tylko jeden ślad wielokulturowości – kościół św. Jerzego, który architek-

turą od razu przypomina dawną cerkiew. Jest to pozostałość po początkowo unickiej cerkwi, ufundowanej jeszcze w XVIII w., a po powstaniu styczniovym zamienionej na prawosławną. Funkcję kościoła katolickiego pełni od 1919 r., chociaż w samym Bilgoraju i jego okolicach Ukraińcy – tu wyznawcy prawosławia – mieszkali jeszcze do okresu II wojny światowej.

Wreszcie dotarłem na cmentarz żydowski – kolejny ślad po wielokulturowości miasta i jedyny chyba po obecności Żydów. Oddalając się od tłumnego targu, całkiem na uboczu, już poza domami mieszkalnymi, a wśród budynków przemysłowych, na niewielkim wzniesieniu odnalazłem tylko fragment tego, co zostało z kirkutu. Zaraz za żelaznym parkanem zaczyna się bowiem teren jakiegoś zakładu, a sam obszar cmentarza jest niewielki. Za mały jak na ludny niegdyś Bilgoraj. W centrum cmentarza znajduje się pomnik, upamiętniający zagładę bilgorajskich Żydów. Niewielkie lapidarium z wmurowanych w ceglana ścianę fragmentów macew, na których do dzisiaj pozostały ślady interesującej symboliki i kolorowego zdobienia. Na całym obszarze znajduje się zaledwie kilkanaście nagrobków, ale niektóre z nich przykuwają uwagę symboliką ikonograficzną. Chyba nie stoją na swoim dawnym miejscu, bowiem z dostępnych mi przekazów wiadomo, że obydwa cmentarze żydowskie w Bilgoraju zostały zniszczone przez hitlerowców:

Wchodząc do miasta, wypełniony byłem rozpaczą. Urodziłem się w Bilgoraju i mieszkałem tu przed wojną, a teraz, krocząc w pełni dnia, ledwo poznałem miasto: ulica Lubelska, gdzie znajdowała się synagoga, wielki dom nauki, mały dom nauki, łaźnia, rzeźnia, cheder Zichron Jankew, stary cmentarz, dom rabina, nowy dom cadyka z Betza, reb Mordke Rokeacha błogostawionej pamięci, dom spotkań chasydów z Turzyska i Rudnika – wszystko było opuszczone i w południe nie było widać tam żywej duszy.

Ulice wybrukowane były nagrobkami z żydowskimi inskrypcjami; wydawało się, że wszystko wygląda jak rozległy cmentarz.

Wstąpiłem do sklepu, by kupić masło. Wręczono mi je zapakowane w strony wileńskiej edycji Talmudu. Stałem jak skamieniały, pamiętając, jak ciężko było Żydowi kupić Talmud wileński dla studiującego zięcia. Wydawało mi się, że słyszę jeszcze melodię „Tako rzecz Abaje i Raba”. Wychodząc, wyrzuciłem masło i schowałem święty skrawek tekstu.

Cyt. za: M. Rapaport, *Wizyta w moim mieście Bilgoraju*, w: *Hurbi Bilgoraj*, Tel Awiw 1956.

Tak wyglądał Bilgoraj w chwilę po Zagładzie, w 1944 r. Zwiedzanie cmentarza żydowskiego wydaje się być także powrotem do czasu Zagłady. Pomnik poświęcony jest właśnie wymordowanym bilgorajskim Żydom. Osobna inskrypcja informuje, że na kirkucie tym

spoczywają prochy 200 rozstrzelanych dziewcząt żydowskich. Czy wśród nich była któraś z kuzynek Singera? Wszak rodzina Zylbermanów mieszkała tu do czasów okupacji hitlerowskiej. Czy na tym cmentarzu spoczywają także prochy dziadka Singera? Potwornego czasu wojny na szczęście nie doczekał, a my nigdy nie dowiemy się, gdzie znajduje się jego grób.

Pole bez jednego drzewa, koszmarnie otoczenie fabryczne, spowodowały, że wolałem opuścić to miejsce. Do centrum wracalem specjalnie kierując się ulicą Nadstawną, która prowadziła do żydowskiej ulicy Lubelskiej. Poza muzeum – zagrodą sitarską – ani jednego starego domu. Wszystko nowe bloki, tak jakby Biłgoraj nie miał przeszłości. Podobnie na Lubelskiej, a przecież jeszcze w 1939 r. znajdowała się tutaj synagoga, wymurowana co prawda w 1875 r., ale stojąca na miejscu dawnej bóżnicy, pochodzącej z XVII w. W murowanej synagodze modlił się i wygłaszał kazania do swoich wiernych rabin Zylberman, przed którym biłgorajscy Żydzi czuli podobny respekt jak jego rodzina. Podobno tylko matka Singera, Batszewa, dopuszczana była przez „geniusza z Maciewa”, jak nazywano rabina Zylbermana, do poważniejszych rozmów o problemach religijnych. Inne dzieci ignorował, nawet swojego syna Josefa, który był dajaniem, czyli sędzią w sądzie rabinackim, gdzie zasiadał razem z ojcem.

Punktualnie o ósmej, co do minuty, dziadek szedł na modlitwę do synagogi położonej niedaleko domu. Wysoka Stara Bóżnica, z ciężkimi, mosiężnymi lichtarzami u sufitu i okrągłymi oknami, przez które lubiły wlatywać i wylatywać ptaki, zapelniona była prostymi Żydami, rzemieślnikami, którzy wcześniej rano chodzą się modlić. Każdy z nich witał dziadka pełnym szacunku „dzień dobry rabi”. Dziadek modlił się głośno, z płomienną żarliwością, zupełnie niepasującą do jego właściwej mitnagdom surowości. Prości ludzie patrzyli na niego z miłością, dumni, że nie chodzi się modlić razem z chasydami i ich cadykami do bóżnic chasydzkich, lecz modli się wraz z prostym ludem, i to z modlitewnika aszkenazyjskiego. Wczesne modlitwy wiernych rozbrzmiewały w Starej Bóżnicy i budziły długie niemilkące echo.

Cyt. za: Israel Joshua Singer, *Mój dziadek – władca i moja babcia – buntownik*, z jidysz przełożyła



Dom typu tatarskiego w Biłgoraju przy ul. 3 Maja (ze zbiorów Muzeum Ziemi Biłgorajskiej)

Natalia Krynicka, „Midrasz” 1998, nr 12.

Na tejże Lubelskiej musiał więc znajdować się dom Zylbermanów, gdzie urodziła się matka braci Singerów. W domu tym odbywały się także rozprawy sądu rabinackiego, tu przychodziły żydowskie kobiety z prośbą o poradę i modlitwę za chorych i cierpiących. Tu wychowywała się pod czujnym okiem biłgorajskiego rabina jego rodzina. Tu też „buntowa-

też już nie ma. Zmiotła je wojna i jeden hitlerowski nalot we wrześniu 1939 r., który przewrócił cały Biłgoraj do góry nogami.

Zniszczenie Biłgoraja nastąpiło w 1939 r. Zbombardowane było całe centrum miasta. Spłonęły wtedy stary budynek ratusza, kościół parafialny i bóżnica. W centrum miasta znajdowały się dawne koszary. Żydzi mieli tam kaszarnie i składy z naftą, więc to wszystko się paliło. Z parafialnego kościoła spadły wtedy gotyckie wieże. Gdy w kilka dni po nalocie poszłam do centrum, zablądziłam w swoim rodzinnym mieście. W Rynku i wokół niego były same zgłiszcza. Żadnej ulicy nie mogłam poznać.

Wspomnienia p. Marii Sagan, w zbiorach autora artykułu.

Podobno to, co uratowało się po nalocie, zniknęło po wojnie, gdy odbudowywano miasto. Biłgoraj został zabetonowany, chociaż budowane ostatnio bu-



Rostocze Środkowe, Józefów, pow. biłgorajski, 2001 r., fot. Stanisław Turski

dyńki tracą kształty socjalistycznego blokowiska. Za to przy Lubelskiej znalazłem symbol nowych czasów i trochę wpływów innej wielokulturowości – znajduje się tam restauracja chińska. Pomyślałem, że może by tak jakaś żydowska restauracja? W zalewie tanich „hamburgerowni i hotdogowni”, tudzież barków, pijalni piwa, można byłoby zdobyć się na odrobinę oryginalności. Wszak przez Biłgoraj przejeżdża wiele osób, udających się na Rostocze lub da-

też już nie ma. Zmiotła je wojna i jeden hitlerowski nalot we wrześniu 1939 r., który przewrócił cały Biłgoraj do góry nogami.

lej, na południe. Może chociaż w ten sposób wskrzesić odrobinę przeszłości.

Tylko niewielki fragment Lubelskiej, sama jej końcówka, to pozostałość dawnego Biłgoraja. Tu znajdują się drewniane domki, których niegdyś było wiele w mieście. Jak wspominała mi pani Maria Sagan, wszystkie były małe i ściśnięte, a mieszkali w nich żydowscy kupcy i rzemieślnicy, wśród których nie brakowało także słynnych biłgorajskich sitarzy.

Moja rozmówczyni, która wychowała się przy tej ulicy, mieszka dzisiaj w domu ostatniego biłgorajskiego rabina, Szora, zastrzelonego przez Niemców na ulicy. Przedtem przeżył tragedię rodzinną, gdy jego syn odszedł z domu z dziewczyną nieakceptowaną przez rodziców. Przed wojną rabin Szor zbierał pieniądze na posagi dla ubogich dziewcząt żydowskich. Jeździł nawet do Stanów Zjednoczonych, by tam szukać wsparcia dla swojego Komitetu Opiekuńczego, bo przecież każda dziewczyna żydowska powinna mieć posag.

Dzisiaj pani Sagan żartobliwie przyznaje, że jej łóżko znajduje się w miejscu, gdzie rankami zbierali się mężczyźni modlący się pod przewodnictwem swego rabina. „Śpię na wymodlonym miejscu, więc dlatego tak długo żyję”.

Dzięki pani Marii poznaję nieco dawną topografię miasta. Przez ulicę Lubelską i Rynek, wokół którego znajdowały się żydowskie sklepy, hurtownie i warsztaty, wraca pamięcią na ulicę Nadstawną, gdzie mieszkali przeważnie katolicy. Ożywiają ci, którzy odeszli na zawsze: dentysta Kaminer i położna Potoker, Wakszul, który przy ulicy 3 Maja miał hurtownię wszystkiego. Przybywa też Hurwic, który handlował sitami oraz bogacz Erbesfeld, zajmujący się eksploatacją lasów i właściciel tartaku. W pamięci pani Marii po-

jawiają się sceny żydowskich świąt:

W piątek wszystko już było ugotowane i posprzątane. Na szabas biłgorajscy Żydzi ubierali się odświętnie. Kobiety obowiązkowo w perukach. W sobotę wieczorem Żydzi wychodzili na spacer. Spacerowali po Lubelskiej i w większości widzieli się młode małżeństwa.

We wrześniu świętowali Kuczki. Na moim podwórku był jeszcze jeden dom, pomiędzy domami znajdowało się zadaszanie – szatas. Tam siedzieli i jedli. Przed Wielkanocą piekli mace i z macy robili też kluski. W Sądny Dzień szli nad rzekę modlić się. Szli w kapeluszach, ze świecami. Stali nad rzeką i modlili się. My mawialiśmy, że gdy nadchodzi Sądny Dzień, to za późno, żeby siać pszenicę.

To byli ludzie z dobrymi sercami. Bardzo pracowici. Biedny mleczarz żydowski chodził po okolicy bez względu na pogodę i skupował mleko. U sitarzy pracowały nawet dzieci. Wśród Żydów byli biedni i bogaci. Może nie byli aż tak bardzo biedni, jak zaniedbani, ale z pewnością byli bardzo dobrzy. Nie było problemów, żeby Polakowi pożyczili lub sprzedali coś na kredyt. W czasie wojny, jakby mogli, oddaliby wszystko polskim sąsiadom. Jedni nie brali, bo bali się donosów. Inni na tym skorzystali i wzbogacili się.

Wspomnienia p. Marii Sagan, w zbiorach autora artykułu.

Sama pani Sagan stwierdziła, że to już nie ten Biłgoraj i nie ci ludzie w nim mieszkają, chociaż nieliczni już starzy mieszkańcy miasta przechowują w swojej pamięci wiele szczegółów z dawnego miasta. Wśród tych wspomnień są i te dobre, i te złe czy tragiczne, jak z okresu okupacji hitlerowskiej, gdy samo wyjście na ulicę groziło utratą życia. Wydarzenia tych lat przerażają. Większość biłgorajskich Żydów deportowano w listo-

padzie 1942 r. do obozu zagłady w Bełżcu. Na ukrywających się polowano w całym mieście, nie oszczędzając nikogo. Potem, w latach 1943-1944, przysłyły akcje wysiedleńcze i pacyfikacje, które dotknęły polską ludność z okolic miasta. Tragedia goniła tragedię. Nawet wtedy pojawiały się jednak legendy o cudownych ocaleniach, jak chociażby ta o reb Mordechaju Rokeachu, synu słynnego cadyka z Bełza, który przed wojną założył swój dwór w Biłgoraju. W czasie okupacji hitlerowskiej z Biłgoraja trafił do getta w Bochni, skąd wywiózł go oficer węgierski. Przejechali przez granicę Generalnego Gubernatorstwa, Słowacji, a na granicy węgierskiej zaczęły się problemy. Bełzko-biłgorajski cadyk przebrany był w mundur sowieckiego generała, a takiej osoby węgierscy strażnicy graniczni się nie spodziewali. Nagle z mgły wyłoniło się konno trzech węgierskich generałów, którzy wyjaśnili żołnierzom, że cadyk-generał powinien wjechać na Węgry. W osobach generałów reb Mordechaj rozpoznał swoich przodków z rodu Rokeachów. Zjawili się jako duchy, w realnych przebraniach, by uratować swojego potomka.

Tyle legenda. Dzisiaj w starym-nowym Biłgoraju trudno zatrzymać się na dłużej, a ślady przeszłości łatwiej chyba odnaleźć w okolicach miasta. Jeżeli zaś nie interesuje nas historia, zawsze możemy podziwiać roztoczańskie lasy. Niedaleko stąd do urokliwego Zwierzynica i Szczebrzeszyna czy, kierując się na południe, do Józefowa i Tamogrodu, w których można odnaleźć zabytki dawnej przeszłości – tej polskiej, i tej żydowskiej.

Wiele osób przyjeżdżających do Lublina pyta, czy warto jechać do singerowskiego Biłgoraja? Warto, ale z Singera nic już tutaj nie ma. Chyba, że damy się ponieść wyobraźni...

FRAMPOL

Rodzina małych szewców była sławna nie tylko we Frampolu, ale także w całej okolicy – w Janowie, Krzeszowie, Biłgoraju, a nawet w Zamościu. Abba Szuster, założyciel rodu, zjawiał się we Frampolu w jakiś czas po pogromach Chmielnickiego. Wziął sobie kawałek ziemi na niewykarczowanym stoku wzgórza, tuż za jatkami rzeźników, i zbudował dom, który do niedawna jeszcze tam stał...

Nazwisko Abby Szustera widniało w spisanej na pergaminie kronice gminy żydowskiej we Frampolu. Zgodnie ze swym zwyczajem robił każdego roku sześć par butów, aby rozdać je między wdowy i sieroty...

Reb Abba miał pięciu synów; wszyscy z wyjątkiem jednego osiedlili się w pobliskich miasteczkach; jedynie Gecel pozostał we Frampolu. Kontynuował on dobroczynne zwyczaje swego ojca i również robił buty dla biednych, był także aktywnym członkiem bractwa pogrzebowego...

I. B. Singer, Rodzina małych szewców, przeł. Andrzej A. Zasadiński, w: Gimpel Głupek, bis, Warszawa 1994

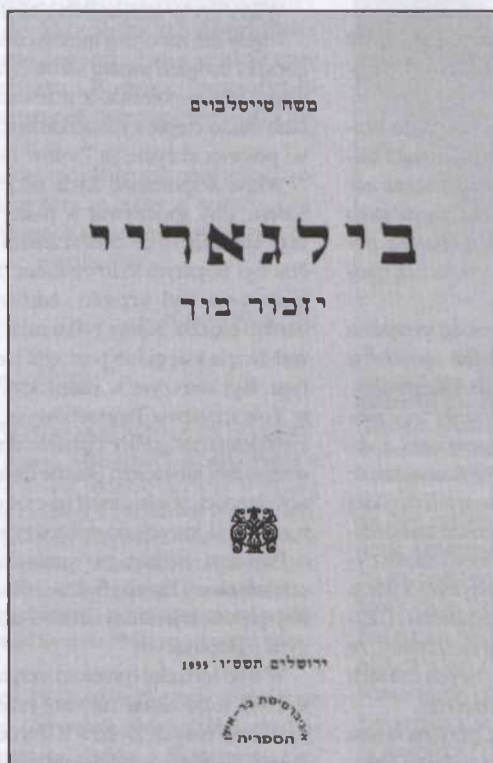
Monika Adamczyk-Garbowska

Żydowskie księgi pamięci

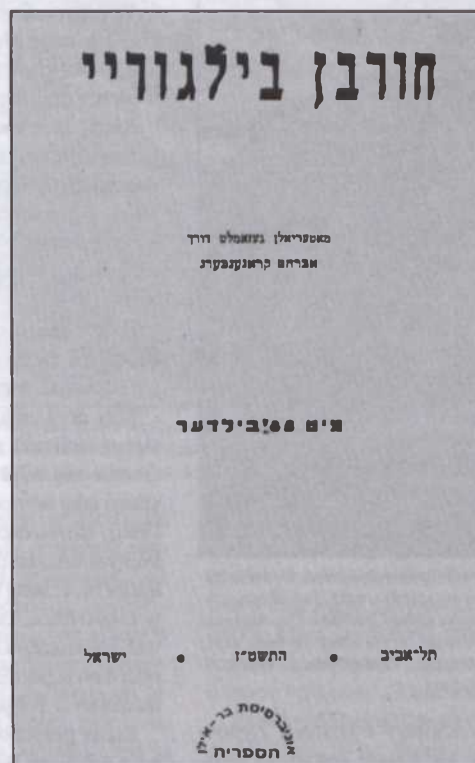
Księgi pamięci poświęcone zniszczonym w wyniku Zagłady żydowskim społecznościom miast i miasteczek dawnej Polski powstawały w latach powojennych z inicjatywy poszczególnych ziomkostw działających zarówno w Izraelu, jak i różnych krajach żydowskiej diaspory. Pisane są w języ-

więcej niż jedną księgę. Czasami powstawały w znacznym odstępnie czasowym i wtedy późniejszym przyświecała chęć uzupełnienia wcześniejszych; innym razem rolę odegrały względy ideologiczne – wydane zostały przez konkurujące ze sobą czy nawet zwalczające się wzajemnie ugrupowania. Bilgoraj ma dwie

innym szczegółom topograficznym, a także ważniejszym lub szczególnie barwnym postaciami. Ważną część księgi stanowią relacje dotyczące Zagłady, wspomnienia o zamordowanych i świadectwa spisane przez ocalałych. Na końcu znajdujemy nekrologi poświęcone poszczególnym mieszkańcom, nierząd-



Strona tytułowa pierwszej tzw. księgi pamięci Bilgoraja. Mosze Tajtlbojm, *Bilgoraj ickor buch*, Jeruzalajim 1955



Strona tytułowa drugiej tzw. księgi pamięci Bilgoraja. *Hurbn Bilgoraj*, red. Abraham Kronenberg, Tel-Aviv 1956

kach jidysz i hebrajskim (niektóre mają dwie wersje językowe, ale większość zawiera fragmenty w obu językach), czasami mają spis treści lub krótkie streszczenie w języku angielskim. Zwykle w tytule tych ksiąg znajduje się nazwa miasta czy miasteczka oraz słowa ickor buch (księga pamięci), pinkas (kronika), sefer (księga) czy sefer zikaron (księga pamięci).

Niektóre, jak na przykład krasnostawska, ukazały się w 1948 roku, inne dopiero w latach siedemdziesiątych. Ich objętość jest różna: od ok. 200 do ponad tysiąca stron (np. Pinkas Slonim, poświęcona żydowskiej społeczności miasteczka Slonim w dawnym województwie nowogródzkim, obejmuje 4 tomy opracowane w latach 1962-1979) różnego formatu. Niektóre miasta i miasteczka mają

księgi pamięci powstałe niemalże w tym samym czasie: *Bilgoraj ickor-buch* (Księga pamięci Bilgoraja) z 1955 roku i *Hurbn Bilgoraj* (Zagłada Bilgoraja) z 1956, Częstochowa zaś aż cztery. Objętość księgi nie zależy od wielkości danej społeczności: czasami mniejsze, kilkusetosobowe, mają obszerniejsze księgi – odnotowujące niemal każdego mieszkańca – niż skupiska wielkomiejskie.

Większość z nich ułożona jest według podobnego schematu. Na początku znajduje się artykuł zawierający zarys dziejów danej miejscowości, następnie teksty omawiające szczegółowo życie religijne, gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne, przeróżne organizacje, zrzeszenia i ugrupowania działające na tym terenie. Kolejna część poświęcona jest często poszczególnym ulicom, budowlom i

ko całym rodzinom. W wielu księgach pamięci nie brakuje twórczości literackiej, często amatorskiej, ale także wyższego lotu, fragmentów prozy i utworów poetyckich poświęconych danemu miastu czy miasteczku. Bardzo ważny element stanowi ikonografia: plany, zdjęcia, reprodukcje obrazów i dokumentów. Wiele wspomnień, zwłaszcza tych pisanych na gorąco, wyróżnia duży ładunek emocjonalny, czasami także brak obiektywizmu. Mimo to stanowią cenny materiał dla historyka i badacza kultury.

W USA największe kolekcje ksiąg pamięci zawiera biblioteka YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku, biblioteki Jewish Theological Seminary w Nowym Jorku i Brandeis University w Waltham, a także Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie. W Polsce

największy, ale daleki od pełnego zbioru znajduje się w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie; także Biblioteka Narodowa zawiera pojedyncze egzemplarze. Dobrze by było, aby książki te spotkały się z zainteresowaniem także mniejszych bibliotek w Polsce, zwłaszcza tych, których dawnych społeczności dotyczą.

W USA na fali zainteresowania genealogią powstał projekt tłumaczenia na język angielski wielu z tych tomów we fragmentach lub całości – zależy to od aktywności poszczególnych towarzystw oraz zawartości ksiąg. Warto, aby choć niektóre zostały przynajmniej częściowo przełożone na język polski.



Cmentarz żydowski w Bilgoraju. Nagrobek Jicchaka Natana Note ben Tewle, zm. 1864 (wnuka Cwi-Hirsza – rabina w Berlinie, potomka gaona Chachama Cwi Aszkenezego – rabina we Lwowie). W epitafium czytamy m.in.: „służył w koronie rabinackiej tu w Bilgoraju i Goraju 50 lat. Fot. A. Trzciniński, 2002

W Zakładzie Kultury i Historii Żydów UMCS znajdują się książki pamięci Lublina i Chełma oraz kserokopie fragmentów ksiąg z Kazimierza Dolnego, Puław, Krasnegostawu i Bilgoraja. Jednym z naszych zamierzeń jest stworzenie kolekcji ksiąg dotyczących Lubelszczyzny. Prezentujemy fragmenty z ksiąg poświęconych regionowi bilgorajskiemu.

A. Kronenberg

FELCZER Z BIŁGORAJA

Do I wojny światowej mieszkał w Bilgoraju lekarz nazwiskiem Sawicki. Żydzi rzadko korzystali z jego usług, bo niewielu z nich mogło sobie pozwolić na opłacenie doktora. W owych czasach niemal wszyscy korzystali z ludowych sposobów leczenia.

Kiedy ktoś zachorował, pierwszą rzeczą było gaszenie węgla: wrzucano rozżarzone węgle do szklanki gorącej wody. Jeśli opadły na dno, był to znak, że na chorego rzucono

urok. Natychmiast znajdowano jakieś dziecko, któremu mówiono imię chorego i jego matki i wysyłano do Szolema Herszele lub mełameda Icie Mejera, którzy uchodzili za ekspertów od odczyniania uroków.

Kiedy już poradzono sobie z urokiem, obserwowano bacznie chorego, żeby zobaczyć, czy ziewa. Jeśli ziewnął, znaczyło to, że rzeczywiście wcześniej rzucono na niego urok, ale zastosowanie odpowiedniego zaklęcia przyniosło pożądane skutki.

Jeśli stan chorego nie ulegał poprawie, przepytывano dokładnie dziecko wysłane z prośbą o odczynienie uroku: może zapomniało lub pomyliło imię chorej osoby i dlatego zaklęcie nie zadziało?

W przypadkach nagłego paraliżu wzywano Sarę, żonę Mordechaja Josefa. Łała wosk nad głową chorego, aby zbadać, co było powodem paralizującego strachu.

Kiedy ktoś zachorował na różę, Sara brała kawałek lnu, zapalała go i przysuwała blisko zakazanego ucha, odmawiając różne zaklęcia i powtarzając w kółko: „Czarna różo na pole, na pole”. Później brała chustkę posmarowaną miodem i obwiązywała nią chore miejsce.

Kiedy kogoś dopadła naprawdę poważna choroba i żaden z tych ludowych sposobów nie pomagał, wzywano Szlojme Felczera.

Przy drzwiach jego domu wisiały trzy mosiężne tabliczki, symbol jego rzemiosła. Faktycznie nie miał oficjalnego wykształcenia; służył jako pomocnik lekarza w armii carskiej i kiedy służba dobiegła końca, został miasteczkowym felczerelem. Nosił sztywny czarny cylinder i spiczastą bródkę i był jedynym Żydem w miasteczku, który się krótko ubierał. Używał pachnącego mydła, a kobiety szeptały, że podobno je pomidory, które w owych czasach uważano w Bilgoraju za niekoszerne.

Kiedy przychodził z wizytą, przyjmowano go z wielkimi honorami i cała rodzina chłonęła każde jego słowo. Prosił chorego o opisanie swoich dolegliwości, badał mu puls i wyciągał różne przyrządy z malej torby, którą zawsze nosił przy sobie. Oglądał gardło pacjenta, a potem dawał mu aspirynę (albo nie



Cmentarz żydowski w Bilgoraju. Nagrobek Nachuma ben Arje, zm. 1884. Epitafium informuje, że Nachum objął stanowisko rabina bilgorajskiego po swym teściu Jicchaku Natanie Note. Fot. A. Trzciniński, 2002

umiał, albo też nie miał uprawnień do sporządzania recept). Dodatkowo stosował bańki i pijawki, pędzlował gardła i robił lewatywy. Każdy kto cierpiał na ból zęba, szedł do Szlojme. Szlojme sadzał go na krześle, chwycił za ząb i zanim pacjent zdążył wrzasnąć – wręczał mu ząb.

Był zarazem jedynym cyrulikiem w miasteczku.

Kiedy się zestarzał, korzystał z pomocy syna, który potem odziedziczył po nim funkcje miejskiego felczera.

(z Hurbn Bilgoraj)

M. Rapaport

WIZYTA W RODZINNYM BIŁGORAJU

Nigdy nie zapomnę mojego miasteczka Bilgoraja i drogich memu sercu Żydów. Powinniśmy ich wspominać z szacunkiem: wielu z nich miało ciepłe żydowskie serca. Byli gotowi poświęcić życie za Żydów i judaizm.

Warto wspomnieć Żyda takiego jak Lewi Sztern, oby spoczywał w pokoju, który cieszył się miłością i poważaniem wszystkich. Nie był bogatym człowiekiem, ale zwykłym piekarzem. Był krzepki i zdrowy i pracował bardzo ciężko. Kiedy tylko miał czas, studiował święte księgi lub pomagał biednym i chorym. Był starszym w rudnickiej synagodze i w Towarzystwie Pogrzebowym, pełnił funkcję sekretarza gminy i przewodniczącego towarzystwa niosącego pomoc chorym; słynął z gościnności, wiele dawał na cele dobroczynne i zachęcał innych do dobroczynności.

Podczas wojny, po spaleniu Bilgoraja, mieszkał w Tarnogrodzie. Narzązał życie, aby piec w tajemnicy chleb i pomagać biednym i głodującym.

W miesiącu elul (przełom sierpnia/września) w 1942 roku został zabrany razem z rodziną i setkami innych Żydów z Tarnogrodu i Bilgoraja do Bełżca, gdzie zginęli w komorach gazowych.

Jego syn, Isrolke, wielki uczonec, został zastrzelony przez Niemców w lesie w drodze do Bełżca, kiedy zszedł z wozu za potrzebą.

Kiedy Żydów prowadzono przez Bilgoraj, Lewi wołał żalobnym głosem: „Żydzi, dokąd nas zabierają?”

Warto wspomnieć o moim wuju Awrumie Harmanie, który dawał wiele na cele dobroczynne, zapewniał schronienie bezdomnym i udzielał pożyczek bez procentu. Kiedy ktoś urządził wesele lub był w potrzebie, mógł się zwrócić do mojego wuja, a ten nigdy mu nie odmawiał pomocy. Miał szczęście umrzeć w Bilgoraju niedługo przed masakrą. Zgodnie z jego wolą został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Warto również wspomnieć o tak świetlanych i uczonych postaciach, jak Nute Kronenberg, mój wuj Josele i drugi wuj Szmul-Eli Rapaport, Hersz Waisman, Henech Hochman,

Isrolke Sztern, Hersz-Jechezkel Harman, Awremele Hochman, Szmulcie Szrajber, Motl Harman i inni. Trudno wymienić wszystkich drogich mi ludzi w Biłgoraju, którzy zostali zamordowani przez hitlerowców.

Przed Rosz Haszana w 1944 roku, tuż po wyzwoleniu przybyłem z polskim wojskiem do Lublina. Dzień przed Rosz Haszana udałem się pieszo do Biłgoraja, bo pociągi jeszcze nie kursowały.

Wchodząc do miasta czułem rozpacz. Urodziłem się w Biłgoraju i mieszkiałem tam do wybuchu wojny, ale teraz idąc w jasny dzień ledwo rozpoznałem miasto: ulica Lubelska, gdzie stała synagoga, wielki dom nauki, mały dom nauki, mykwa, rzeźnia, cheder, stary cmentarz, dawny dom rabin, nowy dom syna cadyka z Belza reb Mordechaja błogosławionej pamięci, domy spotkań chasydów z Turzyska i Rudnika – wszystko to znikło, a w samo południe nie było wokół żywej duszy. [...]

Tak wyglądał mój Biłgoraj po wielkiej zagładzie. Odszedłem ze łzami w oczach. Ciągle w moich uszach słyszę echa modlitwy żalobnej: Isgadal wejskadasz...

(z *Hurbn Biłgoraj*)

Stanisław Sobczak

JAK URATOWAŁEM DWUNASTU ŻYDÓW

Autor tej relacji, Stanisław Sobczak, Polak z Frampola, zachował ludzkie uczucia w czasie strasznych lat okupacji i ryzykował życiem własnym i swojej rodziny ukrywając dwunastu Żydów z Goraja i Frampola [...]. Kiedy dowiedział się o planowanym wydaniu księgi pamięci Frampola, przysłał krótkie wspomnienia za pośrednictwem pochodzącego stamtąd Szmula Mahlera, obecnie mieszkająca Hajfy.

1 listopada 1942 roku Niemcy napadli na bezbronnych obywateli żydowskiego pochodzenia. Dwunastu Żydów z Frampola i Goraja ukryło się u mnie. Kilka dni przed masakrą wszystkich Żydów z Goraja spędzono do Frampola i niektórzy schowali się u mnie podczas strzelaniny. Narażając na niebezpieczeństwo siebie i swoją rodzinę przyjąłem tych ludzi – nie dla zysku, ale dlatego, że moje sumienie nie pozwoliło mi zostawić tych nieszczęśników w rękach morderców. A oto nazwiska tych, którzy przebywali pod moim dachem: z Goraja Mosze Zalc i jego siostra, z Frampola Awrum Sztajnberg i jego czteroosobowa rodzina, Mosze Zimmerman, Nachman Kestnbojm, Lina Hof, Szmul Honigman i jego żona oraz Szmul Mahler. Żona Honigmana zmarła naturalną śmiercią w czasie, kiedy u mnie przebywali.

Ulokowałem tych ludzi w specjalnej kryjówce na podwórzu, z podwójną podłogą. Bardzo trudno było ich wszystkich wyżywić i zadbać o ich potrzeby. Nie mogłem do nich chodzić za dnia, bo musiałem uważać na sąsia-



Cmentarz żydowski w Biłgoraju. Nagrobek Josefa ben Jaakow Mordechaja Zilbermana, zm. 1926. Josef był dajaniem i rabinem pomocniczym w Biłgoraju w okresie rabinatu swego ojca (zm. 1915 w Lublinie) i po jego śmierci, w okresie rabinatu swego brata Jicchaka (zm. 1942 w Biłgoraju). Fot. A. Trzcziński, 2002

da. Nie żyliśmy dobrze ze sobą i sąsiad ciągle mnie szpiegował. Raz, kiedy przyszedł akurat na podwórze i zauważył, że jest tam Żyd, który chce, żebym go przechował, zawiadomił o tym Niemców stacjonujących akurat w miasteczku. Zostałem aresztowany i torturowano mnie przez kilka dni. Pomogła mi jakaś kobieta, uciekinierka ze Śląska, która znała niemiecki i zaświadczyła, że oskarżenia są nieprawdziwe.

Aby uniknąć rosnących podejrzeń opiekowałem się ukrytymi Żydami nocą. Wynosiłem nieczystości i dawałem im jedzenie. Kiedy byli u mnie, nie miałem chwili spoczynku, żyłem w ciągłym zmartwieniu i strachu, że zostanę zdemaskowany i cała sprawa skończy się tragicznie. Nie mogłem się jednak zdecydować, aby powiedzieć nieszczęśnikom, aby poszli sobie i znaleźli inne schronienie. Moje sumienie mi nie pozwalało. Kiedyś przyszedł do mnie sołtys i oznajmił, że Niemcy mają zatrzymać się w mojej stodole. Nie wiedział na jak długo. Przyjąłem wiadomość zwyczajnie: dobrze, niech sobie stacjonują w mojej stodole! I zanim zdążyłem się obejrzeć, już byli. Ogarnął mnie strach. Robiło mi się na przemian zimno i gorąco. Z Niemcami w stodole nie było sposobu dotarcia do ludzi pod podłogą. W końcu jednak wymyśliłem sposób dotarcia do kryjówki, trudno mi teraz dokładnie

opisać, jak to zrobiłem.

Innym razem przyszedł do mnie sołtys w towarzystwie Niemców, akurat kiedy wpuściłem dwoje ludzi z kryjówki do pokoju. Moja córka, która zauważyła sołtysa i Niemców, starała się odwrócić czymś ich uwagę jednocześnie krzycząc: „Tato, sołtys cię wola!”

Żydzi wykorzystali tę chwilę, żeby skoczyć do kryjówki. W tej samej chwili sołtys zajrzał na podwórze i prawdziwy cud, że to zajście nie skończyło się tragicznie. [...]

Kiedy zbliżył się front i Niemcy zaczęli wszystko palić, obawiałem się, że ukrywającym się ludziom stanie się krzywda. Dlatego powiedziałem im, żeby opuścili kryjówkę. Chcieli mi dać wszystko, co mieli, ale ja nie chciałem niczego brać, bo wiedziałem, że im się przyda na później...

(z *Sefer Frampol*)

Icchok Baszewis

Biłgoraj

Linia kolejowa przebiegała między losmalonymi lasami. Był to dziwny obraz: zwęglone pnie albo na pół spalone drzewa, z których wystawały gałęzie z zielonymi igłami. To Rosjanie wycofując się podpaliли lasy. W ciągu trwającej niemal trzy dni podróży, zaspokoilem nieco moje pragnienie obcowania z przyrodą. Przyglądałem się wszystkiemu: polom, lasom, ogrodom, sadom, wioskom... Wszystko mnie ciekawiło. Każdy kawałek ziemi wyglądał inaczej. W każdym drzewie dostrzegałem inne kształty. Jedno drzewo wystawiało parę gałęzi w górniczym ramiona. Prosiło zielonymi rękoma o jakiś dar z nieba.

Jedno z drzew zrezygnowało widocznie z pomocy nieba. Zupełnie się pochyliło ku ziemi. Jeśli skądś ma nadzieję zbawienie, to z dołu, z gęstwiny gleby i korzeni. Inne stało zupełnie spalone, czarne jak węgiel – pogrzelec, który wszystko stracił oprócz korzeni. Trudno było rozpoznać na jego osmolonym obliczu, czy żywi jeszcze jakąś nadzieję czy też już dawno pożegnał się ze wszystkimi zielonymi złudzeniami i zupełnie pogodził ze śmiercią. Moje myśli biegły tak szybko jak pociąg. Każde drzewo, każdy krzak budziły we mnie myśli, porównania. Każda chmurka na niebie przemawiała do mnie językiem i pismem nie z tego świata. Od czasu do czasu widziałem ptaki, zające, wiewiórki. Powietrze pachniało sosnami, żywicą i innymi woniami, które wydawały mi się zarazem niezwykle i dziwnie znajome, jakbym je już poznał w moim wcześniejszym życiu. Mia-



Hale targowe w Tomaszowie, wybudowane w latach 30. i rozebrane w 1971 r. Handel w ogromnej większości prowadzili Żydzi (ze zbiorów Teatru NN)

lem ochotę wyskoczyć z pociągu niczym bohaterowie książek, które czytałem.

Między Zwierzyńcem a Biłgorajem dopiero co zbudowano kolejkę wąskotorową. Faktycznie była jeszcze w budowie, ale pociągi już po niej jeździły. Zobaczyłem małą lokomotywę, samowarek z kominem i małymi kółkami niczym zabawka dla dzieci. Trudno było pojąć jak maszynista, dorosły człowiek, zdołał wejść do środka. Do parowoziku były przyłączone otwarte wagony, niskie platformy z ławkami. Na ławkach siedzieli biłgorajscy Żydzi. Widziałem ogorzałe twarze, wiele rudych bród i chałaty, także jakby spalone słońcem: wyblakłe, pożółkłe, brunatne. Wyglądali swojsko, jakby wszyscy byli moimi krewnymi.

– O, Baszewe! – zawołał ktoś.

– Baszewe, córka rabina...

Wiedziałem, że moja matka nazywa się Baszewe, ale nigdy nie słyszałem, żeby zwracano się do niej po imieniu. Mój ojciec zwykle nie

zwracał się do niej w ten sposób, tylko mówił: „Słuchaj no”. Zwracanie się do kobiety po imieniu uważane było u chasydów za frywolność. Zresztą kto by w Warszawie zwracał się do mojej matki po imieniu? Ja sam dorastałem w przekonaniu, że Baszewe jest imieniem z Pisma. W chederze chłopcy często rozmawiali o swoich matkach i wymieniali ich imiona, ale ja się jakoś wstydziłem imienia matki, które brzmiało jak ze świętej księgi i pachniało Torą i grzechem króla Dawida.

Ale tu ze wszystkich stron wołano do matki po imieniu i wszyscy mówili jej na ty. Kobiety oblegały ją i obcałowywały. Matka nie była pewna, czy jej ojciec żyje. Miała złe przeczucia. Zapytała tylko:

– Kiedy to się stało z ojcem?

Nastąpiła chwila ciszy i mama dowiedziała się nie tylko o ojcu, ale także o matce i szwagierce Sarze Cizie, żonie wuja Josefa. Dziadek zmarł w Lublinie. Babka zmarła parę miesięcy później w Biłgoraju. Sara Cizie i jej córka Itele zmarły w czasie epidemii cholery. Straciłem także dwóch kuzynów, młodszego syna wujka Icie, Jecheskiela, i córkę ciotki Tojbe – Ite Dwojre. Była córką wuja Mendla, którego wspominałem w innym opowiadaniu.

Te ponure wieści dziwnie nie pasowały do słonecznego dnia, błękitnego nieba i sosnowych lasów, które wyrastały ze wszystkich stron, gdzie tylko zwrócić oczy. Cała okolica była jednym ogrodem, zielonym rajem. Matka zaczęła płakać. Uważałem, że też powinienem płakać, ale nie mogłem wydusić żadnych łez z oczu i zrobiłem, to co potrafią tylko kobiety, mali chłopcy i kłamcy – zasłoniłem oczy, żeby wyglądało, iż płaczę. [...]

W środku drogi wszyscy Żydzi zaczęli krzyczeć tak, jak krzyczy się w bóżnicy na Rosz Haszana i Jom Kipur: okazało się, że wagony się wykoleiły. Długo trwało, zanim znowu stanęły na szynach. Dokonano tego za pomocą drągów. Mówiono, że wszyscy pasa-



Żydzi witający w Wojsławicach ostatnie przed wojną biskupa diecezji lubelskiej Mariana Fulmana w roku 1939 r. W jarmulce – ostatni rabin Wojsławic (ze zbiorów Teatru NN)

żerowie powinni odmówić w szabas modlitwę dziękczynną. Ta nieszczęsna kolejka pochłonięła już niejedno życie.

Trudno jest oddać piękno trzech mil drogi między Zwierzynicem a Biłgorajem. Jechało się to przez lasy to znów pola. Gdzieniedzie wyrastała chata kryta strzechą, albo mały biały domek kryty dachówką. Kolejka za każdym razem się zatrzymywała. To ktoś chciał napić się wody, to znów pójść za potrzebą. Maszynista miał znajomych wśród gojów i dostarczał im różne pakunki, albo uciął sobie pogawędkę. Żydzi także mieli swoje sprawy. Obchodzili się z maszynistą jak z szabes gojem. Raz, kiedy kolejka zatrzymała się na dłuższą chwilę, wyszła z jakiegoś domku bosa Żydówka w chustce na głowie jak chłopka i dała mamie w prezencie kobiałkę z jagodami, na których leżała jeszcze rosa. Ktoś jej widocznie powiedział, że Baszewe, córka rabina, jest tutaj i dlatego pospieszyła z darem. Mama nie była w nastroju do jedzenia, ale ja i mój brat Mosze zjedliśmy wszystkie jagody i mieliśmy potem czarne usta, czarne zęby i czarne ręce. Lata głodu pozostawiły w nas apetyt, którego długo nie można było zaspokoić.

Nasłuchałem się od matki wiele pochwał na temat Biłgoraja, ale miasto było jeszcze ładniejsze niż w jej opisach. Otaczały je gęste sosnowe lasy, które wyglądały jak błękitna wstęga. Tu i ówdzie między domkami rozciągały się pola i ogrody. Przed domkami stały grube drzewa z gęstwiną gałęzi i liści, jakich nigdy nie widywałem w Warszawie nawet w Ogrodzie Saskim, do którego czasami wchodziłem przez kraty. Miasto pachniało świeżo udojonym mlekiem, wypiekami z pieca i niezwykłym spokojem. Trudno było uwierzyć, że jest wojna i epidemia.

Dom dziadka stał niedaleko od bożnicy, domu nauki, mykwy, cmentarza. Był to stary drewniany dom zbudowany z bali, pobielony. Przed niskimi oknami stała ława. Rodzina wyszła nam na naprzeciw.

Pierwszy wybiegł wujek Josef, który przejął po dziadku urząd rabina. Mówię „wybiegł”, bo wuj Josef nie chodził, tylko biegał. Był chudy, zgarbiony, z mleczną brodą, haczykowatym nosem i wielkimi oczyma jak u orla. Był ubrany w rabinacką kapotę, kapelus z szerokim rondem i nosił półbuty na białych pończochach. Nie pocałował się z mamą, tylko zawołał:

– Baszewe!

Za wujkiem Josefem szła kołysząc się tęga kobieta, ciotka Jentl, trzecia żona wuja. Pierwsza umarła, kiedy wuj Josef miał szesnaście lat, druga przed półtora roku w czasie epidemii. Tak jak wuj Josef był chudy i zwinny, tak jego żona (której moja matka oczywiście nie знаła) była tęga, rozłożysta, ciężka. Bardziej wyglądała na rabinową niż on na rabiną. Po nich zjawiła się chmara rudowłosych



Synagoga Staromiejska w Zamościu (ze zbiorów Teatru NN)

dzieci. Nigdy wcześniej nie widziałem tyle rudych głów, co przy tamtej okazji. Sam miałem jaskrawo rude włosy i takie spotkanie z siedmioma czy ośmioma rudzielcami sprawiło mnie w osłupienie. Dotąd byłem z moimi włosami wyjątkiem – w chederze, w chasydzkiej bóżniczce, nawet na podwórku. Rudy kolor moich włosów uważałem za równie dziwny jak imię matki, zajęcie ojca czy pisaninę brata. A tu wpadłem między chmarę rudzielców. Szczególnie rude były córki wuja: Brache, Tojbe i Ester.

Zaprowadzono mnie do wielkiej kuchni wuja, gdzie ujrzałem niezwykle rzeczy. Wszystko było dla mnie nowe. Po pierwsze stał tam wielki piec chlebowy, jak u piekarsza. Ciotka Jentl akurat piekła chleb. Po drugie nad piecem był okap, a na piecu stał trójnog, na którym znajdował się garnek. Na talerzu leżała głowa cukru, po której przechadzały się muchy. Kuchnia pachniała świeżo rozczynionym ciastem i kminkiem. Ciotka poczęstowała nas zaraz plackiem ze śliwkami, który wprost rozplywał się w ustach. Syno-

wie wuja, Awrumele i Szimszen zaprowadzili mnie na podwórze, ale to nie było podwórze tylko ogród. Było tam kilka drzew. Pokrzywy i rozmaite chwasty rosły wysoko. Wszędzie kwitły kwiatki: białe, żółte, nakrapiane. Było tam coś w rodzaju otwartej szopy – dach oparty na czterech dragach, a pod tym dachem stało łóżko pokryte słomą. Usiadłem na łóżku i wydawało mi się, że nie ma większego luksusu. Ptaszki śpiewały, cykały świerszcze. Powietrze było pełne niezliczonych głosów i dźwięków. W pobliżu przechadzały się kury i kurczęta. Kiedy uniosłem głowę, zobaczyłem biłgorajską bóżnicę i pola, które rozciągały się wokół aż po skraj lasu. Pola miały różne kształty i barwy: kwadraty, romby, trójkąty, zielone, ciemne, żółte. Byłem w raj i miałem tylko jedno pragnienie: żeby nikt mnie stąd nie wyrzucił.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska. Opowiadanie pochodzi ze zbioru Majn tams bes-din szlub, I.L. Perec Farlag, Tel-Aviv 1979.

TUROBIN

Możecie nie wierzyć, ale są na tym świecie ludzie, którzy zostali przywrócony do życia. Sama znalazłam u nas w Turobinie takiego człowieka, bogacza. Nazywał się Alter, a jego żona miała na imię Szifra Lea; widzę ich teraz jakby tutaj przede mną stali.

Ona była cienka jak tyczka, skóra i kości, i czarna jak szufla piekarsza; on – niski i jasnowłosy, o pękatym brzuchu i malej zaokrąglonej brodzie. Chociaż była żoną bogacza, nosiła parę zniszczonych chodaków i szal zarzucony na głowę oraz ciągle szukała okazji, żeby coś taniej kupić. On natomiast handlował drewnem i był udziałowcem w tartaku; pół miasteczka kupowało od niego drzewo. W przeciwieństwie do żony lubił wygodnie żyć, ubierał się jak hrabia, zawsze nosił krótki surdut i wysokie giemzowe buty w dobrym gatunku. Można by policzyć wszystkie włosy w jego brodzie, tak były starannie uczesane i wyszczotkowane...

I. B. Singer, Przywrócony do życia, przeł. Monika Adamczyk-Garbowska, w: Spinoza z ulicy Rynkowej, Atekt, Gdańsk 1995



Józefów Biłgorajski, jedna z mecew (dwustronnie opisana) na cmentarzu żydowskim, fot. Stanisław Turski

Icechok Baszewis

Dziadek (fragmenty)

Wracam na chwilę pamięcią do mojego wielkiego dziadka, biłgorajskiego rabina. W pewnym sensie jest on dla mnie symbolem. Takich Żydów już dzisiaj nie ma i kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek będą. Byli synami epoki, która z pewnością już nie powróci.

Dziadek wczesnie został sierotą. Wychowywał się u wujka w Międzyrzeczu. Wczesnie też zyskał sławę uczonego. Gdy miał dziewięć lat, wygłosił w szabes przed Pesach w wielkiej synagodze w Międzyrzeczu kazanie, a uczeni miasteczka pod niebo wychwalali jego erudycję, znajomość Talmudu i bystry umysł.

Dzisiejszym ludziom wydaje się dziwne, gdy ktoś opowiada, że dziewięcioletnie dziecko było już wielkim uczonym. Nie zdajemy sobie jednak niemal sprawy z tego, jak bardzo rzeczy się zmieniły w ciągu ponad stu lat od czasów, gdy mój dziadek był dzieckiem. Żydowskie dzieci dziwnie wczesnie wtedy dojrzewały. Szlomo Majmon¹, słynny filozof, studiował astronomię już w wieku siedmiu lat i własnoręcznie wykonał instrument do pomiarów astronomicznych. Nachman z Braclawia², mając pięć lat, pościł i polykał jedzenie nie gryząc, aby nie cieszyć się tym światem i jego przyjemnościami. Nawet taki nowocze-

sny człowiek jak Albert Einstein³ już w wieku lat dwunastu studiował *Krytykę czystego rozumu* Kanta.

Dziadek mając dziewięć lat został narzeczonym, a ci, którzy przyszli go przepytować, powiedzieli, że trudno się im z nim rozmawia o nauce, ponieważ jego umysł pracuje za szybko. „Siedzimy jak na tureckim kanzaniu” – stwierdzili. [...]

W późniejszych latach dziadek lubił opowiadać, jak to się uczył za swoich młodych lat. W izbie paliła się wieczorami jedna świeca i gdy ciotka chciała solić mięso, zabierała ją ze stołu i stawiała na ziemi obok deski do solenia, żeby nie ominąć żadnej części mięsa. Dziadkowi szkoda było marnować ten czas, chodził więc z książką za ciotką, pochylał się do światła i czytał. W późniejszych latach zwykł narzekać:

– Dzisiaj uczy się przy lampach naftowych, jest jasno w każdym kąciuku, a efektem są puste słowa...

Trudno sobie dziś wyobrazić, jak wielka była w owych czasach chęć do nauki. Mali chłopcy i młodzieńcy studiowali dzień i noc. Wstawało się w środku nocy na „czuwanie” i szło się studiować do domu nauki [...]

Dziadek, będąc już rabinem, miał pokój urzędowy. Tam wykonywał swoje obowiązki: siedział i studiował.

Wieczorem, wkrótce po posiłku, kładł się spać na pryczy i około dwunastej lub pierwszej w nocy wstawał, by dalej pracować. Zapalał świecę i sam rozżarzał węgle w samowarze. Dziadek nie palił, ale lubił pić dużo herbaty. Nad ranem, przed modlitwą potrafił jej wypić dwadzieścia szklanek. [...]

Cóż może być lepszego od popijania wrzącej herbaty i nauki? Czy na polu było błoto, czy śnieg, czy padał deszcz, czy świeciło słońce – Tora pozostaje zawsze taka sama. [...]

Przełożyła z jidysz Magdalena Sitarz. Tekst ukazał się w *Majn tains bes-din-sztub – hem-szejchim zamlung*, red. Chone Shmeruk, Jerozolima 1996; pierwodruk „Forverts” 1.10.1955.

¹ Szlomo Majmon (1754-1800), filozof, współpracownik Mojżesza Mendelssohna, jeden z twórców haskali, żydowskiego oświecenia. W swoim zadekowanym królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu dziele *Versuch über die Transzendentalphilosophie* przeprowadził analizę filozofii Kanta. (przyp. tłum.)

² Nachman z Braclawia (1772-1810), cadyk, prawnuk twórcy chasydyzmu Izraela Baal Szem Towa (1700-1760), autor opowiadań frapujących czytelnika bogactwem fabuły i mistyką kabalistyczną. (przyp. tłum.)

³ Albert Einstein nie był wprawdzie praktykującym Żydem, występował jednak otwarcie przeciw antysemityzmowi, popierał syjonizm, zasłużył się dla Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, był proponowany jako kandydat na prezydenta państwa Izrael. (przyp. tłum.)

Icchok Baszewis

Uczę się polskiego

(fragment)

Czas mijal tak szybko, że naprawdę nie wiedziałem, kiedy i na czym mi upływał. Polskiego zacząłem się uczyć z broszur zredagowanych przez galicyjskiego pedagoga Szewacha Wołkowskiego. Żyłem w Polsce, w kraju moich urodzin, tak jak moi dziadkowie i rodzice ich rodziców. Od stulecia moi przodkowie zamieszkiwali ten kraj, jednak język polski był mi zupełnie obcy, jak hiszpański czy włoski. W polszczyźnie wszystko było nowe: deklinacja, koniugacja i zasady prawidłowej wymowy trudnych polskich wyrazów, których za żadne skarby nie mogłem się nauczyć, zresztą nie umiem ich do dzisiaj. Nie przesadzę, stwierdzając, że polski był dla mnie językiem tak obcym jak chiński. Studiowałem go ze wspomnianych zeszytów razem z moim kuzynem Moszele, synem wujka Iciego. Latem chodziliśmy uczyć się na łąkę obok starego rosyjskiego cmentarza. Sprawdzaliśmy nawzajem swoje postępy lingwistyczne. Niedaleko od nas pasły się krowy, a pastuchowie, podchodząc, bacznie się nam przypatrywali. Mój kuzyn nosił czarną, okrągłą bródkę i w Biłgoraju uważano go już za starego kawalera. Część czasu spędzaliśmy na nauce, ale większość upływała nam na rozmowach. Kładłem się do góry brzuchem i patrzyłem w niebo, wszędzie panował całkowity spokój, sielska atmosfera. Wszystkie stworzenia wokół mówiły w swoim języku. Jedne cykały, rechotały, kwakały, inne kwiczały, a jeszcze inne mruczały. Żaden świerszcz nie wpadł na to, że może mu być potrzebna znajomość kwakania, a żabie wiedza o gramatyce jej rechotu. Tam, w przyrodzie, wszystko szło jak z płatka, gładko. Tylko w rodzaju ludzkim nic nie jest proste ani łatwe. Człowiek musi się uczyć swojego języka, a także języków obcych, poznawać swój kraj i zagranicę. Musi wciąż się kształcić, od kołyski aż po grób, i ile by się nie nauczył, nigdy tego nie będzie dość.

Utrzymywałem jeszcze kontakty towarzyskie z dwoma moimi wykształconymi przyjaciółmi, Nute Szwerdszarfem oraz Majerem Hadasem, ale oni niewiele mogli mi pomóc w języku polskim. Prawda była taka, że sami robili błędy, mniejsze lub większe. Nute Szwerdszarf cały wysiłek koncentrował wyłącznie na samodzielnym studiowaniu i pracy nad swoją hebrajszczyzną. Postanowił, że nie zostanie w diasporze, tylko wyjedzie do



Dziadek czyta wnukowi *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza w przekładzie na język jidysz. ADM Warszawa

Erec Izrael, i dlatego zaczął uczyć się hebrajskiego, będącego dla niego tak samo obcym językiem jak dla mnie polski. Zawsze chodził w biało-niebieskim kapeluszu, a na rękawie nosił opaskę z gwiazdą Dawida (prawdopodobnie taką samą jak później w utworzonym przez nazistów getcie) i wypowiadał hebrajskie słowa, łamiąc sobie język. Nute miał piękny głos i dużo śpiewał, znał wszystkie syjonistyczne pieśni, a także ludowe żydowskie (w jidysz), polskie, rosyjskie i ukraińskie. W Biłgoraju pełnił funkcję przewodniczącego młodzieży syjonistycznej. Wielu za-

kochanym w nim dziewczynom złamał serce, wszystkie bowiem miały świadomość, że Nute nie jest dobrym kandydatem na męża. Ten chłopak żył wyłącznie dla idei.

Przełożył z jidysz Mariusz Lubyk z *Majn tatns bes-din-sztub – hemszejchim zamlung, Jerozolima 1996, s. 158-159; pierwodruk „Forwerts” (New York), 30 września 1955.*

Israel Jehoszua Singer

O świecie, którego już nie ma

(fragmenty)

Cudownym wydarzeniem dla mnie i mojej siostry były podróże z matką do jej rodziny w Biłgoraju.

Mama miała niejedną powód do podróży. Przede wszystkim tęskniła za rodziną. Poza tym chętnie uciekała od ponurej atmosfery Leoncina. Istniały także względy natury praktycznej. Bez nas ojciec mógł oszczędzić trochę pieniędzy z otrzymywanych co tydzień czterech rubli i przeznaczyć je na opłacenie długów nagromadzonych podczas zimy.

Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że ojciec nie miał nic przeciwko naszemu wyjazdowi. Zmęczony był codziennymi zmaganiem o zapewnienie nam bytu, ciągłymi oskarżeniami matki o to, że nie przystąpił do urzędowego egzaminu na rabina. Przynajmniej przez kilka miesięcy mógł znaleźć nieco wytchnienia. Leoncińskie kobiety bardzo chętnie gotowały dla rabina i utrzymywały w czystości dom w czasie nieobecności matki. [...]

Matka wiedziała, że zostawia ojca w dobrych rękach i kiedy tylko robiło się ciepło, wynajmowała furmankę, która miała zawieźć nas na brzeg Wisły, gdzie goj przewoźnik zabierał nas na drugą stronę rzeki, skąd odchodziły parowce do Warszawy. Stamtąd jechaliśmy pociągiem do Lublina albo nawet dalej, do Rejowca, miasteczka w guberni lubelskiej, gdzie łapaliśmy furmankę do Biłgoraja. Kolej nie dochodziła do Biłgoraja, jako że leżał blisko granicy austriackiej i carscy generałowie uważali, że linia kolejowa tak blisko granicy byłaby niebezpieczna ze strategicznego punktu widzenia. Dlatego pociągi docierały jedynie do Rejowca. Drogi w tych stronach znajdowały się w oplakany stanie – pełne wertepów i dziur – i cudem było przetrwanie podróży przez ten teren zwany przez Żydów „włóściami ubogiego króla”. Ale wszystko to niewiele mnie obchodziło, jako że byłem zachwycony samą możliwością odbycia podróży. [...]

Piaszczyste polskie drogi były niewygodne i niczym szczególnym się nie wyróżniały, ale mnie wydawały się piękne. Krowy pasły się na poboczach, na łąkach hasały żrebaki. Chłopi pracowali na obłanych słońcem polach i mijając ich wymienialiśmy tradycyjne pozdrowienie:

– Szczęść Boże!
– Bóg zapłać! [...]

Kiedy dotarliśmy do Rejowca, szybko otoczyli nas furmani z Biłgoraja. Cała chmara z batami w rękę chwyciła za nasze pakunki, każdy próbował przyciągnąć nas do swojego wozu.

– To co, pani, jedziemy?
– Tylko napoimy konie i jazda!

Wkrótce znaleźliśmy się wśród gęstych lasów hrabiego Potockiego. Chociaż roilo się tam podobno od zbójców, przyjemność wdychania leśnych woni, słuchania śpiewu ptaków i poddania się tajemnicy puszczy mimo obaw napępiała przyjemnym podnieceniem.

O świecie minęliśmy miasteczko, gdzie Żydzi spieszyli z talesami na poranną modlitwę. Zatrzymaliśmy się w gospodzie na lyk gorącej herbaty zagrzyziony gorącym cebularzem, z których słynęła gubernia lubelska. [...]

Przeróżne rzeczy zdarzały się na piaszczystych wertepach, przez które toczyliśmy się całą noc i cały dzień, zanim dotarliśmy do Biłgoraja. Ale kiedy już znaleźliśmy się na miejscu, wiele kobiet poznało matkę i powitało ją wylewnie.

– Patrzenie kto przyjechał, Szebele [zdrobienie od Batszeby – przyp. tłum.] rabina – wykrzykiwały, szczypiąc się w policzki z podniecenia.

Uczniowie chederu pobiegli zawiadomić dziadka o przybyciu córki i wnuczki.

Zaczęło się całowanie i ściskanie. Wszyscy mnie obcałowowali – babka, ciotki i różne kuzynki, skończywszy na służącej Etel Nesze. Następnie wszedł do kuchni dziadek i powitał mnie zapytał o postępy w nauce. Zaraz potem zjawiła się kolejna zgraja wujków, ciotek i kuzynów. Wszyscy mówili naraz i zadawali pytania. Babka, małeńka kobietka w jedwabnej chustce na głowie, długich dyndających kolczykach i pękiem kluczy w fartucha biegała od kredensu do kredensu, przynosząc pierniki, ciastka, bułki, słoiki z konfiturami i butelki z sokiem. Próbowałem wszystkiego, mimo że matka ostrzegała mnie, że bym nie był żartokiem i zostawił sobie miejsce na kaszę i rosół. Tak jakby kiedy mi nie dopisywał apetyt! Po długiej podróży mógł-

bym zjeść nawet te trzy konie, które ciągnęły furmankę. [...]

Pod koniec lata, z nadejściem miesiąca elul matka zaczęła przygotowywać się do powrotu ze mną i siostrą do Leoncina. Babka napiekła nam na drogę mnóstwo ciasteczek i ciast oraz obdarowała butelkami z sokiem i słoikami z konfiturami i galaretką z owoców. [...] Znów jechaliśmy przez żydowskie miasteczka, przywołujące na pamięć czasy strasznego Bogdana Chmielnickiego; miasteczka o nazwach takich, jak Zamość, Szczebrzeszyn, Goraj i Józefów, miasteczka o starych cmentarzach, bóżnicach, kościołach, wieżach i obszernych okrągłych rynkach otoczonych straganami, przy których siedzieli sprzedawcy; miasteczka, w których szamesi wciąż wzywali Żydów na modlitwę przed świtem, gdzie pomocnicy mełameda odprowadzali dzieci do chederu ze śpiewem na ustach, gdzie dobosze bębnił na rynku w bębny, obwieszczając najnowsze zarządzenia i przynosząc nieco wieści ze świata, gdzie chłopcy i dziewczęta ozdabiali żydowskie domy na święta lwami i jeleniami z papieru, miasteczka, gdzie Żydzi byli bardziej żydowscy, a chrześcijanie bardziej chrześcijańscy niż gdziekolwiek indziej w Polsce [...].

Zarówno Żydzi, jak i goje we „włóściach ubogiego króla” byli bogobojnym, barwnym i staroświeckim ludem. Daleko od linii kolejowej i wszelkiej cywilizacji, tereny te wydawały się nietknięte przez czas, oddzielone gęstymi lasami od zewnętrznego świata.

Po dwóch dniach jazdy furmanką i koleją dotarliśmy z powrotem do Leoncina. Powitał nas tam dźwięk szofaru, baraniego rogu, w który dęli młodzieńcy w domu modlitwy, aby obwieścić Jamim Noraim, Straszne Dni miesiąca elul.

Przełożyła z jidysz
Monika Adamczyk-Garbowska
z *Fun a welt vos iz niszo mer, New York 1946.*

Icchok Baszewis

Siostry (fragment)

S tarszą będę nazywać Chaną, a młodszą Rywką. Gdy je poznałem, obie były już po czterdziestce. W mieście mojego dziadka kobiety nie używały kosmetyków, ani nie farbowały włosów. Kobieta po czterdziestce wyglądała na osobę w średnim wieku. Staropanieństwo wisiało nad obiema siostrami jak klątwa. Nawet gdyby były ślepe i nieme, a na dodatek garbate, nikt by im tak nie współczuł. Kiedy wychodziły na ulicę, dziewczęta i chłopcy podbiegali do okien, by na nie popatrzeć, jakby pochodziły z obcego miasta.

Ciekawość, jaką wzbudzały, brała się stąd, że były dla wszystkich zagadką. Dlaczego dwie dziewczyny – niebrzydkie, niegłupie, z posagiem i z domem – wpędziły się w takie kłopoty, narażając na hańbę i szyderstwo? Wszyscy zadawali sobie to pytanie, lecz ile by nie walcowano tego tematu, nikt nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Kobiety mówiły, że nic tylko musiał je przekląć jakiś cadyk. Lecz za co? Inni twierdzili, że rzucono na nie urok, ale dlaczego akurat na nie? [...]

Chana i Rywka przychodziły do naszego domu, do mojej mamy. Mimo, iż bardzo starano się nie mówić o tych sprawach, za każdym razem rozmowa schodziła jednak na temat zamążpójścia. Przy najmniejszej okazji życzone pannom, by trafiły na odpowiednią partię. Od czasu do czasu moja ciotka Jentl traciła cierpliwość i nazywała rzecz po imieniu.

– Co z wami? – pytała. Kiedy będziemy tłuc talerze na waszym ślubie? Czy doczekam tej chwili, kiedy skosztuję piernika? Jesteście piękne, wysokie, pełne uroku. Mężczyzna, który was dostanie, będzie szczęśliwy. Na co czekacie? Ile można czekać i przebierać? Mogłybyście już mieć dorosłe dzieci, biada mi na starość.

– Nie tylko dzieci, ale i wnuki – odpowiadała Chana.

– No, ale jeszcze nie jest za późno, nigdy nie jest za późno – twierdziła moja ciotka.

– Świat ma na to odpowiednie przysłowie: „Całą noc się módl, a godzinę śpij”...

– My już do grobu zabierzemy nasze siwe warkocze – odrzekła Chana w imieniu swoim i siostry.

– Ale dlaczego? Dlaczego?

Chana zrobiła taką minę, jakby skosztowała czegoś kwaśnego. Rozmowa ta była jej nie w smak. Wyczytałem z jej twarzy, że sama nie wie, dlaczego. Jakaś moc, potężniejsza od człowieka i jego myśli, kazała jej postępować

tak, a nie inaczej. Lecz jednocześnie musiała wyjaśnić motywy swojego zachowania. Odpowiedziała więc:

– Wiercie, nie chciałyśmy zostać starymi pannami. Po prostu nie udało się.

– Dlaczego innym się udaje, a wam nie? Przecież zarzucano was propozycjami.



Sklep drobiazgowy w Rejowcu, początek XX w. (ze zbiorów Teatru NN)

– Jakimi propozycjami? Ci, których chciałam, nie chcieli mnie, a ci, którzy mnie wybrali, nie nadawali się do niczego. Czy to mile iść do ślubu z mężczyzną, który się nie podoba? Ja, gdy ktoś nie przypadnie mi do serca, nie mogę znieść jego oddechu, a co tu dopiero mówić o życiu pod jednym dachem? Nie potrafię. Mdli mnie aż do obrzydzenia. Lepiej być osobą samotną, niż żyć w ten sposób.

Przez chwilę było cicho, wydawało się, że Chana ma rację, lecz wkrótce moja ciotka Jentl znów rozpuściła język.

– Czyżby w całym mieście i w całej okolicy nie było człowieka, który by ci się podobał? Jak to jest, każda wyszukuje sobie męża, tylko akurat ty, Chane, nie znalazłaś? Kogo chcesz? Cesarza?

– Nie cesarza, lecz człowieka inteligentnego. Nie jakiegoś pokrakę – odrzekła Chana głębokim głosem, poważnie. [...]

*Przełożyła z jidysz Magdalena Ruta
Opowiadanie ukazało się w Majn tains bes-din-sztub – hemszejchim zamlung, Jeruzolima 1996; pierwodruk „Forverts” 29.01.1960.*

KRZESZÓW

Jestem jejecer hore, zły Duch, Szatan. W księgach kabalistycznych określa się mnie mianem Samaela, a Żydzi czasami nazywają mnie po prostu „ten”.

Dobrze wiadomo, że lubię kojarzyć dziwne małżeństwa, uwielbiam takie nie-dopasowane związki jak starzec i młoda dziewczyna, brzydka wdowa i dorodny młodzieniec, kaleka i piękność, kantor i głucha kobieta, niemowa i chwalipięta. Pozwólcie, że wam opowiem o jednym takim „ciekawym” związku, jaki uknułem w Krzeszowie, miasteczku nad Sanem, związku, który pozwolił mi być okrutnym jak należy i dał mi okazję dokonania jednej z tych karkołomnych sztuczek, które w okamgnieniu zmuszają ludzi do porzucenia zarówno tego, jak i przyszłego świata.

Krzeszów jest niemal tak duży, jak jedna z najmniejszych liter w najmniejszym modlitewniku. Z dwu stron miasteczko otacza gęsty sosnowy las, a z trzeciej strony płynie San. Przez większą część roku drogi prowadzące do większych miast zamieniają się w szerokie rowy wypełnione wodą; podróżuje się furą na własne ryzyko. Zimą niedźwiedzie i wilki czyhają na skraju osiedli, często napadając na zabląkaną krowę lub cielę, a czasami nawet na człowieka...

I. B. Singer, Upadek Krzeszowa, przeł. Monika Adamczyk-Garbowska, w: Spinoza z ulicy Rynkowej, Atext, Gdańsk 1995

Israel Zamir

Spotkanie z ojcem



Londyn 1993, Israel Zamir (z lewej) i prof. Chone Shmeruk, fot. Ewa Basiura

Stado szarych mew nad dziobem statku zapowiadało brzeg. Pasażerowie, połączeni w grupę w czasie długiej podróży teraz się rozproszyli; każdy myślał o swoim bagażu. Wyłoniła się gęsta mgła i nagle poczuliśmy, że spowija nas biała, zimna koldra. Statek zmierzał wolno naprzód, kołysząc się na boki jak pijany, po omacku szukał wejścia do kanału. Jakiś dzwon, rozbrzmiewając głośno we mgle, ostrzegał zabłąkane statki, aby zachowały bezpieczną odległość. Głośnik wydawał rozkazy załodze, zajętej zaciąganiem lin, mocowaniem haków i usuwaniem wszystkiego, co mogło być narazone na połknięcie przez fale. Wśród pogłosu piorunów poleciono pasażerom, aby zeszli z pokładu i schronili się na dole.

Stałem samotnie przy rufie wpatrując się w spienioną wodę. Potężny wiatr sprawiał, że musiałem kurczowo trzymać się nadburcia. Byłem pogrążony w myślach o ojcu. Podróż dobiegała końca. Tego dnia mieliśmy się spotkać po raz pierwszy po dwudziestu latach. Mój ojciec – czy ten zwrot ma jakies znaczenie? Jakie uczucia żywi ojciec do dwudziestoletniego syna? Czy ojcostwo może przetrwać dwadzieścia lat rozłąki?

– Ojcie! – wykrzyknąłem wprost w hulający wiatr. Ogromna fala uderzyła o pokład, który aż uniósł się pod naporem sztormu. Nagle zakręciło mi się w głowie i wyrzuciłem z siebie na białą pianę wczorajszą kolację. Wiatr złapał ją i rzucił mi z powrotem w twarz. Łzy paliły mi oczy, twarz miałem mokrą od mżawki. Zziębnięty, z pustym żołądkiem i wyczerpany, pobiegłem do kabiny, aby doprowadzić się do porządku przed wyjściem na brzeg.

Kiedy miałem pięć lat, nasze drogi się rozeszły. Ojciec wyjechał do Ameryki, a ja z matką wyemigrowałem do Palestyny. Przez kilka lat nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu. Ostatnio pisywał do mnie od czasu do czasu. Chciał wiedzieć, jak mi się żyje, jakich mam przyjaciół, a raz nawet zapytał o dziewczyny. Próbował się do mnie zbliżyć, lecz mnie sprawiała to przykrość. Jego hebrajski był dziwną mieszaniną talmudycznego języka i zwrotów z dziewiętnastowiecznej literatury. Wstydzilem się słów, jakich używał, i niszczyłem jego listy. Czasami na Rosz Haszana albo urodziny przysyłał mi parę dolarów. Może czuł się winien, a może nagle zrodziły się w nim ojcowskie uczucia. Przyjmowałem te prezenty, bowiem potrzebowałem wówczas pieniędzy na

drobne wydatki, ale nie żywiłem do niego żadnych uczuć. Przez minione lata usunąłem go niemal zupełnie z pamięci. Pogodziłem się z jego istnieniem tak jak ze swoimi rudymi włosami, białą skórą i licznymi piegami.

Usłyszałem przez głośnik swoje nazwisko. Pospieszyłem zaprezentować się władzom imigracyjnym. Wysoki urzędnik o starannie przystrzyżonych siwych włosach przyjrzał mi się uważnie i zapytał stanowczym głosem:

– Do kogo pan przyjechał?

– Do ojca – odparłem niewinnie.

Wydawał się zdziwiony. Potem zaczął zadawać pytania. Zdałem sobie sprawę, że rozmawiam z nim o prywatnych sprawach.

– Jak długo pan go nie widział?

– Dwadzieścia lat.

– O – powiedział. Zmarszczył brwi, potem wyraz jego twarzy złagodniał. Jeszcze raz przyjrzał mi się dokładnie. Pomyślałem, że wyobraża sobie niezwykle dramat, wzruszające pojednanie między ojcem a synem.

– Ile lat chciałby pan zostać w naszym kraju?

– Trzy miesiące.

– Tak krótko?

– Tak. Obiecałem pewnej dziewczynie, że wrócę, zanim zwolnią ją z wojska.

– Dam panu rok. Staramy się wyrozumiale traktować naszych obywateli. – Ucisnął mi dłoń i powiedział: – Powodzenia.

Drugi urzędnik przyjrzał się podejrzliwie mojej pustej deklaracji celnej. Nie miałem nic do oclenia. W walizce wiozłem jedyne ubranie kupione mi przez kobietę nadzorującą w naszym kibucu sklep z odzieżą oraz kilka prezentów, które znajomi przekazali dla swoich krewnych.

Chciałem kupić prezent dla ojca, a ponieważ nie wiedziałem, co to ma być, poszedłem do sklepu na statku po radę. Sprzedawczyni spytała o wiek ojca, jego rozmiary i upodobania. Nie potrafiłem udzielić odpowiedzi. Wydobyła mały, wypełniony ziemią woreczek, na których widniał wizerunek grobu Racheli. Z mojego wyrazu twarzy zrozumiała, że popełniła błąd. Potem zdjęła ze ściany miedziany grawerowany talerz przedstawiający jemeńską dziewczynę z dzbanem na głowie. W końcu kupiłem niewielką popielniczkę.

Wyobraziłem sobie, że mój ojciec wygląda jak jeden z tych amerykańskich turystów, którzy zjawiają się w kibucu w ekstrawaganckich samochodach: gruby kark, duży brzuch pod trykotową koszulką, cygaro i aparat fotograficzny. Głośno wszystko podziwiają, rozrzucają na prawo i lewo uśmiechy, zatrzymują się na krótką chwilę i odjeżdżają pozostawiając za sobą chmurę kurzu i dzieci marzące o bajkowym życiu za morzami. Pomyślałem ze smutkiem, że jeśli mój ojciec jest takim właśnie człowiekiem, to popielniczka, którą kupiłem, stanowi zbyt skromny upominek.

Byliśmy opóźnieni czternaście godzin. Mieliliśmy zawinąć do portu o ósmej rano, ale ze względu na gęstą mgłę dotarliśmy dopiero o dziesiątej w nocy. W oddali drapacze chmur migotały tysiącem światel. Nie ustał deszcz.

Kiedy przyszła pora, żeby zejść ze statku, wygładziłem kołnierzyk, zaczesalem włosy i skierowałem się do wyjścia. Schodząc usłyszałem gdzieś przed sobą chasydzkie śpiewy. Przez chwilę czulem się zdezorientowany. Czyżby był jednym z nich? Od kiedy? Dlaczego mi o tym nie napisał? Grdyka latała mi z zakłopotania i wstydu. Za mną podążali dwaj młodzi mężczyźni ze skrzyżowanymi rękami: śpiewali unosząc ręce. Widać było wyraźnie, że uważają za wielki zaszczyt możliwość odbycia pielgrzymki do świętej gminy w Nowym Jorku i na dwór lubawickiego rabina. Chasydzi czcili tę okazję śpiewem i tańcem.

Kiedy wyszedłem na ląd, nikt tam na mnie nie czekał. Jakiś urzędnik w mundurze pokazał mi, którędy mam iść, aby nie torować drogi ludziom schodzącym ze statku. W hali celnej było tłoczno. Inni umundurowani urzędnicy przeszukiwali walizki pasażerów chłodnym wzrokiem, którego nie sposób oszukać.

Po odprawie celnej ludzie trafiali wprost w otwarte ramiona witających. Stałem tam, nie wiedząc co mam zrobić. Jakaś młoda para złączona w pocałunku nadrabiała stracony czas. W końcu przystanęli, żeby złapać oddech i patrzyli na siebie, jakby nie wierząc własnym oczom. W końcu zauważyli mnie i poszli w swoją stronę. Radosna chwila dobiegła końca.

Powlokłem się w drugi koniec hali, mając nadzieję, że spotkam tam ojca. Jakaś jemeńska rodzina tłoczyła się wokół staruszka, którego spotkałem w czasie podróży na statku. Dzieci i wnuki otaczały go ciasno i rozpaczliwie wymachiwały rękami, próbując mu wyjaśnić zwyczaje panujące w Nowym Świecie. On kiwał potakująco głową, z trudem hamując łzy. Od czasu do czasu spoglądał na jedno ze swego potomstwa wzrokiem pełnym zdziwienia i smutku. Nie byli już szczupli: synowie dorobili się brzuchów i nosili wykrochmalone koszule o sztywnych kołnierzykach przewiązanych muszką. Patriarcha przybył pewnie do Izraela na osiołku lub wielbłądzie i między nim a jego synami istniała ogromna przepaść.

– Dlaczego nie poprosi pan w informacji, aby po niego zadzwonili? – zapytała jakaś kobieta. Odrzuciłem ten pomysł, ponieważ chciałem go spotkać na osobności. Hala celna opustoszała. Przyszło mi do głowy, że może ojciec jest chory i nie mógł po mnie wyjść. Poszedłem do budki telefonicznej i zadzwoniłem do niego do domu. Telefon odebrała żona.

– Halo, to ja, syn. Czy pani mąż jest w domu?

– Nie – odparła podekscytowanym głosem. – Cieszę się, że przyjechałeś. Mąż wyszedł z domu o siódmej rano i powinien być razem z tobą w porcie.

– Ze mną?

– O mój Boże, co się z nim stało?

Czulem, że muszę ją uspokoić. Obiecałem, że go odnajdę i doprowadzę żywego do domu. Potem zacząłem baczniej przyglądać się twarzom ludzi.

Jakiś mężczyzna o jasnej cerze, który także chodził w tę i z powrotem, przykuł moją uwagę. Zatrzymał się właśnie przy bramie naprzeciw wyjścia ze statku i stał tam żując cygaro. Zerknąłem na niego, aby zobaczyć, jakie łączy nas podobieństwo. Był średniego wzrostu, a jego owalną twarz o tajemniczym uśmiechu wieńczyły rudawe włosy. Przez chwilę zatrzymał na mnie wzrok i mrugnął łobuzersko, jakbyśmy byli współautorami jakiejś intrygi. Miał wyraziste niebieskie oczy i wzbudzał zaufanie. To ojciec! Serce zaczęło mi walić i po pewnym wahaniu zdobyłem się na odwagę, aby do niego podejść.

– Może jest pan panem... – zapytałem.

– Może – odparł naśladując mój sposób mówienia.

– A może jest pan moim ojcem? – dodałem tym samym tonem w obawie, że mój głos zdradzi to, co czuję.

Spoważniał i zmierzyl mnie długim spojrzeniem. Jego rozbiegane oczy przypominały dwie ćmy krążące obok zapalonej lampy. W końcu mrugnął ni to do mnie, ni to do siebie:

– Może. W obecnych czasach wszystko jest możliwe. Nigdy nie wiadomo, kiedy jakieś dawno zapomniane figle przyniosą ci zza morza syna domagającego się swojej części spadku.

Zdegustowany tym dowcipem, odszedłem.

Celnikowi nie chciało się nawet zajrzeć do mojego bagażu i pospiesznie skierował mnie do wyjścia. Zabrałem walizkę i wyszedłem na zewnątrz. Dopadł mnie tak gwałtowny wiatr, że ledwo mogłem iść. Ulice były puste i ciemne, deszcz lał się wielkimi kroplami do kałuż. Zaskoczony byłem brzydota Nowego Jorku. Około dwudziestu osób tłoczyło się obok barierki w pobliżu portowej bramy. Zbliżywszy się tam, rozpoznałem go. Stał na brzegu ulicy wpatrując się we mnie. Umysłowiłem sobie, że tak właśnie musi wyglądać: średniego wzrostu, o jasnej cerze, niezbyt wydatnej brodzie, o lekko wystającej grdyce, w okularach, ciemnym płaszczu i filcowym kapeluszu. Bojąc się ujawnić swe uczucia, przeszedłem powoli obok niego.

– Gigi! – zawołał, zwracając się do mnie imieniem z dzieciństwa.

Tak dawno nie słyszałem tego słowa.

– Tak jest – odparłem niczym żołnierz na przeglądzie. U ścisnęliśmy sobie dłonie. Po-

całował mnie. Staaliśmy tak milczący i zmieszani. Przez całe życie nosilem w sercu to spotkanie. Teraz, kiedy rzeczywiście do niego doszło, czulem się wyczerpany i ścisnęło mnie w gardle. Nie odzywaliśmy się ani słowem, aż w końcu on zaproponował, że weźmiemy taksówkę. Czulem, że budzę się z jakiegoś snu; należało teraz działać, a nie jedynie doświadczać uczuć.

– Pomogę ci nieść walizkę – powiedział.

Spojrzałem na niego oceniając jego siły. Był chudy i wąty. – Nie trzeba – odparłem zapalczywie. Poczul się chyba urażony i nic nie powiedział.

Błyskawica obnażyła szare chmury pokrywające niebo i na moment oświetliła horyzont. Niedługo trzeba było czekać na grzmot. Nagle przed nami otworzyły się jakieś drzwi. Dwóch barczystych kelnerów cisnęło pijaka do kałuży. Tarzał się z rykiem w błocie. Nowy Jork!

Taksówka ruszyła gwałtownie. Poprzedzały nas dwie długie smugi światła: kwadraciaki światel dochodzących z restauracji i lokali rozrywkowych oświetliły na chwilę twarz ojca. Miał okrągłą, błyszczącą czaszkę i rzadkie rudoblond włosy.

– Jak tam było na morzu? – zapytał?

– Sztorm.

– Dlaczego wyszedłeś jako ostatni?

– Szukałem ciebie.

– Ach tak. Jak się czuje matka?

– Dlaczego pytasz?

Milczał. Znowu zapytał o dziewczynę. Zignorowałem to pytanie. Uszanował moje milczenie i nie starał się niczego dociekać. Ta cisza była nie do zniesienia. Oblał mnie zimny pot. Skuliłem się w sobie i przycisnąłem twarz do okna. Szybko chłodziła moje rozpalone czoło. Byliśmy sobie obcy. Między nami majaczyła góra obcości. Pragnąłem przerwać tę ciszę, przelamać barierę, rozmawiać, ale nie byłem w stanie.

Luna światła zapowiadała bliskość Broadwayu. Teraz Nowy Jork wydał mi się na swój sposób radosny. Lamy uliczne roztaczały błękitne promienie. Światło gwiazd spletało się z rzadką mgłą pelzającą w stronę rzeki Hudson. Czulem się nieswojo w mocnym świetle, obnażony, nie chciałem, żeby ojciec wiedział, co zachodzi w moim umyśle. Wydawało mi się dziwne, że znajduję się w Nowym Jorku tuż obok niego.

Jeszcze tak niedawno temu, podczas izraelskiej wojny o niepodległość, stanowiłem nieodłączną część kompanii młodych żołnierzy stacjonujących w arabskich ruinach na pustyni Negew. Każdej nocy opuszczaliśmy nasz posterunek, aby atakować fortyfikacje wroga. O świcie wracaliśmy – poturbowani, zziębnięci, dźwigając nosze. Wszyscy byliśmy przekonani, że padniemy ofiarą walki w takim porządku, w jakim nasze prycze ułożone były obok siebie w tych ruinach. Żarto-

waliśmy sobie z tego i każdy z nas liczył, ile nocy czeka go do uzyskania nieuchronnego, długiego urlopu.

Prycza Dudika znajdowała się tuż obok mojej. Tego ranka przynieśliśmy go z rozprutym brzuchem i bałem się, że moja noc nadeszła. Przez cały dzień myślałem o sobie, mojej dziewczynie, matce, o ojcu i nie wstydząc się obchodziłem własną żalobę. Noc była widna i jasna. Bezgłośnie zakradliśmy się pod same pozycje wroga. Czołgając się obstawiliśmy cały teren i gotowi do ataku czekaliśmy w napięciu na rozkaz do otwarcia ognia. Leżeliśmy bez ruchu. Było niemilosierne zimno. Drżałem zmarznięty, jednocześnie pocąc się ze strachu. Pocisk smugowy przeleciał wolno z jednego końca horyzontu na drugi; w oddali migotały światła Gazy.

Snopy reflektorów wyszukujących samoloty przecięły chmury. Nie czułem już własnego ciała; zimno mnie pokonało. Martwy duchem czekałem, aż jakiś pocisk dopełni zadania i żałowałem moich kolegów, którzy będą musieli mnie dźwigać z powrotem do ruin. Ktoś w pobliżu zaczął oddawać mocz. Ciepły, słodkawy zapach rozszedł się w parującej mgłę. Wciągnąłem go do płuc zmarzniętymi nozdrzami, które drgały poruszone tym ostatnim przyjemnym doznaniem.

– Pij, Gigi – ktoś powiedział. – Trzęsiesz się jak stara pompa w pomarańczowym gaju. Wyjąłem butelkę i odkorkowałem. Moje usta gorączkowo odnalazły szyjkę butelki. Zacząłem pić. Płyn rozpoczął taniec śmierci w moim brzuchu. Paliło mnie w żołądku.

Ustawicznie syczące radio nagle zamilkło. Czekaliśmy niecierpliwie na trzy znajome sygnały oznaczające atak. Napiąłem muskuły przesuwając palec w stronę spustu. Byłem przygotowany na ostatnie uderzenie. Oczekiwany sygnał nie nadchodził. Ciszę przerwał powolny, spokojny szept naszego dowódcy: – Wracać, wracać powtarzam. Wracać. Operacja skończona.

Tej nocy na wyspie Rodos podpisano zawieszenie ognia. Czy była w tym ręka losu? Być może darowano mi życie w prezencie urodzinowym, ponieważ tego właśnie dnia skończyłem dwadzieścia lat. A jeśli podpisanie porozumienia opóźniłoby się o jeden dzień? Czy byłbym teraz w Nowym Jorku, czy pod kopczykiem ziemi jak inni? Z niewiadomego powodu te właśnie pytania zajmowały mi myśli, gdy siedziałem z ojcem w taksówce jadąc do jego domu.

Taksówka dotarła do Piątej Alei. Elegancie, stateczne budynki wznosiły się ku niebu. Zniknęły już jasne światła. Poczulem ulgę. Z północy dął zimny wiatr. Drzewa rosnące przy alei potrząsały koronami, u ich stóp leżała warstwa rdzawych jesiennych liści.

Ojciec przyglądał mi się badawczo, próbując jakby zgadnąć moje myśli. Jego szeroko otwarte oczy były jak aksamit.

– Synu, na świecie nic nie zdarza się przypadkowo. Skoro żyjesz, to znaczy, że miałeś pozostać przy życiu.

Byłem zdumiony. Czyżby odczytał moje myśli? Czyżby ojcowska intuicja była tak potężna, aby złamać za jednym zamachem

wszelkie bariery? Później doszedłem do wniosku, że pewnie myślał wtedy o sobie, swoim życiu, rodzinie, która się rozpadła, żonie i synu pozostawionych w Polsce. To, przez co przeszli, było tak inne od jego własnych przeżyć: ich wędrówki, podróż do Rosji, ucieczka do Turcji, nędzne życie w tanich hotelikach Istambulu – bez paszportu, środków do życia, w strachu przed każdym policjantem i każdym stukaniem do drzwi. Nie posyłał im żadnych pieniędzy. Twierdził, że nie ma. Potem przyszła wojna i żona z synem zniknęli z jego życia. Później ojciec opowiedział mi o snach, jakie miewa. Żona i syn w transporcie do Auschwitz. Budził się przerażony i szepotał modlitwy.

Kiedy stwierdził, że w świecie nic nie dzieje się przypadkowo, chciał przez to jedynie powiedzieć, że skoro spotkaliśmy się ponownie, ojciec i syn, którzy nigdy nie byli sobie bliscy, taka musiała być wola opatrności. Moje życie, które własnoręcznie uratowałem w czasie wojny, było mu zupełnie nieznanne. W tym czasie sądziłem, że ojciec zbiera nie swoje, lecz moje myśli. Przez chwilę wierzyłem, że zawładną nami więzy krwi. Być może to właśnie przekonanie pozwoliło mi stopniowo usunąć niektóre z barier oddzielających nas od siebie.

Przełożyła: Monika Adamczyk-Garbowska
Pierwodruk: „Akcent” 1993, nr 3.

TERESZPOL

Wóz wiozący Ojzera-Heszla i Ejdla ze stacji kolejowej do Tereszpolu początkowo jechał drogą główną, a potem skręcił w polną. Po obu stronach rozciągały się pola. Pszenica była już wysoka. Pomiędzy brzdami pochylali się chłopcy wyrwijąc pęki chwastów. Strachy na wróble wyciągały drewniane ramiona przybrane powiewającymi lachmanami. Wysoko nad głową zataczały kręgi ptaki, pogwizdując i ćwierkając. Kiedy przejeżdżał wóz, chłopcy zdejmowali słomiane kapelusze i pozdrawiali pasażerów, dziewczęta odwracały nakryte głowy i uśmiechały się. Mimo że świeżo po widokach Szwajcarii, Południowych Niemiec i Austrii – Ojzer-Heszł znajdował w polskim pejzażu coś, czego nie miał żaden z tamtych krajów. Wydawało mu się, że różnica leży w dziwnej wszechogarniającej ciszy. Niebo wisiało nisko nad ziemią, tworząc krągły horyzont. Małe srebrne chmurki przepływające nad ich głowami miały jakby specyficznie polski kształt... Ojzer-Heszł przypomniał sobie króla Kazimierza i Żydów, którzy przybyli do Polski wiele wieków temu prosząc go o pozwolenie na prowadzenie handlu, budowanie świątyń i o ziemię na pochówek swych zmarłych.

I. B. Singer, *Rodzina Muszkatów*, przeł. Joanna Borowik, Muza, Warszawa 1996

Dorota Skakuj, Marian Kurzyna, Iwona Myszak

BIŁGORAJ



Urząd Miasta w Biłgoraju

Biłgoraj obecnie liczy 27 000 mieszkańców i jest drugim co do wielkości miastem południowej Lubelszczyzny. Jest regionalnym centrum aktywności gospodarczej, usług medycznych, ośrodkiem kulturalno-oświatowym, rekreacyjno-sportowym i handlowym dla skupionych wokół miasta kilkunastu gmin. Dysponuje pełną infrastrukturą umożliwiającą pełnienie takiej funkcji.

W mieście rozwinął się przemysł dziewiarsko-pończosniczy i odzieżowy, metalowy, meblarski, spożywczy (mięśny, piekarski). Działają firmy z udziałem kapitału zagranicznego (wytwórnie: opakowań z tektury falistej, wina gronowego musującego, drzwi i okien). Ponadto wytwórnie wyrobów z włosia (naciągi smyczkowe, szczotki) i wikliny, zakłady sitarsko-włosiankarskie, podtrzymujące tradycję wyrobu sit. Największe lokalne firmy to: Black-Red-White (producent mebli), Pol-Skone (producent okien i drzwi), Ambra S.A. (producent win), Model-Opakowania (producent opakowań z tektury falistej), Mewa S.A. (producent bielizny).

ORGANIZACJE I STOWARZYSZENIA POZARZĄDOWE

Towarzystwo Gospodarcze – działa od 1992 r., jest to organizacja pracodawców, skupiająca około 30 przedsiębiorców, kierowników głównych zakładów pracy oraz lokalnych instytucji.

Podstawowym celem działania Towarzystwa jest pobudzanie inicjatyw gospodarczych

w mieście i regionie oraz integracja kształtującego się środowiska pracodawców. Towarzystwo promuje i wspiera wszelkie przedsięwzięcia zmierzające do rozwoju lokalnego, powstawania małych i średnich przedsiębiorstw, podejmowania inicjatyw społeczno-gospodarczych oraz tworzenia firm.

W strukturze Towarzystwa Gospodarczego działają: Biuro Informacji o Unii Europejskiej oraz Lokalne Biuro Informacji Gospodarczej utworzone w 1996 r. dzięki funduszom amerykańskim otrzymanym w ramach Projektu Sieci Demokratycznej (DemNet).

Biłgorajska Agencja Rozwoju Regionalnego SA – utworzona w 1994 roku z inicjatywy Burmistrza Miasta oraz Towarzystwa Gospodarczego w Biłgoraju. Celem powołania BARR SA było zintegrowanie działań na rzecz rozwoju miasta i powiatu biłgorajskiego.

BARR SA podejmuje różnorodne działania mające na celu wspieranie rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, przeciwdziałanie bezrobociu i tworzenie nowych miejsc pracy.

Agencja realizuje liczne autorskie programy specjalne: Program Inicjatyw Lokalnych PIL – Phare, Phare – INVESTPROM, Phare – STRUDER. Dzięki dotacji z Urzędu Pracy i Krajowego Urzędu Pracy prowadzi programy aktywizacji dla młodzieży bezrobotnej oraz bezrobotnych kobiet, którym tworzy się szansę zdobycia nowych kwalifikacji zawodowych. W ciągu 7 lat działalności Agen-

cja zdobyła zaufanie i powszechną aprobatę społeczeństwa.

Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej – powstał w 1999 r., jako jeden z pierwszych w Polsce, w ramach programu tworzenia funduszy lokalnych zainicjowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii.

Fundusz Lokalny to niezależna organizacja służąca zaspokajaniu potrzeb społeczności danego regionu, dysponująca pulą pieniędzy pochodzących z darowizn. Fundusz aktywnie zabiega o nowe darowizny. Pozyskując środki finansowe, buduje swój własny kapitał, który jest inwestowany w celu osiągnięcia jak największych dochodów. Z zysków od zainwestowanego kapitału Fundusz Lokalny prowadzi szeroką działalność charytatywną.

Celem Funduszu Lokalnego Ziemi Biłgorajskiej jest działalność na rzecz awansu cywilizacyjnego i poprawy jakości życia społeczności ziemi biłgorajskiej i przyległych do niej obszarów.

W ramach fundacji został utworzony Biłgorajski Fundusz Stypendialny. Jego celem jest pomoc w kształceniu młodzieży szczególnie uzdolnionej oraz słabo sytuowanej materialnie.

Są ponadto: Wioska Dziecięca SOS Kinderdorf (założona w 1984 r., pierwsza w Polsce, należy do międzynarodowej organizacji popierającej tworzenie rodzin zastępczych), a także: Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne; Biłgorajskie Towarzystwo Literackie;



Biłgoraj. Siedziba Starostwa Powiatowego

Dyskusyjny Klub Filmowy; Stowarzyszenie „Teatr i Muzyka”.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Biłgoraj ma dogodne warunki do rozwoju przedsiębiorczości, a są to: dostępność wykształconej kadry, względna tania siła robocza, chłonność rynku, wysoki poziom i dynamika infrastruktury technicznej, sprzyjający klimat społeczny oraz dobrze rozwinięta sieć instytucji ubezpieczeniowej, stowarzyszenia, agencja rozwoju regionalnego. Miasto posiada obiekty i tereny o atrakcyjnej lokalizacji w znacznej mierze uzbrojone w podstawową infrastrukturę dla potrzeb inwestycyjnych i budownictwa mieszkaniowego. W mieście i regionie nie ma istotnych zagrożeń ekologicznych. Infrastruktura komunalna zapewnia miastu stan bezpieczeństwa ekologicznego. Władze gminy gwarantują swobodny dostęp do energii elektrycznej, gazu ziemnego oraz zasobów wody dla celów spożywczych i przemysłowych z możliwością odprowadzania ścieków i składowania odpadów.



Biłgoraj, tzw. Stara Elektroownia, obecnie siedziba Biłgorajskiej Agencji Rozwoju Regionalnego

OCHRONA ŚRODOWISKA

Troska o środowisko należy do priorytetowych celów działalności samorządowych władz Biłgoraja i wynika z chęci zachowania walorów przyrodniczych okolic, będących największym bogactwem ziemi biłgorajskiej. Przedsięwzięcia mające na celu ochronę środowiska obejmują uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej, zagospodarowanie i utylizację odpadów, ochronę powietrza atmosferycznego oraz objęcie ochroną wszystkich obiektów przyrodniczych.

W ostatnich latach najwięcej uwagi poświęcono budowie nowej komunalnej oczyszczalni ścieków opartej na nowoczesnej technologii oczyszczania niemieckiej firmy „Schumacher”. Przekazana do eksploatacji w grudniu 1998 r. oczyszczalnia stworzyła możliwości przyjęcia ścieków z całego miasta i gminy Biłgoraj. Realizowane odcinki kanalizacji w części finansowane są z pozyskanych środków z Unii Europejskiej w ramach programu Struder II, WFOŚiGW, NFOŚiGW.

Nie mniejszą wagę władze Biłgoraja przywiązują do czystości powietrza. Jego ochrona polega na modernizacji systemu ciepłowniczego i budowie sieci gazowych. W ciągu ostatnich lat wybudowano 90 492 km średnio- i niskoprężnej sieci gazowej z dopływami domowymi, która umożliwia pobór gazu ziemnego do celów grzewczych 2136 odbiorcom. Zostało zgazyfikowane ponad 80% powierzchni miasta. Doprowadzenie gazu do miasta i postępująca rozbudowa gazociągów umożliwiła likwidację lokalnych kotłowni węglowych.

Bogata sieć rzeczna, czyste, wolne od skażeń powietrze, lasy obfitujące w zwierzynę łowną, grzyby i jagody oraz dogodny klimat

o wysokim stopniu nasłonecznienia zachęcają do wypoczynku na ziemi biłgorajskiej. Region biłgorajski należy do najcieplejszych w Polsce. Charakteryzuje się długim i ciepłym latem, ciepłą i słoneczną jesienią, niezbyt ostrą zimą a także wysokim stopniem nasłonecznienia (ok. 50% dni słonecznych w roku).

AMATORSKA DZIAŁALNOŚĆ ARTYSTYCZNA

Biłgoraj może poszczycić się dużymi osiągnięciami w dziedzinie amatorskiej działalności artystycznej, którą propagują zwłaszcza biłgorajskie domy kultury. Wiele zespołów artystycznych i klubów zainteresowań skupia Biłgorajskie Centrum Kultury, będące koordynatorem obchodzonych w czerwcu „Dni Biłgoraja” oraz organizatorem licznych imprez masowych. BCK jest ponadto wydawcą Biłgorajskiej Gazety Samorządowej „Tanew”, prowadzi stałe kino oraz studio emisji Biłgorajskiej Telewizji Kablowej (kanał emisyjny i planszowy). Od 1990 r. działa w Biłgoraju Młodzieżowy Dom Kultury, który skupia ponad 300 uzdolnionych artystycznie dzieci i młodzieży. MDK aktywnie włącza się w miejski kalendarz imprez kulturalnych, będąc również często samodzielnym organizatorem imprez o zasięgu miejskim i regionalnym. Duże zasługi na niwie krzewienia kultury, a zwłaszcza czytelnictwa, ma Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna, działająca od 1945 r., której księgozbiór liczy ponad 100 tysięcy woluminów, a grono czytelników prawie 6,5 tysiąca. Od 1983 r. Biłgoraj posiada placówkę kształcenia muzycznego – Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia, powstałą z przekształcenia Społecznego Ogniska Muzycznego. Szkoła organizuje liczne koncerty otwarte i konkursy o zasięgu regionalnym.

Godnym ambasadorem kultury biłgorajskiej jest działający przy Regionalnym Centrum Edukacji Zawodowej Zespół Tańca Ludowego „Tanew”. Jego skład tworzą uczniowie niemal wszystkich szkół biłgorajskich. Zespół od 20 lat kultywuje muzykę ludową, tradycje i obrzędy regionalne, może poszczycić się wieloma znaczącymi sukcesami.

TRADYCJE SPORTOWE

Sportowe tradycje Biłgoraja liczą już ponad 70 lat, w 1930 roku rozpoczęło bowiem swoją działalność lokalne Towarzystwo Sportowe. Jego aktywność do dnia dzisiejszego zawołała powstaniem trzynastu jednostek kultury fizycznej. Najstarszą z nich jest Biłgorajski Klub Sportowy „Łada”, istniejący od 1945 r., obecnie skupiający ok. 100 zawodników. Jest to macierzysty klub Kazimierza Węgrzyna. Dużymi osiągnięciami sportowymi może poszczycić się Ludowy Klub Sportowy „Znicz”, trenujący zawodników w sekcjach lekkoatletycznych i podnoszenia ciężarów. Do wyróżniających się zawodników na-

leżą: Joanna Kaczor i Hubert Chechłowski. Wychowankami klubu są Justyna Bąk Mistrzyni Polski w biegach przełajowych, brązowa medalistka Mistrzostw Europy w biegach przełajowych, rekordzistka świata w biegach z przeszkodami na 3000 m. oraz znany ciężarowiec – olimpijczyk Dariusz Osuch. Na arenach światowych święcą triumfy zawodnicy Klubu Karate Tradycyjnego – Andrzej Maciejewski i Robert Malec. Wychowankiem klubu

nieniami szkoły publicznej. Dzieci i młodzież uzdolniona muzycznie mogą kształcić się w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia. Jest to jedyna szkoła artystyczna w powiecie bilgorajskim.

Uchwałą Senatu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie z 1 marca 2000 r. zostało powołane do istnienia Kolegium Licencjackie UMCS w Bilgoraju. W ten sposób Bilgoraj dołączył do prestiżowego krę-

dzynarodowa Konferencja Miast Partnerskich Bilgoraja.

W kontaktach z wszystkimi miastami partnerskimi władze, obok wszechstronnej współpracy i wymiany doświadczeń na pierwszy plan stawiają rozwój kontaktów młodego pokolenia. Składają się na to: wymiana grup artystycznych i sportowych oraz w zakresie turystyki i wypoczynku, nauka języków obcych oraz poznawanie odmienności kulturowych poprzez bezpośrednie spotkania.

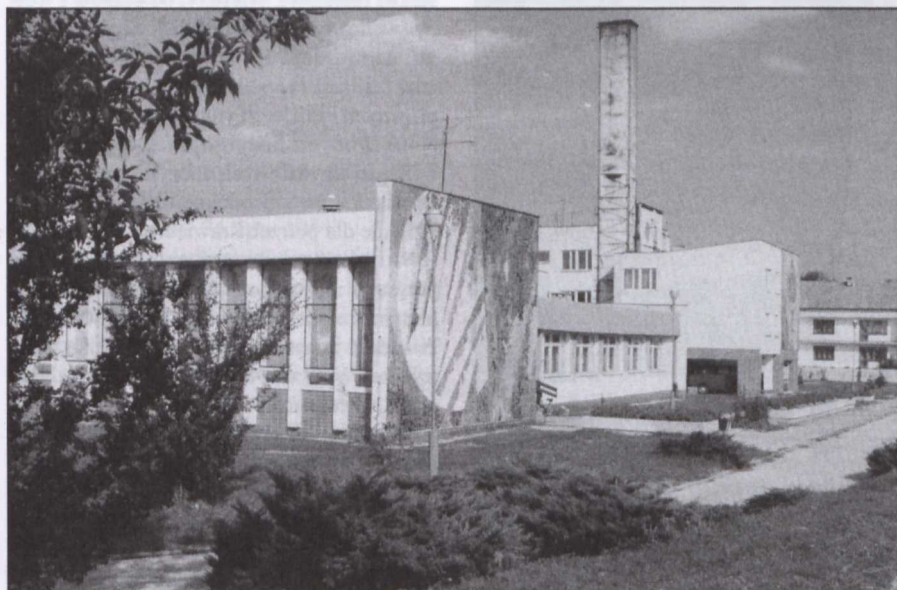
DZIEJE MIASTA

Bilgoraj został założony jako nowe miasto dzięki staraniom Adama Gorajskiego, na południowym skraju jego dóbr. Prawo miejskie, magdeburskie, nadał mu król Stefan Batory w przywileju lokacyjnym wydanym w Lwowie 10 września 1578 roku. Bilgoraj, usytuowany przy drodze z Lublina do Przemyśla i Jarosławia oraz pomiędzy Krzeszowem i Szczepietnicy, miał dobre warunki rozwoju. W przywileju lokacyjnym miasto uzyskało prawo do trzech jarmarków, w 1611 – do 4, a w 1693 roku już do 8.

Adam Gorajski, kalwin, założył w Bilgoraju zbor kalwiński, a przy nim szkołę. Zbor istniał do II połowy XVII wieku. W Bilgoraju obok siebie mieszkali od początku protestanci, katolicy, prawosławni i Żydzi. Od prawie samego początku istnienia miasta ważne było dla niego sąsiedztwo Ordynacji Zamojskiej, z którą stosunki były z reguły złe (zatarugi o poddanych, spory o granice). Miasteczko początkowo rozwijało się prężnie, ale wiek XVII nie był dobrym okresem. Kolejne wojny powodowały ogromne zniszczenia: przez Tatarów w 1648 roku, Szwedów w 1655, ponownie przez Tatarów w 1672 i Szwedów w 1702 roku.

Bilgoraj miał od początku charakter miasta rzemieślniczego. Przede wszystkim już w XVII wieku zaczęło rozwijać się tu sitarstwo, mające dogodne warunki: słabe gleby, lasy i duża liczba rąk do pracy zapewniały rzemieślników, a silnie rozwinięte młynarstwo – zbyt. Prawdziwy rozkwit sitarstwa (a tym samym i miasta) to wiek XVIII, właścicielami Bilgoraja byli w tym czasie m.in. Szczukowie, Kątscy, Potoccy, a na początku XIX wieku – Stanisław Nowakowski. To on zbudował w Bilgoraju klasycystyczny pałac na Rożnowce otoczony parkiem krajobrazowym o charakterze romantycznym, w którym ufundował kilka pomników upamiętniających wielkich współczesnych mu Polaków.

Po pierwszym rozbiore Bilgoraj został włączony do Austrii, ale już w 1776 roku na mocy konwencji warszawskiej miasto zostało zwrócone Rzeczypospolitej, by po trzecim rozbiore, w 1795 r., ponownie znaleźć się w granicach zaboru austriackiego. Bilgoraj odzyskał wolność na krótko w roku 1809, kiedy to został przyłączony do Księstwa Warszaw-



Wioska Dziecięca w Bilgoraju

jest Daniel Iwanek wicemistrz Europy seniorów. Zespół Ratownictwa Drogowego Automobilklubu Bilgorajskiego należy do najlepszych w Polsce.

Na terenie powiatu działają następujące kluby sportowe: BKS „Łada”, OSIR w Bilgoraju, Ludowy Klub Sportowy „Znicz”, Powiatowy Szkolny Związek Sportowy, Uczniowskie, Szkolne i Międzyszkolne Młodzieżowe Kluby Sportowe.

Najważniejsze imprezy sportowe: Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej; Ogólnopolski Wyścig Kolarski „Po ziemi bilgorajskiej”; Rundy i Finał Kartingowych Mistrzostw Polski w kategorii junior, senior i młodzieżowej.

CENTRUM OŚWIATOWE

Bilgoraj jest regionalnym centrum oświatowym. W mieście funkcjonują 3 przedszkola, 5 szkół podstawowych, 2 gimnazja miejskie, 2 gimnazja powiatowe, Miejski Zespół Szkół (szkoła podstawowa i gimnazjum) oraz 6 zespołów szkół ponadpodstawowych: Zespół Szkół Ogólnokształcących im. ONZ, Zespół Szkół Budowlanych, Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej, Zespół Szkół Leśnych, Zespół Szkół Zawodowych i Medyczne Studium Zawodowe. W mieście działa również Katolickie Gimnazjum im. Papieża Jana Pawła II, szkoła niepubliczna o upraw-

gu miast akademickich. Otwarcie w Bilgoraju placówki wyższej uczelni tej rangi, jaką ma UMCS, jest wielkim sukcesem władz, darczyńców i ludzi dobrej woli, a przede wszystkim szansą przyspieszenia rozwoju kulturalnego, społecznego i gospodarczego miasta, a tym samym podwyższenia poziomu życia jego mieszkańców.

KONTAKTY MIĘDZYNARODOWE

Bilgoraj jest otwarty na świat, czego dowodem są nie tylko funkcjonujące w mieście firmy z kapitałem zagranicznym, ale także współpraca władz samorządowych z wieloma ośrodkami. Władze miasta nawiązały w ostatnich latach wiele kontaktów z gminami w kraju i na świecie.

Na zasadach miast partnerskich (popartych stosownymi umowami) Bilgoraj współpracuje z czterema miastami: Biliną (Czechy), Crailsheim (Niemcy), Kelme (Litwa), Nowowolyńskiem (Ukraina). Ponadto od 2001 r. utrzymuje kontakty z Nancy we Francji oraz Stropkovem w Słowacji. Głównym celem współpracy jest wymiana informacji i doświadczeń w dziedzinie lokalnej samorządności, zarządzania, kultury, oświaty, sportu poprzez bezpośrednie kontakty mieszkańców.

Doskonałą okazją do rozwoju planów współpracy jest organizowana, od 1995 r. w czerwcu w ramach „Dni Bilgoraja” Mię-



Biłgoraj. Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

skiego (w tym czasie wchodził w skład powiatu tarnogrodzkiego). Później, na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego, w 1815 miasto znalazło się w granicach Królestwa Kongresowego.

Mieszkańcy Biłgoraja włączali się do walki o wolność ojczyzny, biorąc udział w walkach m.in. w czasie powstania listopadowego. Również podczas powstania styczniowego wielu biłgorajan aktywnie włączało się do walki o niepodległość. W okolicy miasta działały słynne oddziały, m.in. płk. L. Czechowskiego, gen. A. Jeziorańskiego, płk. M. Borelowskiego „Lelewela” czy K. Cieszkowskiego „Ćwieka”. Pod samym Biłgorajem doszło do niewielkiej potyczki 2 września 1863, większe bitwy w

okolicy miały miejsce pod Panasówką, Kobylanką i Ciosmami.

W roku 1864 ostatni właściciel miasta Mikołaj Platonow doprowadził do nabycia miasta przez Skarb Państwa i w ten sposób Biłgoraj stał się miastem rządowym.

Awans dla miasta stanowiło utworzenie w nim siedziby powiatu w 1867 roku. W tym czasie był to najuboższy powiat w guberni lubelskiej, przede wszystkim ze względu na brak większego przemysłu, słabe gleby i bardzo złą komunikację. Ponad połowa powierzchni powiatu wchodziła w skład Ordynacji Zamojskiej. Największym bogactwem naturalnym na tym terenie były i są lasy. Powiat obejmował w tym czasie m.in. Józefów, Krzeszów, Tarnogród i graniczył od południa

z Galicją. Od czasów powstania styczniowego stacjonował tu pułk kozacki.

W roku 1912 miasto zostało włączone do guberni chełmskiej, jako że teren powiatu zamieszkiwała również ludność prawosławna (26%). Podczas I wojny światowej Biłgoraj okupowali Austriacy. Pod koniec wojny, w 1918 r., mieszkańcy rozbroili wojska austriackie i przejęli władzę. W tym też roku została utworzona pierwsza w mieście średnia szkoła handlowa. Niestety, od czasów I wojny światowej następuje upadek ciągle głównego i najważniejszego rzemiosła dla mieszkańców – sitarstwa, m.in. z powodu zamknięcia głównych rynków zbytu w Rosji i konkurencji ze strony sit fabrycznych. Z tego powodu w latach trzydziestych zaczyna rozwijać się włosiankarstwo, produkujące swoje wyroby głównie dla potrzeb krawiectwa.

W okresie międzywojennym w Biłgoraju powstały szpital powiatowy (1928), a także budynek elektrowni miejskiej (1930), dzięki czemu miasto uzyskało oświetlenie elektryczne. W roku 1937 otworzono gimnazjum ogólnokształcące.

We wrześniu 1939 roku region biłgorajski był terenem działania Armii „Kraków” i „Lublin”. Samo miasto było w tym czasie dwukrotnie bombardowane (8 i 14 IX), a także dwukrotnie płonęło. Bitwa o Biłgoraj miała miejsce 16 września, bój trwał cały dzień. Miasta bronił 11. pułk piechoty dowodzony przez płk. Henryka Gorgonia i 73. pułk piechoty dowodzony przez płk. Piotra Sosialuka z 23. dywizji z GO „Śląsk-Jagmin”. Niemcy zostali wyparci. Wielu polskich żołnierzy poległo, nieprzyjaciel również poniósł duże straty. Następnego dnia do miasta jednak wkroczyli Niemcy. To wszystko spowodowało, że miasto zostało zniszczone w około 70%. Później przez krótki okres w Biłgoraju byli Rosjanie (28 IX – 3 X), a wraz z ich odejściem wyjechała do Rosji duża grupa Żydów.

Żydzi stanowili przed wojną ponad połowę mieszkańców Biłgoraja. W czasie wojny niemieccy okupanci doprowadzili do wyniszczenia niemal całej społeczności żydowskiej miasta. Dokonano tego poprzez pracę fizyczną, wysiedlenia, egzekucje i deportacje do obozów zagłady. W listopadzie 1942 roku nastąpiła masowa likwidacja Żydów biłgorajskich. Ostatecznie getto zlikwidowano w styczniu 1943 roku. Wywieziono do obozu w Belżcu lub zamordowano w mieście ponad 4 tysiące biłgorajskich Żydów.

Już jesienią 1939 roku powstał ruch oporu. Działalność partyzantów była bardzo silna w tym regionie, m.in. dlatego, że okolice Biłgoraja były rejonem intensywnych działań wojennych i terenem zbrodni hitlerowskich. W roku 1943 miała miejsce w Biłgoraju akcja wysiedleńcza „Wehrwolf”, wysiedlono wówczas około 800 mieszkańców. Jednak szczególnie trudny dla miasta był rok 1944, kiedy

m.in. wiosną utworzono obóz przejściowy przy ulicy Kościuszki (pomiędzy budynkiem gestapo a kościołem św. Jerzego) gdzie na placu pod „golem niebem” przebywało kilka tysięcy osób dziennie; większość więźniów następnie wysłano do obozu na Majdanku. Obóz był utworzony w związku z dokonanymi pacyfikacjami we wsiach w lasach janowskich i Puszczy Solskiej oraz próbą zlikwidowania zgrupowań partyzanckich w tym rejonie. Należy wspomnieć czerwcowe walki na Porytowym Wzgórzu i bitwę nad Sopotem (pod Osuchami), w których zginęło kilkuset partyzantów, głównie z AK, ale też z BCh, AL i partyzantów radzieckich. 4 lipca 1944 w lesie na Rapach, tuż pod miastem, dokonano egzekucji 64 partyzantów schwytych w czasie akcji „Wicher I” i „Wicher II”. Bilgoraj wyzwoliły oddziały radzieckie 24 lipca 1944.

Po II wojnie światowej nastąpiła intensywna odbudowa miasta. Prężnie rozwijało się budownictwo, przemysł oraz rzemiosło, ponieważ kontynuowano jeszcze przez wiele lat tradycje sitarskie i włosiankarskie. Powstało wiele zakładów przemysłowych, m.in. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Mewa”, Bilgorajskie Zakłady Naprawy Samochodów, Fabryka Mebli. Pobudowano kilka szkół podstawowych i średnich. Dla miasta ważne było też przyłączenie doń w 1954 roku podbilgorajskiej wsi Puszcza Solska, która już wcześniej stanowiła jego część.

POWIAT – HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Powiat bilgorajski został utworzony 31 grudnia 1866 roku (z mocą ustawy od 1 stycznia 1867), kiedy to wskutek zmian administracyjnych wprowadzonych przez Rosjan w guberni lubelskiej utworzono 10 powiatów. Wcześniej, w okresie I Rzeczypospolitej, Bilgoraj, w powiecie urzędowskim, był jednym z większych i ludniejszych miast województwa lubelskiego. Po I rozbiore w 1772 roku na krótko trafił do zaboru austriackiego, jednak wskutek konwencji warszawskiej wrócił w granice Polski już w 1776 roku. Po trzecim rozbiore znowu znalazł się w zaborze austriackim i stan ten trwał aż do roku 1809, kiedy objęło go Księstwo Warszawskie. Niestety trwało to krótko, bowiem już w 1815 roku, gdy utworzono Królestwo Polskie, Bilgoraj znalazł się w zaborze rosyjskim, w powiecie tarnogrodzkim. Tak było aż do kolejnej reorganizacji administracji w 1842 roku, kiedy powiaty przemianowano na obwody, a sam Bilgoraj znalazł się w obwodzie zamojskim z siedzibą w Janowie Lubelskim (Zamość nie mógł być stolicą obwodu, gdyż był w tym czasie twierdzą).

Kolejna, wielka reorganizacja administracji terenowej nastąpiła po upadku powstania styczniowego. Wtedy też w 1866 roku utworzono nową sieć administracyjną, a jednym

z powiatowych miast stał się Bilgoraj, wówczas ośrodek dość jeszcze prężny gospodarczo. Miasto tym bardziej zyskało na znaczeniu, że w latach 1869-1870 prawo miejskie utraciły inne okoliczne miasteczka w powiecie: Krzeszów, Józefów i Tarnogród, które tym samym spadły do roli osady. W powiecie było jedno miasto i 14 gmin wiejskich: Aleksandrów, Babice, Biszczka, Huta Krzeszowska, Kocudza, Krzeszów, Księżpól, Łukowa, Majdan Sopocki, Potok Górny, Puszcza Solska, Sól, Tarnogród i Wola Różaniecka. W tym czasie obejmował obszar 1708 km², a w roku 1870 liczył ludności 73 640, przed samą I wojną nieco ponad sto tysięcy.

Jeszcze w XIX wieku sitarze bilgorajscy słynęli ze swej zamożności. Mieszkali tu Polacy, Żydzi i Ukraińcy (wtedy zwani tu Rusinami) oraz oczywiście Rosjanie – najczęściej w roli urzędników państwowych. Początkowo powiat obejmował zasięgiem takie miasta, jak Krzeszów, Tarnogród i Józefów, a więc tereny od Sanu aż do Suśca i po Bilgoraj. Powiat położony był w południowo-zachodniej części guberni lubelskiej i graniczył z powiatem janowskim, zamojskim i tomaszowskim. Ponadto południowa granica powiatu była na krótkim odcinku także granicą państwową, jako że tu zabór rosyjski stykał się z austriackim (przez tę granicę uciekał nawet w 1901 roku Józef Piłsudski). Warto też dodać, że ponad połowa ziemi w powiecie należała do Ordynacji Zamojskiej (choć sam Bilgoraj ordynackim miastem nie był nigdy).

Powiat, usytuowany w południowo-zachodniej części guberni lubelskiej, był w niej najsłabszy. Charakteryzowały go bardzo słabe i nieurodzajne ziemie (już dużo wcześniej mówiono o tych terenach „laski, piaski i karaski”), ponadto wysoki stopień lesistości terenów, bardzo często ordynackich, fatalny stan komunikacji – drogi piaszczyste, rzadko utwardzone, tu wystarczy powiedzieć, że w całym powiecie było wówczas raptem 6 km drogi bitej, kolej – ledwo na obrzeżach powiatu, przeludnienie wsi, a równocześnie prawie zupełny brak przemysłu oraz katastrofalny stan oświaty. Fatalną sytuację pogarszał fakt, iż sitarstwo, dające zatrudnienie i utrzymanie większości mieszkańców miasta i okolicy, powoli zaczynało tracić na znaczeniu. Stąd też oprócz oczywiście słynnych wypraw sitarzy, już od początku XX wieku wielu mieszkańców udawało się nie tylko na sezonowe roboty do Warszawy czy nawet do Prus, ale w poszukiwaniu zarobku i lepszego życia emigrowało do różnych krajów Europy czy do Ameryki.

Do kolejnej reorganizacji powiatu doszło w roku 1912. Według prawa w tym czasie powiat bilgorajski wchodził w skład guberni chełmskiej, zgodnie z podjętą przez Dumę uchwałą z dnia 23 czerwca (6 lipca) 1912 roku. Gubernia ta została wydzielona z gene-



Bilgoraj. Zespół poklasztorny w Puszczy Solskiej

ral-gubernatorstwa warszawskiego, ale wchodziła nadal w skład Królestwa Polskiego. W wyniku tego przekształcenia, dokonanego ze względu na rzekomą przewagę ludności ruskiej nad polską oraz polonizację elementu ruskiego, powiat bilgorajski umniejszony został o kilka gmin uznanych za zamieszkałe w większości przez Polaków: Aleksandrów i Kocudzę oraz części gmin: Huta Krzeszowska, Łukowa, Majdan Sopocki, Puszcza Solska i Sól (przyłączono je do powiatu janowskiego). Pozostała część wraz z Bilgorajem weszła w skład Chełmszczyzny. Było to o tyle niesprawiedliwe, że w powiecie tylko w trzech gminach: Biszczu, Babicach i Księżpółu ludność prawosławna stanowiła ponad 50% mieszkańców. Teren ten od półwiecza poddany był intensywnej rusyfikacji, m.in. poprzez szerzenie prawosławia oraz ograniczanie praw katolików. Przed wojną w powiecie było 9 parafii katolickich i 18 prawosławnych, podczas gdy ludność prawosławna stanowiła 26%. Żydzi stanowili 10% ludności powiatu (mieli 4 gminy wyznaniowe).

Utworzenie tej nowej jednostki administracyjnej spowodowane było potrzebą przeciwdziałania polonizacji, wiążącej się z przechodzeniem prawosławnych na katolicyzm po ukazie z 1905 roku. W społeczności katolickiej powiatu spotkało się to ze zubożeniem, ale i obawą przed nową falą rusyfikacji. Wyłączenie guberni chełmskiej z Królestwa Polskiego nastąpiło w marcu 1915 roku, kiedy to przyłączono ją do general-gubernatorstwa kijowskiego. Nie miało to jednak większych skutków, ponieważ już w lecie tego roku Rosjanie wycofali się z Królestwa, a sam powiat bilgorajski znalazł się pod okupacją au-



Bilgoraj. Kaplica w Puszczy Solskiej

stro-węgierską. Co było istotne to fakt, iż władze austriackie anulowały podziały administracyjne z 1912 roku, a swój podział oparły na granicach jednostek sprzed 1912 roku. Tym samym obwód (powiat) biłgorajski odzyskał dawne granice i wchodził z powrotem w skład Lubelszczyzny, tj. w tym czasie general-gubernatorstwa lubelskiego.

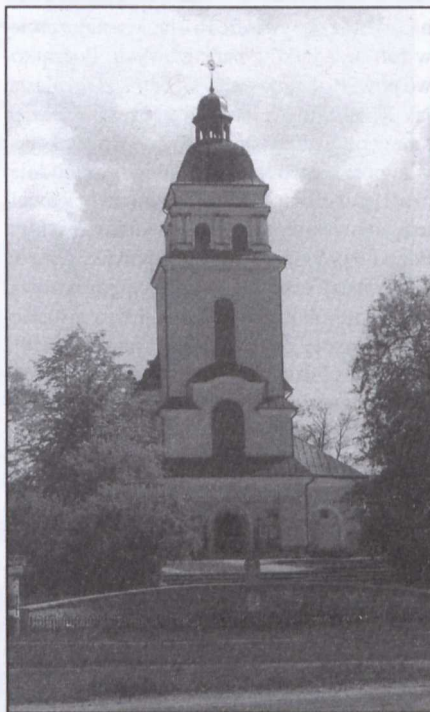
W regionie biłgorajskim działania wojenne toczyły się w roku 1914 i 1915. Po raz pierwszy Austriacy przekroczyli granicę 7 sierpnia 1914 roku. Od początku Rosjanie nie odnosili większych sukcesów i po kawaleryjskiej potyczce pod Osuchami cofali się. Armia gen. Auffenberga posuwała się od Rawy Ruskiej na Tomaszów jednym skrzydłem i od Tamogrodu na Biłgoraj skrzydłem drugim. Z kolei armia gen. Dankla szła na Janów i Kraśnik. 21 sierpnia Dankl rozpoczął ofensywę nad rzeki Tanwi. Austriacy szybko poczuli się w miastach jak u siebie, od razu pojawiły się też niemieckie tablice. Do Biłgoraja wkroczył pułk huzarów złożony z Polaków, których mieszkańcy powitali entuzjastycznie. W samym Biłgoraju urządzono ogromne magazyny dla rekwirowanego zboża i innych zapasów – miasto stało się głównym, na tym terenie, spichlerzem żywności dla armii austriackiej i amunicji dowożonej z Austrii. Za granicę przez Biłgoraj pędzono bydło i świnię. Do większych walk w okolicy doszło w tym czasie pod Frampolem (21-23 VIII) w powiecie zamojskim. Na początku września Rosjanie zaczęli zwyciężać i zmusili przeciwników do wycofania się za San, gdzie przez kilka dni toczyły się walki pozycyjne. Ponowne walki miały miejsce w roku 1915, kiedy to doszło m.in. pod Krzeszowem do ciężkich starć, w wyniku czego miasteczko zostało prawie całe zniszczone od ognia artyleryjskiego. O innych walkach w powiecie podczas I wojny świadczy cmentarze, m.in. w Księżpolu, Podsośniźnie Łukowskiej i Smoryniu. Pierwszowojenne starcia zbrojne charakteryzowała powolność i zaciętość. Powodowało to duże straty materialne. Ponadto Rosjanie uchodząc często niszczycieli całe wsie. Cofając się zmuszali do opuszczenia swych domostw ludność prawosławną, która stanowiła 26% mieszkańców powiatu, nierzadko nie dając jej żadnego prawa wyboru, a poprzez zmuszanie do ewakuacji całych osad zdarzało się, że do wyjazdu przymuszano katolików. Rosjanie ewakuowali także swoich urzędników, duchownych prawosławnych i nauczycieli. W wyniku tego opustoszały nierzadko całe wsie.

Następną próbę zmian administracyjnych, a w zasadzie granicznych, próbowano przeprowadzić w 1918 roku, kiedy to na mocy pokoju brzeskiego tereny Chełmszczyzny, a więc i biłgorajskie, przyznano Ukrainie. Spowodowało to wiele protestów ludności, ale do wprowadzenia tego w życie nie doszło.

Po odzyskaniu niepodległości ustawą Sej-

mu w 1919 roku utworzono województwo lubelskie, a jednym z 19 powiatów został biłgorajski. Początkowo obejmował teren taki jak wcześniej, jednak w 1923 roku dokonano modyfikacji: gminy Frampol i Goraj przeszły z powiatu zamojskiego do biłgorajskiego, natomiast część gminy Majdan Sopocki została dołączona do powiatu tomaszowskiego. Powiat miał więc 15 gmin i jedno miasto. W roku 1931 liczył ponad 116 tys. mieszkańców i obejmował obszar 1719,9 km².

Sytuacja gospodarcza powiatu niewiele poprawiła się w okresie międzywojennym, mimo iż Sejmik Powiatowy podejmował wielokierunkowe działania, aby poprawić warunki życia w powiecie i zlikwidować zacofanie gospodarcze, chociażby dlatego, że nie wybudo-



Biłgoraj. Kościół pw. św. Marii Magdaleny

wano tu żadnych większych zakładów przemysłowych. Zresztą rozumiano, że powiat o charakterze prawie wyłącznie rolniczym, a na dodatek zniszczony w czasie wojny, trzeba nie tylko odbudować, ale też rozwijać w nim sieć dróg czy stawiać szkoły (np. w czasie zaborów w powiecie nie było ani jednej szkoły średniej) itd. Wybudowano w tym czasie m.in. szpital powiatowy w Biłgoraju, elektrownię miejską, powstało kilka szkół średnich: np. szkoła handlowa, prywatne gimnazjum koedukacyjne, szkoła rolnicza dla dziewcząt w Teodorówce i inne. Działało 108 szkół powszechnych, niestety w większości jednoklasowych.

W okresie międzywojennym dużą rolę odgrywały partie polityczne, przede wszystkim Chłopskie Stronnictwo Radykalne, na czele którego stał m.in. Jan Dwiduch, poseł na sejm. Działalność prowadziły także BBWR, PPS, KPP i inne. Istniało także wiele stowa-

rzyszeń żydowskich. Silnie rozwijał się ruch spółdzielczy.

Jednak wszelkie działania mające na celu rozwój powiatu przerwała II wojna światowa, w czasie której został on bardzo zniszczony. Toczyły się wielkie i krwawe boje. We wrześniu 1939 roku cofały się w kierunku Lwowa dwie armie Wojska Polskiego: „Kraków” pod dowództwem gen. A. Szyllinga i „Lublin” pod dowództwem gen. T. Piskora. Walczyły tu również oddziały WP z GO płk T. Zieleńskiego. Z większych bitew można wymienić: w dniach 13-16 września wzdłuż drogi Biłgoraj–Krzeszów, głównie pod Banachami, Solą i Puszczą Solską, walki na odcinku rzeka Tanew–Tamogród, 16 września pod Łukową i o Biłgoraj, ponadto w okolicach Tereszpoli, Górecka Kościelnego i Aleksandrowa czy pod Dzwolą.

W roku 1940 władze okupacyjne powiększyły teren powiatu, włączając gminy Tereszpol, Radechnica, Zwierzyniec, Szczeszczyszyn oraz część gminy Dzików Stary, Majdan Sienicki i Ozanna. Miał wówczas 23 gminy i obszar ponad 2584 km².

W okresie okupacji rozwinęło się tajne nauczanie, istniał też silny ruch oporu. Działały tu oddziały Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich oraz Armii Ludowej, ponadto partyzantki radzieckiej. Sprzyjały temu wielkie kompleksy leśne Puszczy Solskiej.

Wielu ludzi zostało wysiedlonych, wielu zamordowano – nie tylko Polaków, ale i prawie wszystkich Żydów. Większość Żydów, którzy nie wyjechali z Rosjanami w 1939, wywieziono do Belżca, pozostałych zamordowano na miejscu. Ostateczna zagłada Żydów nastąpiła 2 listopada 1942 roku. Podczas wojny straciło tu życie ponad 13 tys. Żydów, Polaków zginęło ponad 10 tys. Niemcy przeprowadzili też wiele pacyfikacji, doprowadzając do tego, że powiat został wyniszczony nie tylko gospodarczo, ale i ludnościowo. Z większych akcji niemieckich należy wymienić: w 1943 roku akcję wysiedleńczą „Wehrwolf”, kiedy to wysiedlono z 89 miejscowości kilkadziesiąt tysięcy ludzi, część osadzono w obozie na Majdanku, część wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Z kolei w akcji pacyfikacyjnej i przeciwpartyzanckiej w czerwcu 1944 roku „Sturmwind” zabito kilkaset osób a około 12 tys. osadzono w obozie zagłady na Majdanku, wcześniej przetrzymując je w obozach przejściowych w Biłgoraju i Tamogrodzie. Akcja ta związana była z próbą zlikwidowania zgrupowań partyzanckich działających na tym terenie. Najpierw okrążono partyzantów radzieckich i polskich na Porytowym Wzgórzu, ale udało się im przełamać okrążenie i przejść do Puszczy Solskiej. Natomiast operacją „Sturmwind II” objęto wschodnią część powiatu biłgorajskiego. Partyzanci zostali okrążeni. Rosjanie i oddziały Armii Ludowej po ciężkich walkach przebili się, nato-

miast zgrupowanie oddziałów AK i BCh pod dowództwem mjr. E. Markiewicza „Kaliny” stoczyło dramatyczną bitwę pod Osuchami, gdzie poniosło olbrzymie straty.

Po wyzwoleniu przywrócono przedwojenne granice powiatów. W 1956 roku przeszły do woj. rzeszowskiego gromady Krzeszów i Bystre, a później jeszcze kilka innych wsi. Odpadły w wyniku utworzenia pow. janowskiego gromady Dzwola, Kocudza, Momoty Górne. Doszły natomiast m.in. gromady Majdan Nepryski, Hedwizyn, Tereszpol i Gilów. Początkowo powiat liczył 15 gmin. W wyniku przekształceń w roku 1973 było 1 miasto, 12 gmin (Biłgoraj, Biszczka, Frampol, Goraj, Harasiuki, Józefów, Księżpol, Potok Górny, Łukowa, Obsza, Tarnogród, Tereszpol) i 158 sołectw. Powiat obejmował 1673 km² i przykładowo w roku 1960 zamieszkiwało go blisko 87 tys. ludzi, w ponad 92% na wsi.

Po wojnie odbudowano zniszczenia, zaczęto też budować zakłady przemysłowe, a sam powiat powoli zaczął się rozwijać. Przeprowadzono elektryfikację, zaczęto budować drogi i zadbano o rozwój oświaty. Powstało wiele nowych szkół średnich. Utworzono zakłady przemysłowe: w Biłgoraju – Zakłady Przemysłu Dziwiarskiego „Mewa”, „Bitra”, Zakłady Metalowe, Fabryka Mebli, ponadto Włosiankarsko-Sitarska Spółdzielnia Pracy, w Długim Kącie – Zakład Produkcji Elementów Budowlanych, Cegielnia w Markowiczach, Zakład Ceramiczny w Harasiukach, Zakłady Wapienno-Piaskowe w Hedwizynie i wiele innych.

Strukturę administracyjną powiatów zniesiono w 1975 roku. Większość dawnego terytorium znalazła się w woj. zamojskim, jedynie gm. Harasiuki w woj. tarnobrzeskim. Na powrót powiaty zaczęły funkcjonować z dniem 1 stycznia 1999 roku. Biłgorajski ma aktualnie obszar 1678 km², a zamieszkuje go 107 tys. obywateli. Jednakże ponad połowa ludności to osoby w wieku poprodukcyjnym. W dalszym ciągu powiat ma charakter typowo rolniczy: 43% całej powierzchni stanowią grunty orne. W skład powiatu wchodzi gminy: Aleksandrów, Biłgoraj, Biszczka, Goraj, Księżpol, Łukowa, Obsza, Potok Górny, Tereszpol, Turbin, oraz miasta i gminy Józefów, Frampol, Tarnogród i miasto Biłgoraj.

Krajobraz powiatu i klimat kształtują lasy Puszczy Solskiej oraz rzeki Tanew i Łada. Obszar charakteryzuje się bardzo dobrym, niemal nieskażonym środowiskiem naturalnym. Około 38% powierzchni zajmują lasy. W składzie gatunkowym dominuje sosna, która zajmuje ponad 50% powierzchni lasów.

Gospodarkę powiatu cechuje:
– charakter wybitnie rolniczy – z pracy w rolnictwie utrzymuje się 80% ludności zamieszkałej w gminach wiejskich i miejsko-wiejskich. Użytki rolne stanowią 43% całej powierzchni. Liczba gospodarstw rolnych wy-

nosi ponad 15 tys., średnia powierzchnia 1 gospodarstwa to zaledwie 5,6 ha (przy średniej województwa 6,1 ha i krajowej 7 ha);

– stosunkowo niski poziom uprzemysłowienia – na około 5000 zarejestrowanych podmiotów gospodarki narodowej ponad 40% stanowią: handel, usługi i naprawy;

– znacznie wyższy niż przeciętnie w Polsce udział sektora prywatnego, w którym pracuje nieomal 80% wszystkich zatrudnionych w gospodarce powiatu.

Około 55% ogółu ludności to mieszkańcy w wieku produkcyjnym i 16% w wieku poprodukcyjnym. Obserwuje się zjawisko zwiększania się liczby ludności w wieku poprodukcyjnym, zwłaszcza na wsi. Obszary wiejskie charakteryzują się zaawansowanymi procesami starzenia się ludności, ludność miast cechują znacznie młodsze niż przeciętnie w miastach kraju struktury demograficzne.

Większość obszarów wiejskich powiatu zaliczanych jest do regionów wyludniających się. Oceny tej nie zmienia fakt, że od początku lat dziewięćdziesiątych notuje się ograniczenie procesów migracyjnych.

Saldo migracji ludności na koniec 1998 roku wyniosło (-74), co jest wskaźnikiem wysokim. Przyczyną tych procesów jest znacznie niższy niż w innych częściach kraju poziom rozwoju społeczno-ekonomicznego i gorsze warunki życia ludności, zwłaszcza na wsi. Od początku lat dziewięćdziesiątych obserwuje się systematyczny spadek liczby urodzeń oraz wzrost liczby zgonów, spowodowany strukturą wiekową ludności z zaawansowanym procesem starzenia się wsi. Inną charakterystyczną cechą struktur wiekowych powiatu jest feminizacja ludności i to zarówno w miastach, jak i na wsi.

Do najtrudniejszych problemów społeczno-gospodarczych w powiecie należą wysokie bezrobocie. Pojawiło się wraz z rozpoczęciem procesu transformacji do gospodarki rynkowej, a więc od 1990 roku i od razu przybrało znaczące rozmiary. Powiatowy Urząd Pracy w Biłgoraju zarejestrował na dzień 30 września 2002 r. 7602 osoby bezrobotne, w tym 3971 kobiet. Większość bezrobotnych – 65,5%, to jest 4980 – osób pochodzących z terenów wiejskich.

Powiat charakteryzuje się dość niskim dochodem sektora publicznego, o którym decyduje przede wszystkim: dominacja rolnictwa indywidualnego opodatkowanego tylko podatkiem rolnym, słabo rozwinięty przemysł, mała liczba funkcjonujących podmiotów gospodarczych.

Gospodarkę powiatu reprezentuje około 4900 podmiotów gospodarczych, z czego połowa zlokalizowana jest w samym Biłgoraju (41% stanowią firmy działające w sferze handlu i usług; 16% zajmujące się produkcją; 9% firm związanych jest z budownictwem; 7,5% stanowią firmy transportowe

oraz obsługujące inne firmy; pozostałą część stanowią firmy zajmujące się innymi usługami, ochroną zdrowia, edukacją, doradztwem finansowym i podatkowym; jedynie 3% stanowią firmy związane z rolnictwem).

Na terenie powiatu wśród 15 tys. zatrudnionych poza rolnictwem 62% to pracujący w sektorze publicznym, 38% w sektorze prywatnym. Najwięcej pracujących w sektorze prywatnym występuje w gminach Łukowa, Aleksandrów, Józefów i Tereszpol, najmniej zaś w gminie Biszczka.

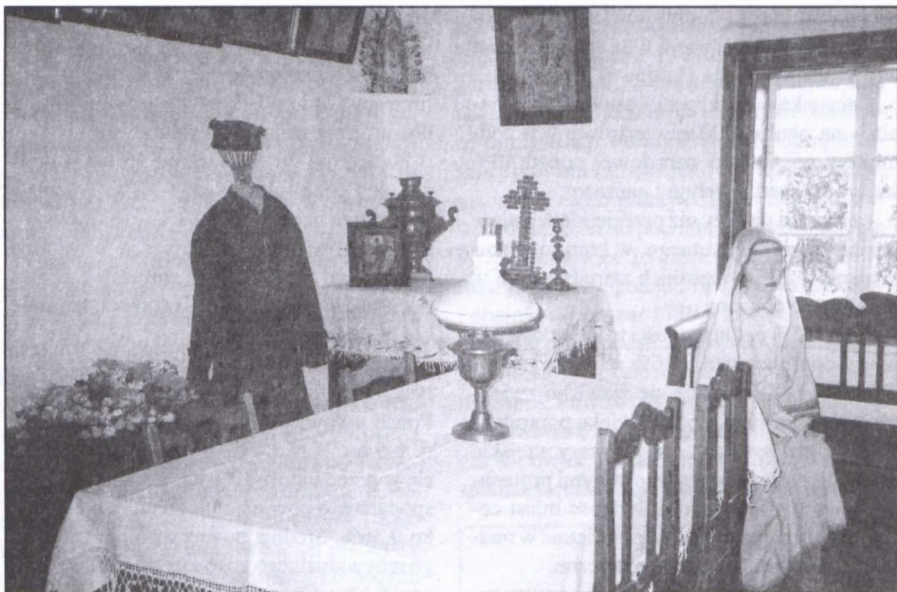
Na terenie powiatu funkcjonuje ponad 15 tys. indywidualnych gospodarstw rolnych. Ponad połowę stanowią gospodarstwa małe, tj. 1-5 ha. Ponad 40% gospodarstw znajduje się w przedziale 5-10% ha. Najmniej jest gospodarstw o powierzchni ponad 2 ha, bo tylko 0,36%. Średnia powierzchnia przeciętne-go indywidualnego gospodarstwa rolnego wynosi 5,6 ha. Gospodarstwa powiatu charakteryzują się rozdrobnioną strukturą agrarną, niekorzystnym rozłożeniem gruntów (tzw. szachownica pól). W rolnictwie pracuje około 50 tys. mieszkańców, lecz w tym połowa utrzymuje się z dwóch źródeł. Drugim źródłem utrzymania jest renta rodziców lub dziadków zamieszkujących wspólnie.

KULTURA LUDOWA

Ziemia biłgorajska, położona na terenie o wysokim stopniu lesistości, odznacza się bardzo oryginalną i specyficzną kulturą ludową. Bardzo ciekawy jest strój biłgorajski wraz z niezwykle archaicznym haftem. Uwagę zwraca dawne regionalne budownictwo drewniane, a w samym Biłgoraju – budownictwo sitarskie: dom drewniany, kryty gontem, o podwójnych, szerokich oknach, przedzielony sienią na dwie połowy, mieszkalną i warsztat. Przykład takiego budynku można znaleźć w skansenie Zagroda Sitarska. Inne ciekawe budynki, jakie kiedyś były budowane w Biłgoraju, to domy tzw. typu tatarskiego, usytuowane do ulicy ścianą szczytową, w której nie było okien, tylko niskie wejściowe drzwi. Budowano tu też domy z podcieniami, typowe dla małych miasteczek Lubelszczyzny. Typowe ogrodzenie domostw to płoty dranicowe, plecione z łubów, tj. materiału używanego do oprawiania sit.

Ciekawa jest także rzeźba ludowa drewniana o charakterze głównie sakralnym, m.in. umieszczane często w przydrożnych kapliczkach świątki przedstawiające Chrystusa fraso-bliwego. W okolicach Biłgoraja stawiane były też przy drogach krzyże drewniane charakteryzujące się m.in. specjalnym zabudowaniem od góry, tzn. obudowane deskami z tyłu i od ramion bocznych, często z niezwykle bogatą dekoracją snycerską.

Ponadto warto zasygnalizować takie aspekty kultury ludowej, jak pisanki biłgorajskie, skrzynie ludowe biłgorajskie o bardzo cieka-



Wnętrze Zagrody Sitarzkiej w Bilgoraju

wym zdobnictwie czy też tzw. sukę bilgorajską – prymitywny instrument smyczkowy z pudłem rezonansowym przypominającym skrzypcowe. Wśród najbardziej typowych zajęć okolicznej ludności wymienić można: gamcarstwo (popularne zwłaszcza tzw. siwaki), wyrób oleju, bartnictwo czy zajęcia związane z obróbką drewna. Region bilgorajski miał też swoje specyficzne potrawy: placki z cebulą tzw. cebularze czy pierogi gryczane (hreczniaki).

Muzeum Ziemi Bilgorajskiej, wcześniej funkcjonujące jako Muzeum Rzemiosł Ludowych, utworzone w 1966 roku, znajduje się przy Placu Wolności 16 w piwnicach Urzędu Miasta. Załącznikiem zbiorów muzealnych stały się eksponaty zebrane przez znakomitego regionalistę Michała Pękalskiego. Na bardzo niewielkiej, niestety, przestrzeni można zobaczyć ciekawe, bogate i bardzo różnorodne zbiory.

Na czasowych wystawach prezentowane są pradzieje i historia regionu bilgorajskiego, wojna obronna Polski 1939 roku i walki partyzanckie na ziemi bilgorajskiej, kultura materialna i duchowa regionu. Ponadto muzeum często prezentuje ekspozycje związane ze sztuką – przede wszystkim twórców pochodzących z regionu, organizuje też plastyczne konkursy dla dzieci i młodzieży – ich efekty można potem oglądać na wystawach pokonkursowych. Szczególnie bogate zbiory muzeum posiada z zakresu numizmatów – najstarsze monety pochodzą z czasów Cesarstwa Rzymskiego. Duże i interesujące są też zbiory z działy militariów, wynik przede wszystkim poszukiwań badawczych w miejscach bitew i potyczek na Zamojszczyźnie. Wykopalne z ziemi, zakonserwowane, są wspaniałym świadectwem minionych dni. W związku z organizowanymi w mieście „Dniami Singera”, Muzeum przygotowało 3 czasowe eks-

pozycje: „W pokoju melameda – nauczyciela szkoły religijnej” (wystawa ze zbiorów Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego), „Synagogi Lubelszczyzny” (na podstawie makiet synagog ze zbiorów Teatru NN w Lublinie) oraz wystawę poświęconą Żydom bilgorajskim.

Skansen, znajdujący się przy ulicy Nadstawnej 32, jest filią Muzeum. Stanowi unikatową ekspozycję tego typu w kraju. Zagroda Sitarzka usytuowana w samym środku Bilgoraja urzeka. Pełna zieleni i ciszy jest swą istą enklawą w mieście.

Budynek mieszkalny, fundacji Andrzeja Grabińskiego, został zbudowany w 1810 roku „in situ”. Pozostałe zabudowania również pochodzą z I połowy XIX wieku. Zagroda jest przykładem budownictwa sitarskiego, spełniającego wymogi zarówno mieszkalne, jak i warsztatu oraz zabudowań gospodarczych. Dom jest podzielony sienią na dwie części: komorę lub kuchnię (obecnie pomieszczenie biurowe) i warsztat, gdzie gospodyni wraz z innymi sitarkami, często młodymi dziewczętami tzw. groszówkami, tkala płócienną wlosianę, oraz na część mieszkalną – pokój i kuchnię. Kobiety zajmowały się ponadto gospodarstwem i wychowywaniem dzieci. Mężczyźni oprawiali siatki w sosnowe łuby (drewniane obręcze) oraz zajmowali się ich sprzedażą. Sita służyły do przesiewania mąki, przedczadania mleka, przesiewania grochu, kaszy czy plew, używane były też np. w młynarstwie i innych przemysłach.

Sitarstwo w Bilgoraju rozwinęło się najprawdopodobniej w XVII wieku. Nie wiadomo w jaki sposób dotarło do miasta. Według legendy sita nauczono się robić od Cyganów, chociaż bardziej prawdopodobne jest, że sitarze przywędrowali tu z Mazowsza w poszukiwaniu źródeł dobrego surowca i dogodnych warunków do pracy i życia. W krótkim cza-

sie rzemiosło to zapewniało utrzymanie większości mieszkańców. Sita najczęściej wykonywano z wlosia końskiego. Ponadto popularne były też sita drucziane oraz przetaki (sita z lyka).

Najstarszy zachowany dokument dotyczący sitarstwa to przywilej z 1720 roku wystawiony przez ówczesną właścicielkę miasta Konstancję Marię Szczuczynę z Potoka. Jest to przywilej wydany dla cechu sitarskiego w miejscowości wczesniejszego, który spłonął. Z tego wynika, że już wcześniej musiał tu istnieć cech sitarzy. Początkowo sitarze roznosili sita na plecach, mogli w ten sposób unieść około 80 sit. Ci docierali na najbliższe targi i jarmarki. Bogatsi brali konia i wóz, wtedy mogli załadować nawet 500-700 sit, dalej dojechać i oczywiście więcej sprzedać.

Sitarze docierali nie tylko na okoliczne targi i jarmarki, nie tylko na tereny ówczesnej Polski, ale np. w wieku XVIII dużo sprzedawano na terenach obecnej Rumunii, Węgier i Austrii oraz w Turcji. Z kolei w wieku XIX większość sit eksportowano na tereny Rosji. Eksport mógł się rozwijać dlatego, że wyroby zaczęto przewozić koleją. Niektórzy sitarze osiedlali się np. w Odessie, Moskwie czy Petersburgu, a rodziny dosyłały im tylko kolejne partie płóciennej wlosianych. Łuby robili często na miejscu.

Sitarze wyruszali z sitami na sprzedaż wczesną wiosną, wracali późną jesienią. Zgodnie ze zwyczajem, gdy sitarz odchodził, rodzina i przyjaciele odprowadzali go do rogatki miasta, a więc do figury św. Jana Nepomucena przy ulicy Zamojskiej. Tam odbywało się suto zakrapiane alkoholem pożegnanie zwane żalosne. Kiedy sitarz wracał i dał znać o tym wcześniej, rodzina wychodziła mu naprzeciw do figury z powitaniem połączonym z poczęstunkiem zwanym radośne. W podróży pomiędzy sobą porozumiewali się własnym językiem „okrątkowym” po to, aby lepiej handlować i nie być rozumianymi przez postronnych. Byli też urodzonymi gawędziarzami. Mieli charakterystyczny strój i zwyczaje.



Zagroda Sitarzka w Bilgoraju

WALORY KRAJOZNAWCZE POWIATU BIŁGORAJSKIEGO

Powiat biłgorajski leży w południowo-zachodniej części województwa lubelskiego. Urozmaiconą powierzchnię powiatu zajmują: na północy Wyżyna Lubelska (Padół Zamojski) i Roztocze Zachodnie, w części centralnej Równina Biłgorajska, w południowej, na lewym brzegu rzeki Tanew, Płaskowyż Tarnogrodzki, wchodzące w skład Kotliny Sandomierskiej.

Teren powiatu porasta Puszcza Solska i Lasy Janowskie. W jego granicach znajdują się fragmenty Roztoczańskiego

Parku Narodowego oraz parków krajobrazowych: Puszczy Solskiej, Szczepreszyńskiego i Krasnobrodzkiego. Obszary cenne przyrodniczo objęte są ochroną rezerwatową. Na zachód od Biłgoraja położony jest rezerwat torfowiskowy „Obary”, w okolicach Górecka Kościelnego rezerwat krajobrazowy „Szum”, w okolicach Hamerni fragmenty rezerwatu krajobrazowego „Czartowe Pole”.

Rezerwat „Obary” obejmuje torfowisko przejściowe i wysokie, na którym występują chronione gatunki rosiczek, żuraw i gluszec. Rezerwat krajobrazowy „Szum” chroni przełomowy odcinek rzeki Szum z progami skalnymi zwanymi szypotami, rezerwat „Czartowe Pole” zaś przełomowy odcinek doliny rzeki Sopot. Przez teren powiatu przepływa równoleżnikowo ze wschodu na zachód rzeka Tanew ze swoimi dopływami: Sopotem, Niepryszką, Szumem, Białą i Czarną Ładą, Wirową, Złotą Nitką. Na Równinie Biłgorajskiej znajdują się źródła rzeki Bukowa wpadającej do Sanu oraz Gorajca, który uchodzi do Wieprza. Dopływem Wieprza jest też rzeka Por, przepływająca przez północną część powiatu.

Puszcza Solska i Lasy Janowskie to jeden z największych zwartych kompleksów leśnych w Europie. W lasach występuje duża różnorodność siedlisk leśnych, których krajobraz urozmaicają wydmy, wzgórza, torfowiska i łąki. Z roślin chronionych należy wymienić storczyki (szerokolistny, plamisty, drobnokwiatowy, krwisty), buławnik wielkokwiatowy, lilia złotogłów, pióropusznik strusi, widłaki (goździsty, jałowcowaty, spłaszczony, torfowy, wroniec). Wśród ssaków występują jelenie, sarny, dziki, losie, wilki, jenoty, borsuki. W Żelebsku biłgorajscy myśliwi prowadzą ośrodek hodowli muflonów i danieli. W puszczańskich kniejach żyją: cietrzew, gluszec, puchacz, bocian czarny, orlik krzykliwy, orzeł bielik.

Na obszarze powiatu przenikały się ze sobą



Wnętrze Zagrody Sitarskiej w Biłgoraju

kultury i religie: rzymskokatolicka, żydowska, grekokatolicka, prawosławna. Spotyka się też ślady osadnictwa wołoskiego, niemieckiego, holenderskiego.

W Tarnogrodzie i Józefowie zachowały się synagogi. W Biłgoraju, Goraju, Frampolu, Józefowie, Tarnogrodzie, Turobinie znajdują się kirkuty. Dawne cerkwie grekokatolickie są w Biłgoraju, Korchowcie, Księżpolu, Obszy, Zamchu, Różańcu, a cerkwie prawosławne w Soli, Biszczy, Majdanie Starym, Babicach, Lipinach Górnych, Potoku Górnym. W Tarnogrodzie jest jedyna na terenie powiatu czynna cerkiew prawosławna, pod wezwaniem Świętej Trójcy.

W Józefowie znajduje się Izba Pamięci ku czci powstańca i poety Mieczysława Romanowskiego, w Biszczy Izba Pamięci, będąca zbiorem militariów Antoniego Kurowskiego, pielęgnowająca tradycje kawalerskie.

Najcenniejsze zabytki sakralne to: kościół św. Dominika w Turobinie z 1530 roku z gotyckim prezbiterium i sztukateriami Jana Wolfa, kościół modrzewiowy św. Stanisława biskupa krakowskiego z 1768 roku w Górecku Kościelnym, w Biłgoraju – późnobarokowy kościół pw. Wniebowzięcia NMP, kościół św. Jerzego z końca XVIII wieku i kościół św. Marii Magdaleny z cudownym źródłem patronki w Biłgoraju, kościół pw. św. Jana Nepomucena z II poł. XIX wieku we Frampolu z cenną skrzynią cechu tkaczy z 1848 roku; kościół pw. św. Kazimierza z poł. XVIII w. w Radzięcinie, kościół p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Józefowie z końca XIX w., kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Tarnogrodzie z poł. XVIII wieku z cennymi obrazami włoskiego malarza Domenico Tintoretta; kościół pw. św. Bartłomieja Apostoła z końca XVIII w. w Goraju, kościół pw. św. Katarzyny w Czemięcinie z poł. XIX w.

W regionie biłgorajskim działa wiele zespołów folklorystycznych i obrzędowych.

W Tarnogrodzie odbywają się sejmiki teatrów wsi polskiej.

SZLAKI TURYSTYCZNE

Przez powiat biłgorajski przebiegają w całości lub w części znakowane szlaki turystyczne:

I. Piesze:

1. Szlak czerwony (Walk Partyzanckich): z Lipy do Bidaczowa Starego przez Ciosmy – Knieję – Pszczelne.

2. Szlak czarny (Walk Partyzanckich): z Bidaczowa Starego do Tomaszowa Lub. przez Budziarze – Zanie – Majdan Stary – Lipowiec – Aleksandrów – Górecko Kościelne – Osuchy.

3. Szlak niebieski (Centralny): z Szastarki do Bełzca przez Tokary – Gródk – Hosz-

nię Ordynacką.

4. Szlak żółty (Roztoczański): z Bidaczowa Starego do Zwierzyńca przez Bidaczów Nowy – Rudę Zagrody – Wołę Dereźniańską – Dereźnię – Sól – Biłgoraj – Wołę Małą – Wołę Dużą – Hedwizyn – Kajetanówkę – Żelebsko – Lipowiec – Panasówkę.

5. Szlak czerwony (Krawędziowy): ze Zwierzyńca do Suśca przez Górecko Stare – Górecko Kościelne – Józefów – Hamernię.

6. Szlak zielony (Ziemi Józefowskiej): z Józefowa przez Osuchy – Fryszarkę do Długiego Kąta.

7. Szlak zielony: Florianka – Tereszpol Kukieli – Górecko Kościelne.

8. Szlak niebieski (Puszczański): Biłgoraj – Edwardów – Brodziaki – Górecko Kościelne.

9. Szlak czarny (Łącznikowy): Józefów – Majdan Niepryski – Senderki.

II. Rowerowe:

1. Szlak czerwony (Białej Łady): Biłgoraj – Rapy Dylańskie – Cyncynopol – Ignatówka – Żelebsko – Wola Kątecka – Karólówka – Nadrzecze – Majdan Gromadzki – Gromada – Biłgoraj.

2. Szlak czerwony: ze Szczepreszyna do Narola przez Szozdy – Tereszpol – Górecko Kościelne – Tamowolę – Józefów – Majdan Sopoeki.

3. Szlak żółty: od Muzeum RPN w Zwierzyńcu przez Floriankę do Górecka Starego.

4. Szlak niebieski: Biłgoraj – Smółsko Małe – Markowice – Króle – Lipowiec Nowy – Piśklaki – Szostaki – Osuchy.

5. Szlak niebieski: Biłgoraj – Kolonia Sól – Dąbrowica – Bukowa – Ujście.

6. Szlak zielony (Ziemi Józefowskiej): Józefów – Nowiny – Stara Ciotusza – Stanisławów – Szopowe – Majdan Kasztelański – Górecko Stare – Górecko Kościelne – Józefów.

KOLEGIUM UMCS W BIŁGORAJU NASZA PRZEPUSTKA W XXI WIEK



GENEZA

1 marca 2000 r. Uchwałą nr XIX-5.2/2000 Senatu Akademickiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie powołane zostało Kolegium Licencjackie UMCS w Biłgoraju. Dyrektorem został mgr Zygmunt Dechnik. W ten sposób Biłgoraj dołączył do prestiżowego kręgu miast akademickich.

Start biłgorajskiej uczelni możliwy był dzięki dwóm, wzajemnie uzupełniającym się działaniom: władz UMCS, reprezentowanych przez JM Rektora UMCS prof. dr. hab. Mariana Harasimiuka, oraz ówczesnych władz biłgorajskich na czele z mgr. Zygmuntem Dechnikem, przewodniczącym Rady Powiatu, inż. Czesławem Małyszkiem, starostą biłgorajskim,

mgr. inż. Stefanem Oleszczakiem, burmistrzem Biłgoraja, oraz mgr. Marianem Klechą, dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ. Zadaniem miejscowych władz samorządowych było zapewnienie bazy materialnej. W tym celu 6 czerwca 2000 r. Starostwo Powiatowe przekazało na potrzeby Kolegium UMCS w Biłgoraju budynek LO im. ONZ wraz z działką 0,5 ha o łącznej wartości ok. 200 tys. zł oraz 107 tys. zł w gotówce, tj. 1 zł od statystycznego mieszkańca powiatu. Władze samorządowe miast i gmin zadeklarowały po 10 zł od mieszkańca miasta lub gminy. Miasto Biłgoraj przekazało ponadto 4 mieszkania w celu przekwaterowania mieszkańców internatu. Wsparcia udzieliły różne instytucje, samorządy, właściciele firm i osoby prywatne.

SPOŁECZNA RADA PATRONACKA

W tym samym dniu, w którym podpisano akt darowizny na rzecz UMCS, tj. 6 czerwca 2002, powstała Społeczna Rada Patronacka Kolegium UMCS w Biłgoraju. W jej skład weszli ludzie znani w regionie biłgorajskim, cieszący się społecznym autorytetem, aktywni na niwie zawodowej i społecznej, dający gwarancję pracy na rzecz biłgorajskiej uczelni. Obecnie skład Rady tworzą: Janusz Palikot – Przewodniczący Rady (właściciel POLMOS LUBLIN S.A.), Julian Bazan (prezes MOSTOSTAL-MET SP. Z O.O.), Józef Biały (wójt Gminy Aleksandrów), Lucyna Czyrw (dyrektor Banku PeKaO S.A. O. Biłgoraj), Zygmunt

Dechnik (dyrektor Kolegium UMCS), prof. dr hab. Stanisław Grabias (dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS), Marian Klecha (dyrektor LO im. ONZ), ks. Jan Maksim (dziekan Dekanatu Biłgoraj Południe), Stanisław Schodziński (starosta biłgorajski), Andrzej Miazga (właściciel PPHU MAT), Jerzy Michalski (poseł na Sejm RP), Józef Nieścior (przewodniczący z Księżpola), Janusz Roslan (burmistrz Miasta Biłgoraj), Stefan Szmidt (aktor, malarz, zarządca Fundacji KRESY 2000), Tadeusz Strzęciwilk (prezes MONTEX S.A.), Jan Szulżyk (dyrektor POL-SKONE SP. Z O.O.).

OFERTA EDUKACYJNA

Kolegium UMCS proponuje 6 kierunków studiów, prowadzonych w trybie stacjonarym, wieczorowym, zaocznym oraz studia podyplomowe. Są to: Kulturoznawstwo – 3-letnie licencjackie studia dzienne; Międzywydziałowe europeistyczne studia filozoficzno-historyczne – 3-letnie licencjackie studia dzienne (kierunek zostanie uruchomiony, o ile pozwolą na to warunki finansowe Uczelni); Informatyka – 3-letnie licencjackie studia wieczorowe; Filologia germańska – 3-letnie licencjackie studia wieczorowe; Filologia polska (specjalizacje: nauczycielska i logopedyczna) – 3-letnie licencjackie studia zaoczne; Historia (specjalizacja nauczycielska) – 3-letnie licencjackie studia zaoczne.

Po ukończeniu studiów w Biłgoraju studenci mają zagwarantowaną możliwość kształcenia na studiach magisterskich UMCS w Lublinie. Uczelnia nie pobiera wpisowego oraz opłat za egzaminy poprawkowe.

DZIAŁALNOŚĆ KOLEGIUM

W roku akademickim 2002/2003 w Kolegium UMCS w Biłgoraju kształcą się na studiach licencjackich i podyplomowych blisko 600 osób. W czerwcu 2003 r. mury Uczelni opuszczają pierwsi absolwenci.

Kadrę dydaktyczną Kolegium stanowią w większości naukowcy z UMCS. Poszczególne kierunki koordynują: dr hab. Jan Adamowski – kulturoznawstwo, dr hab. Zdzisław Łojewski – informatyka, dr hab. Janusz Golec – filologia germańska, prof. dr hab. Stanisław Grabias – filologia polska, prof. dr hab. Jan Lewandowski – historia.

W grudniu 2002 r. Kolegium we współpra-



cy z Domem Pomocy Społecznej dla Kombatantów w Biłgoraju dokonało oficjalnego otwarcia UNIwersYTETU TRZECIEGO WIEKU – placówki propagującej wśród emerytów, rencistów i osób w wieku przedemerytalnym wartościowy sposób życia, oparty na rozwoju zainteresowań, czynnym wypoczynku oraz aktywności społecznej.

BAZA LOKALOWA

Biłgorajska uczelnia dysponuje doskonałą bazą lokalowo-materialną. Do dyspozycji studentów przekazano 3 pracownie komputerowe ze stałym łączem internetowym, 2 aule wykładowe, 9 sal ćwiczeniowych oraz biblio-

tekę z czytelnią. Bazę akademicką stanowi zaś 8 pokoiów 4-osobowych oraz 8 segmentów 2- i 3-osobowych z łazienką i kuchnią, barek studencki, świetlica, siłownia, sauna, boisko do koszykówki i siatkówki oraz kort tenisowy (w najbliższej przyszłości).

Składamy serdeczne podziękowania wszystkim osobom prywatnym, instytucjom i firmom za materialne i finansowe wsparcie Kolegium UMCS. Państwa bezinteresowna hojność jest wyrazem zaufania do Uniwersytetu, który od lat zmienia oblicze naszego kraju, przyczyniając się w istotny sposób do powiększenia grupy osób mającej wpływ na jego rozwój naukowy i gospodarczy.

KONTAKT UNIwersYTET

MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
KOLEGIUM LICENCJACKIE
23-400 BIŁGORAJ
UL. „WIRA” BARTOSZEWSKIEGO 10
TEL./FAX (0-...84) 686-23-11, 686-70-68
e-mail: kolegium.umcs@ibl.pl

KONTO

BANK PKO S.A. I O/BIŁGORAJ
10701757-60684-2221-0100

Opracowanie: Ewa Proc

Fundacja Kresy 2000 Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu w Nadrzeczcu koło Biłgoraja, ustanowiona przez Alicję, Dominikę i Stefana Szmidtów w 1997 roku, ma służyć sprawom kultury, sztuki i tradycji kresowych.

W ciągu 5 lat Fundacja i jej Dom Służebny stały się wizytówką kulturalną i miejscem oryginalnej inicjatywy obywatelskiej służącej kulturze, integracji środowiska, zbliżaniu kultur, miejscem spotkań mieszkańców Nadrzeczca i okolic, gości z całej Polski, ludzi kultury, wybitnych artystów sztuki profesjonalnej z twórczością ludową współczesnych Kresów Rzeczypospolitej.

W sezonie artystycznym trwającym od maja do listopada Nadrzeczce odwiedza kilka tysięcy osób, uczestnicząc w przedsięwzięciach artystycznych, comiesięcznych spotkaniach, a także na co dzień odwiedzając Dom Służebny.



Alicja Jachiewicz-Szmidt i Stefania Szmidt

Idea powstania Fundacji zrodziła się przed laty w Nadrzeczcu w domu Alicji i Stefana Szmidtów w kręgu przyjaciół – artystów, malarzy, aktorów, osób bliskich Fundatorom i ich zamierzeniom.

W najtrudniejszym, początkowym okresie Fundacja otrzymała wsparcie finansowe ze strony przyjaciół, artystów malarzy, którzy przekazali na aukcję, przeprowadzoną przez Wiesława Ochmana w konsulacie polskim w Nowym Jorku, obrazy, przeznaczając uzyskany dochód na rzecz tworzącej się Fundacji.

Fundacja Kresy 2000 wyraża przekonanie,

że dzięki akceptacji społecznej, a także pomocy deklarowanej przez władze lokalne, instytucje oraz osoby fizyczne i prawne, będzie mogła dalej realizować zakładane cele Domu Służebnego na rzecz polskiej sztuki słowa, muzyki i obrazu; cele edukacyjne kierowane do młodzieży oraz integrujące środowisko lokalne.



Nadrzeczce to mała wioska położona wśród lasów, licząca niewiele ponad czterdzieści gospodarstw. Z inicjatywy oraz według projektu Stefana Szmida, jak również wielkim wysiłkiem mieszkańców wsi wzniesiona została mała, przydrożna kapliczka usytuowana na miejscu dawnej sprzed lat. Znalazł w niej swe nowe miejsce Chrystus frasołbły z 1906 roku. Wnętrze zdobią trzy obrazy oraz droga krzyżowa autorstwa Jerzego Dudy Gracza, podarowane tutejszej ludności, a powstałe jako wyraz wielkiej fascynacji autora tymi stronami, tradycją, kulturą, polskością. Ostatnimi czasy Nadrzeczce stało się miejscem letniego pobytu wielu artystów. Miejsce to jest odwiedzane przez malarzy z całego kraju, tu znalazł dla siebie motywy malarskie Jerzy Duda Gracz, tu osiedlił się rektor Europejskiej Akademii Sztuki – Antoni Fałat; także tutaj, obok letniej chaty Alicji i Stefana Szmidtów, powstał Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu, będący jednocześnie siedzibą „Fundacji Kresy 2000”, „Malarnia” – atelier z pokojami gościnnymi oraz zapleczem gospodarczym. Wszystko to ma służyć pobytom plenerowym artystów.

Radość tworzenia jest wielką, intensywną,



nieszna, kiedy sztuka „idzie w ludzi”, kiedy widzisz, że przez chwilę przenosi ich w wymyślony, lepszy, piękniejszy świat, kiedy bawi i uczy, wyzbywa kompleksów, czasem porusza i zastanowi, wzruszy i rozśmieszy. Wspólna radość z przeżywania piękna zakłętego w dziele i miejscu zbliża człowieka do człowieka.

I o to też w Nadrzeczcu chodzi.

Myślmy, iż wszyscy, którzy nas tu odwiedzają, mają tego świadomość. Dlatego przyjeżdżają i przychodzą – z bardzo daleka, daleka, zza miedzy i zza plotu – z Warszawy, Krakowa, Katowic, Przemyśla, Lublina, Zamościa i z Biłgoraja, Korytkowa, Karolówki, Rudy Solskiej, Kocudzy, Smółska, Nadrzeczca...

Dzięki tym, którzy wraz z fundatorami postanowili zostawić w Nadrzeczcu „swoją ślad na tej ziemi”, w ciągu 5 lat, zamykających się w datach 1997-2002, w sezonach artystycznych, w comiesięcznych spotkaniach ze sztuką i kulturą w Domu Służebnym mieszkańcy Nadrzeczca, Biłgoraja i okolic, a także coraz liczniejsi Goście z daleka, mogli uczestniczyć:

- w kilkunastu spektaklach, m.in. z teatrów Powszechnego z Warszawy (z Joanną Szczepkowską), z Narodowego z Kijowa (z Bogdanem Stupką), Stołecznego „Ateneum” i Staromiejskiego, teatrów z Lublina, Poznania, Płocka...;
- być na polnej premierze filmu „Przed-

wiośnie" z udziałem reżysera Filipa Bajona i głównych bohaterów;

wzruszyć się:

– sztuką słowa Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej w koncercie norwidowskim;

– poezją Ernesta Brylla w wykonaniu Ewy Dalkowskiej, Grażyny Marzec, Sławomiry Łozińskiej, Olgierda Łukaszewicza oraz Gospodarzy, mając przed oczyma „Golgotę Jasnogórską” w obrazach Jerzego Dudy Gracza;

obejrzyć:

– 16 wystaw współczesnego polskiego malarstwa i spotkać w Nadrzeczcu ich autorów: Jerzego Dudę Gracza (kilkakrotnie), Franciszka Maśluszczaka, Antoniego Fałata, Stanisława Baja, Janusza Szpyta, Alinę Siberę, Olgierda Bierwiaczonka, Waldemara Szysza, Joannę Sierko-Filipowską...;

wysłuchać:

– koncertów wielkich wirtuozów klawiatury: Janusza Olejniczaka, Waldemara Malickiego, Władysława Kłosiewicza...;

spotkać:

– dwukrotnie na scenie Domu Służebnego Wiesława Ochmana, zachwyć się jego głosem i ... obrazami;

współtworzyć:

– własne przedsięwzięcia inscenizacyjne, zrealizowane tu, z udziałem wybitnych profesjonalnych aktorów, muzyków i biłgorajskich teatrów obrzędowych oraz aktorów – na co dzień sąsiadów z Nadrzeczca i okolic:

• „Reymont w Nadrzeczcu – 7 obrazów z Chłopów – Jesień” rok 2000;

• „Pożegnanie sitarzy, co się nazywa Żalodne” – próba odtworzenia realiów XIX-wiecznego Biłgoraja i tradycji sitarskich („w przytomności” ok. 10 tys. mieszkańców miasta i okolic), czerwiec 2001.

• 15 września 2002 – II część widowiska „Żalodne – Radosne” – „Powitanie sitarzy... co się nazywa Radosne”;

• „Drzewo” W. Myśliwskiego, w aranżowanej przestrzeni Nadrzeczca, z udziałem powszechnie znanych aktorów scen Warszawy i Lublina, Zespołu Obrzędowego z Rudy Solskiej oraz, jak zwykle, mieszkańców Nadrzeczca i okolic. Dwa spektakle pod starą lipą w Nadrzeczcu – 5 i 6 października 2002 roku.

• Dzięki staraniom Fundacji spektakl ten został zarejestrowany przez TVP 3 Lublin i stanowi dziś pierwszą pozycję teatru telewizyjnego, jaką zrealizowała TVP 3 Lublin.

Mamy za sobą wiele plenerów i warsztatów artystycznych: w tym, z trzyletnią już tradycją, Polsko-Ukraiński Plener Malarski Młodych „Dzieci Europy”, plenery malarskie Mistrzów, plener biłgorajskich rzeźbiarzy ludowych.

Mamy przy sobie życzliwe i mądre władze samorządowe: Urząd Gminy, Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe w Biłgoraju. Mecenat „AMBRY” S.A., okazjonalną pomoc wielu



Widowisko plenerowe „Powitanie sitarzy... co się nazywa Radosne”



Widowisko plenerowe „Drzewo”

znaczących dla regionu firm i instytucji, osób prywatnych.

Fundacja Kresy 2000 jest laureatem nagród i wyróżnień, m.in.:

▪ Fundacji Kultury w roku 1998 za projekt „Dom Służebny” w konkursie: „Małe Ojczyzny – Tradycja dla Przyszłości”.

▪ Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w roku 2001 w ramach programu „Działaj Lokalnie” za projekt „Radosne – Żalodne”.

▪ Marszałka Województwa Lubelskiego za „najciekawsze wydarzenie folklorystyczne w woj. lubelskim w roku 2001” – projekt „Żalodne”.

▪ 11 listopada 2002 Fundacja Kresy 2000 otrzymała Pierwszą Nagrodę w kategorii „inicjatywy na rzecz kultury i dziedzictwa narodowego”, podejmowanych przez wolnych obywateli, działających w służbie dobra wspólnego – w IV edycji Konkursu Pro Publico Bono.

Dzięki wspólnej inicjatywie Fundacji i Rostoczańskiej Szkoły Ultrasonografii, prowadzonej przez prof. dr. Wiesława Jakubowskiego, w ostatnich dwóch latach, bez formalności, kas chorych i pieniędzy... przebadana została większość mieszkańców Nadrzeczca i najbliższych okolic.

Mamy za i przed sobą wiele inicjatyw edukacyjnych, charytatywnych, otrzymujemy często zaskakujące prezenty, m.in. dwa konie, trzy kozy, pies, kot. One też budują naturalny klimat Nadrzeczca i Domu Służebnego Polskiej Sztuce – kresowego siedliska, gdzie wiejskie życie wpisuje się w sztukę, a sztuka w życie.

Powołanie do życia Fundacji Kresy 2000, jej osiągnięcia dla kultury miasta i regionu, oraz działania na rzecz integracji społecznej, zostało uhonorowane przez władze miasta nadaniem Stefanowi Szmidowi – zarządcy Fundacji, tytułu „Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja”.

W sezonie 2003 zapraszamy na:

• 23-24-25 maja – spektakl „Ostatni demon z...” w ramach obchodów „Dni I. B. Singera w Biłgoraju”

• 31 maja – „Wieczór Polsko-Niemiecki w Nadrzeczcu”

• 1 czerwca – „Dzień Dziecka”

• 21 czerwca – „Noc świętojańska”

• 10 sierpnia – Jubileusz Stefana Szmida

• 27 września – plenerowa projekcja filmu „Stara baśń”.

Dobroczynicy Fundacji Kresy 2000 – oni obok artystów są solą tego wszystkiego, co dziś zostało zakodowane w świadomości regionu, a mamy dowody na to, iż dzięki mediom i wieści gminnej, sporo dalej, jako „Nadrzeczce koło Biłgoraja”. Dziękujemy wszystkim naszym Dobroczynom.

Otrzymujemy listy. Te najpiękniejsze niewprawną ręką pisane i te z daleka od tych, którzy tu byli, czy chcą bywać, dziękujące bądź pytające: kiedy i czy mogą, w firmowych kopertach, aż po te z wytłoczonym orłem od wojewodów, marszałków, ministrów kultury, edukacji, kancelarii premiera i prezydenta RP. Wszystkie mile.

Pomaga nam to utrzymać wiarę, iż ma sens nasza praca, przy całej świadomości, że jest to „kropla w morzu” niezaspokojonych potrzeb społecznych. Bowiem niezbędne są ciągłe obywatelskie działania na rzecz podtrzymania w świadomości Polaków zależności między rodzimą kulturą i sztuką a tożsamością narodową, szczególnie dziś, w obliczu widocznych zagrożeń.

Przyjdźcie, kto nie był – przysiądźcie, popatrzcie. Przywita Was na bramie łacińskie słowo: Salve! – Witaj! – co starą tradycją kresową ryte na progach polskich siedzib znaczyło, w zależności od której strony Goście zjeżdżali, początek bądź kres polskiego bytowania.

A więc Salve! W Nadrzeczcu.

**Fundacja Kresy 2000 Dom Służebny
Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu
w Nadrzeczcu koło Biłgoraja**

Nadrzeczce 7, 23-400 Biłgoraj

tel. 084 641 69 37

NIP: 918-16-19-617

Konto: Pekao S.A. O/Biłgoraj

Nr 10701757-2671-2221-0100

biuro:

tel/fax (084) 686 60 77

kom. 0604 77 15 84

www.kresy2000.pl

e-mail: fundacja@kresy2000.pl

DNI ISAACA BASHEVISA SINGERA

w Biłgoraju

Program

Piątek, 23 maja 2003 roku

KOLEGIUM UMCS, ul. Wira-Bartoszewskiego 10

10:00–10:30

Uroczyste otwarcie przez JM Rektora UMCS Dni Singera w Biłgoraju i konferencji popularnonaukowej *Bracia Singerowie i świat, którego już nie ma*

Wystąpienia Ambasadora Izraela w Polsce Prof. Szewacha Weissa oraz Izraela Zamira, syna Isaaca Bashevisa Singera

10:30–10:50

Otwarcie Biłgorajskiego Archiwum Twórczości I. B. Singera

10:50–11:10

Mgr Marian Kurzyna, Biłgoraj: *Wielokulturowość regionu biłgorajskiego*

11:10–11:30

Prof. dr hab. Henryk Gmiterek, UMCS: *Żydzi biłgorajscy w okresie przedrozbiorowym*

11:30–11:50

Mgr Paweł Sygowski, Lublin: *Gmina żydowska w Biłgoraju w XIX wieku*

11:50–12:10

Mgr Adam Kopciowski, UMCS: *Żydzi biłgorajscy na przełomie XIX i XX wieku*

12:10–12:20 Dyskusja

12:20–12:40 Przerwa

12:40–13:00

Dr Dorota Skakuj, Muzeum w Biłgoraju: *Żydzi w powiecie biłgorajskim w okresie niędzywojennym w świetle zachowanych dokumentów i wspomnień*

13:00–13:20

Mgr Robert Kuwałek, Muzeum na Majdanku: *Rabin Jakub Mordechaj Zilberman — dziadek rodzeństwa Singerów*

13:20–13:40

Mgr Zbigniew Nita, Janów Lubelski: *Reporterskie wędrówki śladami Isaaca Bashevisa Singera: Frampol, Goraj, Janów Lubelski, Krzeszów i Kraśnik*

13:40–14:00 Dyskusja

W trakcie wykładów odbywać się będzie kiermasz książek o tematyce żydowskiej. W godzinach popołudniowych stoiska z książkami zostaną przeniesione na plac przed Urzędem Miasta

MUZEUM ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ, pl. Wolności

17:00–18:00

Otwarcie wystaw poświęconych rodzinie Singerów oraz Żydom regionu biłgorajskiego

Biłgorajskie korzenie braci Singerów

W pokoju melamedu — nauczyciela szkoły religijnej

Stół szubasowy

Synagoga Lubelszczyzny

18:00–19:00

Promocja książki Chone Shmeruka *Świat utracony. O twórczości Isaaca Bashevisa Singera* wydanej przez Wydawnictwo UMCS

20:00–21:00

Premiera spektaklu Fundacji Kresy 2000 *Ostatni demon z... Biłgoraja*, reż. i oprac. tekstu Zdzisław Wardejn

Sobota, 24 maja 2003 roku

KOLEGIUM UMCS, ul. Wira-Bartoszewskiego 10

9:00–9:20

Prof. dr hab. Monika Adamczyk-Garbowska, UMCS: *Biłgoraj, czyli raj — autobiograficzna twórczość rodzeństwa Singerów*

9:20–9:40

Dr Magdalena Ruta, Uniwersytet Jagielloński: *„Taniec demonów”, czyli wizja świata w literackiej biografii Hinde Ester Kreitman*

9:40–10:00

Dr Magdalena Sitarz, Uniwersytet Jagielloński: *Postacie Żydów w twórczości I. J. Singera*

10:00–10:20

Prof. Ellen Kellman, Brandeis University, USA: *I. J. Singer in the American Yiddish Press (I. J. Singer w prasie żydowskiej w Ameryce)*

10:20–10:40 Dyskusja

10:40–11:00 Przerwa

11:00–11:20

Mgr Barbara Baj, Uniwersytet Wrocławski: *Zagubiony w przeszłości, zagubiony w teraźniejszości — szkic o literaturze braci Singerów*

11:20–11:40

Prof. dr hab. Paweł Śpiewak, Uniwersytet Warszawski: *Kabalistyczne motywy w twórczości I. B. Singera*

11:40–12:00

Mgr Katarzyna Więclawska, UMCS: *Motywy fantastyczne w obrazie szteti w twórczości I. B. Singera*

12:00–12:20

Dr Henryk Duda, KUL: *Nazwy własne w przekładach utworów I. B. Singera na język polski*

12:20–12:40 Dyskusja

12:40–13:40

Dr Agata Tuszyńska, Uniwersytet Warszawski: *Warszawa Isaaca Bashevisa Singera*

Po wykładzie A. Tuszyńska będzie podpisywać swoją książkę *Singer — pejzaże pamięci*

pl. Wolności

16:00–18:00

Rozstaje Europy prezentują — projekcja filmów o tematyce żydowskiej, tolerancji i wspólnych korzeniach kulturowych polsko-żydowskich — Sala konferencyjna Urzędu Miasta Biłgoraja

17:00–18:00

Spotkanie z Israel'em Zamirem, synem Isaaca Bashevisa Singera — Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

18:00–18:30

Wręczenie nagród laureatom miejskich i powiatowych konkursów wiedzy o I. B. Singierze ufundowanych przez Panią Krystynę Shmeruk (Fundacja Dziedzictwo im. Chone Shineruka z Warszawy) — Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

18:00–19:00

Projekcja filmu *Magiczne miasto*, scen. i reż. Natasza Ziółkowska-Kurczuk, Sala konferencyjna Urzędu Miasta Biłgoraja

18:30–19:15

Prof. Robert Rothstein, University of Massachusetts, USA: *Polsko-żydowska wymiana kulturalna w języku, muzyce i folklorze słownym* — Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

19:15–20:00

Wieczór piosenek w jidysz — prowadzenie Prof. Ellen Kellman (Brandeis University) i Prof. Robert Rothstein (University of Massachusetts) — Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

20:00–21:00

Spektakl teatralny *Był sobie raz...* w wykonaniu Teatru NN z Lublina — Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

Niedziela, 25 maja 2003 roku

9:30–14:30

Wycieczka po Roztoczu śladami braci Singierów

17:00–18:00

Koncert muzyki klezmerskiej w wykonaniu zespołu „Hoyzn Klezmerim”, Akademickie Centrum Kultury „Chatka Żaka”, Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

W czasie DNI SINGERA restauracja Cafe u Dorosza (Biłgoraj, ul. Kościuszki 1) proponuje dania tradycyjnej kuchni żydowskiej i biłgorajskiej

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

BIŁGORAJ

- * Wystawa „Pieśni żydowskie” — studia graficzne Jerzego Dudy-Gracza 1964, Biłgorajskie Centrum Kultury
- * Wystawa prac związanych z wielokulturowością regionu biłgorajskiego, Kolegium UMCS w Biłgoraju
- * Wystawa *Cmentarze żydowskie Ziemi Biłgorajskiej i okolic* fot. Andrzej Czacharowski, Kolegium UMCS w Biłgoraju
- * Wystawa *Cmentarz żydowski w Biłgoraju* fot. Andrzej Kubina, Kolegium UMCS w Biłgoraju
- * Regionalny Turniej Recytatorski im. I. B. Singera, Biłgorajskie Centrum Kultury
- * Montaż poetycko-muzyczny pt. *Marzyłem, aby móc tutaj zostać na zawsze* poświęcony życiu i twórczości noblisty Liceum Ogólnokształcące im. ONZ

* Konkurs o życie i twórczości I. B. Singera, Liceum Ogólnokształcące im. ONZ

* Wystawa dot. twórczości I. B. Singera, Liceum Ogólnokształcące im. ONZ

* Wystawa materiałów pt. *Nasza wspólna przeszłość* zebranych w ramach realizacji projektu *Nasza wspólna przeszłość — uczniowie adoptują zabytki*, opieka nad cmentarzem żydowskim, Liceum Ogólnokształcące im. ONZ

* Konkurs o życie i twórczości I. B. Singera *Cudze chwalicie swego nie znacie*, Gimnazjum nr 1

* Wystawa *Ilustracje do twórczości I. B. Singera*, Szkoła Podstawowa nr 1

FRAMPOL

* Wystawy poświęcone życiu i twórczości I. B. Singera, szkoły podstawowe i gimnazja z terenu całej gminy

* Spektakl Fundacji Kresy 2000 *Ostatni demon z... Frampola*, reż. i oprac. tekstu Zdzisław Wardejn; spektakl zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa lubelskiego, Urzędu Miasta Biłgoraja i Starostwa Powiatowego, 25 maja 2003 r. godz. 14:00, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury

* Koncert muzyki klezmerskiej w wykonaniu zespołu „Hoyzn Klezmerim” ACK „Chatka Żaka”, 25 maja 2003 r. godz. 15:30, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury

KRZESZÓW

* Wystawa *Żydzi na tle historii Krzeszowa*, Gminny Ośrodek Kultury

* Konkurs plastyczny *Świat małych miasteczek w twórczości I. B. Singera*, Gimnazjum

* Konkurs wiedzy o życiu i twórczości I. B. Singera na podstawie opowiadania „Upadek Krzeszowa”, Gimnazjum

* Koncert muzyki klezmerskiej w wykonaniu zespołu „Hoyzn Klezmerim” ACK „Chatka Żaka”, 24 maja 2003 r. godz. 16:00, Gminny Ośrodek Kultury

TARNOGRÓD

* Wystawa poświęcona życiu i twórczości I. B. Singera, Biblioteka Miejska

* Spektakl *Był sobie raz...* w wykonaniu Teatru NN z Lublina, 23 maja 2003 r. godz. 10:00, Tarnogrodzki Ośrodek Kultury

* Spektakl Fundacji Kresy 2000 *Ostatni demon z... Tarnogrodu*, reż. i oprac. tekstu Zdzisław Wardejn; spektakl zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa lubelskiego, Urzędu Miasta Biłgoraja i Starostwa Powiatowego, 24 maja 2003 r. godz. 20:00, Tarnogrodzki Ośrodek Kultury

TERESZPOL

* Konkurs wiedzy o życiu i twórczości I. B. Singera, Gimnazjum

* Spektakl *Był sobie raz...* w wykonaniu Teatru NN z Lublina, 23 maja 2003 r. godz. 14:00, stara szkoła

Redaguje kolegium: Marek Jędrych, Elżbieta Mulawa-Pachol (redaktor naczelny). Współpraca: Monika Adameczyk-Garbowska, Konrad Zieliński, Ewa Proc. Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1009, tel. 537-53-76, faks 537-53-02. E-mail: rzecz@ramzes.umcs.lublin.pl, http://www.umcs.lublin.pl, Media, Wiadomości Uniwersyteckie. Skład i lamanie: BiFolium, Lublin. Druk: ZUP „Tekst”, 20-344 Lublin, ul. Wspólna 19.

Na okładce: Issac Bashevis Singer, fot. Barbary Pfeffer reprodukowana na obwolucie książki *The Hidden Isaac Bashevis Singer*, red. Seth L. Wolitz, University of Texas Press, Austin 2001.

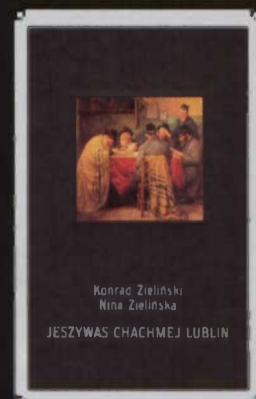
Na 4 stronie okładki fotografie Stanisława Turskiego: 1. Szczepieszyn, barokowa synagoga; 2. Biłgoraj, skansen Zagroda Sitarska; 3. Szczepieszyn, wnętrze synagogi; 4. Tarnogród, pomnik z macew na cmentarzu żydowskim; 5. Włodawa, wnętrze synagogi; 6. Frampol, cmentarz żydowski; 7. Krajobraz Roztocza; 8. Zwierzyńiec, kościół na wyspie; 9. Krajobraz Roztocza; 10. Szczepieszyn, cmentarz żydowski; 11. Czarna Łada koło Biłgoraja; 12. Biłgoraj, kościół parafialny w dzielnicy Puszcza Solaska; 13. Roztocze Środkowe, Rezerwat Czar-towe Pole, szumy na Sopocie.

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

NAJNOWSZE JUDAICA

Również w 2003 r. ukazała się *Jeszywas Chachmej Lublin (Uczelnia Mędrców Lublina)* Niny i Konrada Zielińskich, która jest jedną z nielicznych i pierwszą w języku polskim próbą monografii słynnej szkoły rabinackiej funkcjonującej w Lublinie w latach 1930-1939. Rozwój Jeszywas Chachmej... przerwał wybuch drugiej wojny światowej, ale ów „Pałac Talmudu”, jak o swym dziele zwykł mawiać rabin Majer Szapira, stał się wzorcową instytucją dla tego rodzaju wyższych uczelni talmudycznych na świecie.

K. Zieliński, N. Zielińska, *Jeszywas Chachmej Lublin (Uczelnia Mędrców Lublina)*, Lublin 2003, s. 230 + ilustracje.



DNI ISAACA BASHEVISA SINGERA

PATRONAT MEDIALNY



SPONSORZY



ARTUR JARCZYŃSKI
Warszawa

MUZEUM ZIEMI
BIŁGORAJSKIEJ

FUNDACJA NA RZECZ UTWORZENIA
I DZIAŁANIA WYŻSZEJ SZKOŁY
HUMANISTYCZNO-EKONOMICZNEJ
IM. JANA ZAMOYSKIEGO W ZAMOŚCIU

GRAŻYNA I MAREK
CIASTOCH, Zamość

URZĄD MIASTA
BIŁGORAJA

RESTAURACJA „CAFE U DOROSZA”
ALICJA I ZBIGNIEW DOROSZOWIE

APTEKA PIOTR KSIĘŻYCKI
Tarnogród

TOWARZYSTWO
REGIONALNE

HENEX FIRMA HANDLOWA
HENRYK DĄBROWIECKI, Biłgoraj

STALI SPONSORZY KOLEGIUM UMCS



